Merete Lien

Synowie Diny

Z języka norweskiego przełożyła
Monika Mróz

Rozdział 1

Emily poczuła na ramieniu dłoń Henny. Odwróciła się i zobaczyła nieopisane zdumienie malujące się na twarzy bratowej. Chciała coś powiedzieć, ale nie zdołała wydusić z siebie ani słowa.

- Co też pani mówi? - zawołała Henny, nie puszczając ramienia Emily.

Kobieta, która przedstawiła się jako Dina, odparła chłodnym głosem:

- Mówię, że Gerhard Lindemann jest ojcem moich dwóch synów. Zbyt długo już się ich zapierał.

- Nie może pani tu przychodzić z takimi kłamstwami! - wykrzyknęła gniewnie Henny, nie zamierzając spokojnie słuchać. Potem znów zwróciła się do Emily: - Nie zwracaj na nią uwagi, to oszustka. Jej po prostu chodzi o...

- Pani Lindemann w głębi ducha wie, że mówię prawdę. Proszę tylko na nich spojrzeć!

Emily i Henny niechętnie przeniosły wzrok na chłopców, mogących mieć jakieś osiem - dziewięć lat. Wydawali się onieśmieleni, stali ze spuszczonymi głowami, więc trudno było dojrzeć ich buzie.

- Ja... - zaczęła Emily z wysiłkiem.

- Pani Lindemann właśnie pomagała przy długim i ciężkim porodzie - wtrąciła się Henny. - Potrzebuje spokoju. Proszę wrócić jutro, wyjaśnimy wtedy to nieporozumienie.

- Ja nie mam dokąd pójść. Gdzie jest Gerhard? Chcę z nim porozmawiać.

Emily popatrzyła Dinie w oczy.

- Wyjechał.

- Wyjechał?

- W interesach. Nie wiem, kiedy wróci. Prawdopodobnie wieczorem. - Emily słyszała lekkie drżenie w swoim głosie, przełknęła z trudem ślinę i wyprostowała plecy. Musi sobie z tym poradzić. Musi pamiętać, co powiedziała matka: że Emily ma w sobie dość siły wtedy, gdy tego trzeba. Dina nie może zobaczyć jej zgnębionej i bezradnej. Poza tym otwiera się przed nią szansa na poznanie prawdy o Gerhardzie, Dinie i dwóch chłopcach.

- Mam sprowadzić Erlinga? - spytała Henny. - On to załatwi.

- Nie, dziękuję. Sama się tym zajmę.

Na schodach pojawiło się dwoje gości, kierowali się ku recepcji. Przywitali się z uśmiechem. Henny zerknęła na Emily, potem niechętnie podeszła spytać gości, czego sobie życzą.

Nie mogły tak tu stać. Emily wskazała na drzwi do biblioteki.

- Proszę za mną! Musimy porozmawiać w spokoju, tak żeby nikt nam nie przeszkadzał.

Dina wzruszyła ramionami, ale objęła synów i poprowadziła ich ze sobą.

Emily zamknęła drzwi i odwróciła się do chłopców. Mieli ciemne włosy, tak jak Gerhard. Poczuła ukłucie w sercu, nie chciała patrzeć im w oczy.

- Usiądźcie tutaj, przy kominku - powiedziała prędko. - Zaraz znajdę jakieś książki z obrazkami, które możecie pooglądać.

Wyciągnęła kilka tomów z półki i położyła je na stole przed chłopcami. Potem zaprowadziła Dinę w drugi koniec pokoju, pod okna wychodzące na morze. Usiadły.

Dina przyglądała się jej ze zmarszczonym czołem.

- Pani jest inna, niż sądziłam - powiedziała wreszcie.

- A co pani myślała?

- Wtedy, w domu Helmera, wydawała się pani taka... - urwała, niecierpliwie poruszając głową. - Zresztą bez znaczenia, co o pani myślałam. To sprawa między Gerhardem a mną. Zostanę tu do jego powrotu. Najwyższy czas, aby przejął odpowiedzialność za rodzonych synów. Wyjeżdżam.

- Ja pani nie wierzę. To nie są jego dzieci.

Dina roześmiała się cicho.

- Doskonale rozumiem, że nie ma pani ochoty mi uwierzyć. Która kobieta pragnęłaby trzymać na kolanach nieślubne dzieci męża?

- Pani już wcześniej mnie okłamała. Gdy się ostatnio spotkałyśmy, przedstawiła się pani jako Charlotte.

- Akurat tutaj pani się myli. Chciałam od razu powiedzieć, kim jestem. To Helmer pragnął pani oszczędzić nieprzyjemności i nazwał mnie Charlotte. Zażądał nawet, bym następnego dnia udawała chorą i nie wychodziła z sypialni.

Emily szukała słów. Miała ochotę uciec, wybiec stąd i nigdy nie wrócić.

- Czy on nigdy o mnie nie wspominał? - spytała Dina łagodniejszym głosem, jakby odczuwała coś w rodzaju współczucia.

- Owszem. Niczego nie ukrywał. Opowiedział mi o pani, kiedy już odprowadził panią na statek.

Dina znów się roześmiała.

- Pani jest wzruszająco naiwna - stwierdziła. - Naprawdę sądzi pani, że Gerhard niczego przed panią nie ukrył, był szczery i otwarty we wszystkim? Powinna go pani znać lepiej.

- Powiedział, że pani wyjeżdża z chłopcami do Ameryki. Że ma tam pani brata.

- Nie mam żadnego brata w Ameryce. To on ma tam rodzinę. Twierdził, że ci ludzie się nami zajmą.

- Ale...

- Próbował wysłać nas do Ameryki jak trzy paczki

pocztowe! W nieznane! Jak można zrobić coś takiego rodzonym dzieciom!

- Mówiłam już, nie wierzę, że to jego dzieci. Powiedział wyraźnie... - Emily urwała i przełknęła ślinę.

- Co takiego powiedział?

- Że jest pani wdową po jego bliskim przyjacielu, któremu na łożu śmierci obiecał, że zajmie się panią i chłopcami.

Dina wpatrywała się w nią ze zmarszczonym czołem. W końcu się roześmiała.

- Po pierwsze, nigdy nie byłam mężatką. A po drugie...

- O tym wiem - przerwała jej Emily. Czuła, że budzi się w niej duch walki. - Gerhard mówił mi, że rodzina tego przyjaciela nie zgodziła się na małżeństwo, a ponieważ on nie posiadał własnych środków, nie mógł sprzeciwić się woli ojca.

- Proszę zapomnieć o tym przyjacielu. On nie istnieje! Bardzo łatwo sprawdzić, które z nas mówi prawdę. Wystarczy porozmawiać z ludźmi w Langesund. Proszę spytać dyrektora kopalni! Kogokolwiek! Wszyscy wiedzą, że przez osiem lat byłam kochanką Gerharda i urodziłam mu dwóch synów.

Emily odrętwiała ze zmęczenia. Z trudem zbierała myśli.

- On chciał się nas pozbyć. Ukryć w Ameryce. Przyjęłam od niego pieniądze. Na szczęście statek zawinął do Kopenhagi. Tam zeszliśmy na ląd.

Emily kiwnęła głową. To się zgadzało. Helmer wspominał o czymś podobnym tamtej nocy, gdy podsłuchała ich rozmowę.

- Było mi bardzo ciężko - podjęła Dina. - Pani z pewnością trudno słuchać prawdy o przeszłości Gerharda, ale mnie wcale nie było łatwiej. Pani jest kobietą. Proszę sobie wyobrazić, jak by się pani czuła, gdyby mężczyzna, którego pani kochała przez osiem lat i urodziła mu dwoje dzieci, opuścił panią.

Emily zacisnęła dłonie na podłokietnikach. Miała ochotę zatkać uszy, uciec od tej rozmowy. Dina kłamała! Przecież Gerhard przysięgał. On...

- Wiedziałam wprawdzie, że nigdy się ze mną nie ożeni, z córką pijaka i włóczęgi Olego Tellefsena! Zdawałam sobie sprawę, że pewnego dnia znajdzie dla siebie odpowiednią żonę, poślubi ją i spłodzi spadkobierców lodowni i kopalni. To było zrozumiałe. Nigdy zresztą nie obiecywał mi małżeństwa.

Emily nie widziała już wyraźnie. Głos Diny zdawał się dochodzić z daleka.

- Nie sądziłam jednak, że tak całkowicie nas odtrąci. Mieliśmy żyć jak dawniej pomimo jego małżeństwa. Zawsze powtarzał, że tak będzie. Aż do czasu, gdy poznał panią.

- Gdy poznał mnie?

- Tak. Pewnego dnia wrócił z Kragerø i opowiedział o żałosnej spadkobierczyni, która pojawiła się znikąd, pozbawiła Rebekkę spadku po mężu, jednocześnie zagarniając połowę jego lodowni. Początkowo nie był panią zachwycony.

- Wiem. - Również ona pamiętała, jak chłodny i odpychający był Gerhard. Sądziła wtedy, że z całej rodziny Lindemannów tylko Edwin życzy jej dobrze. Kiedy to się zmieniło? Wówczas gdy Gerhard pocałował ją na przystani hotelowej po tym, jak wpadła do wody? Czy może wcześniej? Nie pamiętała już. Spędzili razem noc w jego domu, gdy przybiegła do niego w deszczu. Następnego dnia rano podarował jej pierścionek swojej matki. Potem wyjechał. Mówił, że jedzie do Langesund w ważnej sprawie dotyczącej kopalni. Teraz już wiedziała, dlaczego się tam wybrał. Chciał zamknąć przeszłość. Pozbyć się dowodów.

Nie mogła się dłużej oszukiwać.

Wyjrzała przez okno i w uszach zadźwięczały jej słowa, które kiedyś powiedział: „Kocham cię, Emily

Victorio Egeberg. Nie zapominaj o tym bez względu na to, co ktokolwiek ci powie". Ludzie rzeczywiście dużo o nim mówili.

Odwróciła się do Diny, walcząc ze łzami.

- Co się stało? Źle się pani czuje? Tak pani pobladła.

Emily pokręciła głową.

- Rozumiem, że to dla pani szok, ale muszę myśleć o moich synach.

Emily podniosła głowę.

- Jak im na imię?

- Starszemu Georg. Ma dziewięć lat. Alfred siedem. Obaj noszą nazwisko Tellefsen. - Dina gniewnie wykrzywiła usta. - Nieślubne dzieci nie mają prawa do nazwiska ojca. Ani do spadku.

Georg. Nadała mu imię po Gerhardzie!

Emily wstała i podeszła do chłopców, próbując się do nich uśmiechnąć.

- Głodni jesteście?

Podnieśli głowy znad książek, spojrzeli na nią, ale nie odpowiedzieli. Zerkali na matkę.

Słyszeli wszystko, co powiedziała Dina. Gdy Emily sobie to uświadomiła, prawda legła jej na piersi bolesnym ciężarem: To byli synowie Gerharda. Podobieństwo rzucało się w oczy.

Ile innych kłamstw jej podsunął? Czy to, co mówił o miłości, również było oszustwem? Czy Rebekka miała rację, twierdząc, że ożenił się wyłącznie z uwagi na jej spadek? Położyła ręce na brzuchu. Nienarodzone dziecko wiązało ją z Gerhardem bez względu na wszystkie jego kłamstwa. Zadrżała, musiała oprzeć się o półkę z książkami. Usadowieni na kanapie chłopcy byli przyrodnimi braćmi dziecka, które nosiła pod sercem. Jak Gerhard mógł wysłać rodzone dzieci za morze? Jak mógł się ich wypierać?

- Słyszy pani, co mówię?

Emily odwróciła się do Diny zdezorientowana.

- Potrzebujemy noclegu. Skoro z Gerhardem nie mogę się porozumieć, muszę prosić o pomoc panią.

- Możecie nocować tutaj.

Dina pokiwała głową.

- A co z jedzeniem?

- Porozmawiam z kucharką i przyślę... - starała się wymówić imię, ale nie zdołała. - Przyślę do pani mego męża, gdy tylko wróci do domu - wydusiła z siebie wreszcie.

- A więc teraz już pani mi wierzy?

- Nie wiem, co o tym wszystkim myśleć.

Dina przyglądała jej się uważnie.

- Pani mi wierzy. Widzę to po pani oczach. - Na twarzy pojawił jej się zadowolony uśmieszek.

Emily się skurczyła.

- Proszę zaczekać tutaj - powiedziała. - Poszukam kogoś, kto zaprowadzi was do pokoju. - Krótko skinęła jej głową i szybko opuściła bibliotekę.

Henny czekała w recepcji. Na widok Emily natychmiast do niej podeszła.

- Dobry Boże, Emily! Jesteś blada jak prześcieradło! A przecież spodziewasz się dziecka!

- Dam sobie radę. Proszę, zatroszcz się o to, żeby dostali pokój i coś do jedzenia.

- Ale dlaczego...

- Ja jej wierzę. Czy możesz poprosić, żeby Iver odwiózł mnie łodzią do domu, do Egerhøi? Muszę trochę odpocząć.

- Oczywiście. - Henny otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła. Patrzyły na siebie bez słowa. Zbyt przykro było o tym rozmawiać. - Chcesz, żeby ktoś ci towarzyszył? - podjęła. - Mogę sprowadzić Erlinga, siedzi w biurze na wieży nad rachunkami.

Na wieży. Tak jak ojciec, kiedy potrzebował samotności. Emily pokręciła głową. Czuła, że woli zostać sama, spać bez snów. Później się zastanowi nad wszystkim, co powiedziała Dina. I nad tym, co sama dalej pocznie.

Gdy Emily szła przez dziedziniec na nogach ciężkich jak z ołowiu, w drzwiach stanęła babka.

- Znów się zanadto wysiliłaś - złajała ją staruszka. - Nie powinnaś była jechać.

- Jechać?

- Do porodu kucharki z hotelu. Gerda mi powiedziała, dlaczego tak nagle zniknęłaś. Gdybyś wspomniała mi cokolwiek, zanim uciekłaś, nie puściłabym cię.

- Nie puściłabyś?

- Czy możesz przestać tylko powtarzać moje słowa? Przecież była tam akuszerka. Ty w niczym nie mogłaś pomóc.

- Nie spytasz mnie, jak poszło Klarze?

- Nie spytam, dopóki nie usadzę cię na otomanie. Wyglądasz, jakbyś zaraz miała zemdleć. Selmo! Selmo!

Przybiegła służąca. Wystarczyło jej jedno spojrzenie na Emily, żeby zrozumieć sytuację.

- Pani Lindemann! Pozwoli pani, że pomogę jej zdjąć płaszcz i kapelusz. Musi się pani trochę położyć. Czy pani jadła coś od wyjścia z domu? - Nagle znieruchomiała. - Co z panią Holmen?

- O mało nie umarła - odparła Emily, czując łzy cisnące się do oczu. - I ona, i bliźnięta.

- Ale przeżyli?

- Tak, na szczęście tak. Poszłam po doktora Stanga. Przypadkiem gościł u niego pewien doktor z Kristianii. To on ocalił Klarze życie.

Selma przeżegnała się, dziękując Bogu.

- Chodźmy, pani Lindemann. Podgrzeję pani zupę.

Emily pozwoliła poprowadzić się do salonu i położyć na otomanie. Czuła, że Selma okrywa ją kocem i gładzi po czole. Szczera troskliwość służącej sprawiła, że wreszcie z oczu swobodnie popłynęły jej łzy. Usłyszała prychnięcie babki, a potem niezadowolone słowa o nieostrożnych kobietach i zbędnym wysiłku. Naciąg-

nęła koc na uszy i mocno zacisnęła powieki. Teraz pragnęła jedynie snu i zapomnienia.

Oczywiście nie mogła zasnąć. Myśli krążyły jej po głowie, nie dając spokoju. Za każdym razem, gdy zapadała w głębsze odrętwienie, w uszach dźwięczał jej rozpaczliwy krzyk Klary albo śmiech Diny. Chciała wyciągnąć rękę, zadzwonić na Selmę i poprosić o kubek ciepłego mleka, ale nie miała siły. Ciało było jak z ołowiu, lekkie mdłości nie ustępowały.

Dotarł do niej szum głosów. To był Gerhard! Drzwi się otworzyły. Teraz słyszała również głos babki. Usiadła, poczuła suchość w ustach. W drzwiach stał uśmiechnięty Gerhard.

- Caroline twierdzi, że się zamęczasz. Czy naprawdę nie mogę zostawić cię samą na bodaj jeden dzień, żebyś nie wyrywała się stąd, udając doktora i akuszerkę? - Uśmiechnął się z czułością i przystawił krzesło do otomany. - A prawda jest taka, że jestem z ciebie dumny - powiedział, ujmując ją za rękę. - Udało ci się przekonać Victora, że sytuacja jest poważna.

Babka mruknęła coś niezadowolonym głosem.

Emily zebrała siły.

- Muszę z tobą porozmawiać, Gerhardzie. W cztery oczy.

Babka gniewnie pokręciła głową i wyszła. Emily wskazała na uchylone drzwi.

- Myślę, że powinieneś je zamknąć.

Usłuchał, a potem wrócił na swoje miejsce.

- Czy coś się stało?

Emily mocno przełknęła ślinę, chcąc pozbyć się kuli, która ściskała ją w gardle. Tak bardzo pragnęła rzucić mu się w objęcia i błagać, by powiedział, że wszystko, co mówiła Dina, było kłamstwem.

- W hotelu czeka na ciebie kobieta, która przedstawiła się jako Dina. Razem z dwójką swoich synów.

Gerhard drgnął i pobladł.

- Co ty mówisz? To niemożliwe!

- Była tam już, kiedy wróciłam od Klary.

- Co... co ona powiedziała?

- Przedstawiła mi chłopców i oświadczyła, że to twoi synowie.

Skąd brał się ten spokój? Ta siła? Czuła się wyzuta z wszelkich uczuć, jak gdyby mówiła o czymś, co w najmniejszym stopniu jej nie dotyczyło.

Gerhard zerwał się tak gwałtownie, że krzesło przewróciło się na podłogę.

- Ona kłamie! Przeklinam ten dzień, w którym... - urwał. Postawił krzesło na miejscu, usiadł i przegarnął dłonią włosy, najwyraźniej bezradny i nieszczęśliwy.

- Ona chce, żebyś przez rok zajął się chłopcami. Zamierza poślubić Helmera, wybierają się w długą podróż poślubną.

Gerhard pobladł jeszcze bardziej, wargi mu drżały. Próbował złapać Emily za rękę, lecz ona wcześniej zdążyła wsunąć ją pod koc.

- To kłamstwo, od początku do końca! Błagam cię, Emily, uwierz mi!

- Sprawiała wrażenie bardzo przekonującej.

- Ona tylko próbuje coś osiągnąć - stwierdził, kręcąc głową. - Powiedziałem ci prawdę. Przypuszczalnie nigdy mi nie wybaczyła tego, że ją odrzuciłem. Nie chciałem być dla niej nikim więcej niż przyjacielem. Obiecałem przecież...

- Jak się nazywał ten twój przyjaciel, Gerhardzie?

- Przyjaciel?

- Tak, przyjaciel. Ten tak zwany mąż Diny i ojciec chłopców.

Czy przez moment się nie zawahał? Jakiś mały ptaszek uderzył w szybę i martwy padł na ziemię.

Gerhard wstał.

- Opowiem ci wszystko po powrocie, Emily. Teraz muszę załatwić tę sprawę raz na zawsze.

- Rzeczywiście, powinieneś.

- Ty mi nie wierzysz? - Padł na kolana przy otoma-

nie. - Na miłość boską, Emily, musisz mi uwierzyć! W moim życiu jesteś tylko ty!

Nie odpowiedziała. Znów powróciło zmęczenie, jeszcze bardziej obezwładniające niż wcześniej.

- Ona nie może tak robić. Gdy wrócę, porozmawiamy o tym po raz ostatni. Przyrzekam ci, Emily, ta kobieta nie będzie cię więcej dręczyć! Robi to wyłącznie dlatego, że chce wydusić ode mnie pieniądze.

- Po co jej pieniądze, skoro wychodzi za mąż za Helmera? Czy on nie jest zamożnym człowiekiem?

- Dina jest chciwa. Wydaje jej się, że może...

- Powiedziała, że byliście kochankami przez osiem lat i obiecałeś jej, że nigdy jej nie opuścisz, nawet jeśli poślubisz inną kobietę.

Gerhard wyglądał tak, jakby go uderzyła. W końcu podniósł się ciężko i podszedł do okna. Stał tam przez chwilę, wyglądając, zanim znów odwrócił się do żony.

- Gdyby mówiła prawdę... gdybym ja... Nie rozumiesz, Emily? Gdyby wszystko, co mówiła, było prawdą, ożeniłbym się z nią! Dlaczego, w imię Boże, miałbym odrzucać kobietę, którą kocham, i dwoje naszych dzieci! To się nie składa!

- Powiedziała, że to ze względu na jej ojca.

Gerhard zacisnął dłonie. Drobny mięsień przy szczęce mu drżał.

- Wychodzę. Ona kłamie. Tylko to mogę ci powiedzieć. Ty jesteś dla mnie wszystkim, Emily. Ty i dziecko, którego oczekujemy.

Nie odpowiedziała, tylko z powrotem się położyła. Znów napłynęły mdłości. Powinna coś zjeść, powinna zasnąć, tak by mogła obudzić się świeża i wypoczęta, a to, co się zdarzyło, zapamiętać tylko jako sen.

- Wychodzę, kochana. Kiedy wrócę, będziemy wiedzieli, co ona próbuje osiągnąć.

- Dobrze.

Pochylił się nad nią i pocałował ją w czoło. Emily

miała ochotę mu się wyrwać, odepchnąć go, lecz tego nie zrobiła. Wargi Gerharda wydawały się dziwnie chłodne.

Zamknęła oczy, słuchając jego kroków. Były ciężkie i powolne, jakby się wahał. W końcu rozległ się odgłos otwieranych i zamykanych z lekkim trzaskiem drzwi. Drgnęła i znów poczuła łzy na policzkach.

Rozdział 2

Henny zerknęła na stoliki nakryte już do jutrzejszego śniadania. Tu i ówdzie poprawiła sztućce, z wazonu wyjęła dwa zwiędłe kwiatki. Przygryzła wargę, czując kipiący w niej gniew. Jak Gerhard mógł tak paskudnie oszukać Emily? Jak mógł dopuścić do tego, by rzucano jej prawdę w twarz w taki sposób, w dodatku teraz, kiedy była w ciąży?

Zbliżyła się do okna. Nieproszony gość wreszcie poszedł do siebie. Prawdopodobnie Dina uznała, że najwyższy czas położyć chłopców spać. Wcześniej wcale nie zamknęli się w pokoju. Przeciwnie, ta kobieta oprowadziła chłopców po całym hotelu i w środku, i z zewnątrz, chociaż przyjechali tak późno. Henny obserwowała ich z jadalni. Widziała, jak podchodzą do furtki prowadzącej do różanego ogrodu Emily, szarpią za kłódkę, w końcu rezygnują i idą na przystań do domku kąpielowego. Kobieta była bardzo piękna, miała ciemne włosy i zgrabną sylwetkę, poruszała się z elegancją i pewnością siebie. Była ubrana skromnie, ale gustownie. Przy takiej urodzie nie musiała się specjalnie stroić.

Henny zacisnęła dłonie. Walczyła z pokusą, by kazać intruzce zamknąć się w swoim pokoju, zanim całe miasto dowie się, kim jest. Biedna Emily! Nie zasłużyła na to. Wspomnienie bladej twarzy szwagierki nie opuszczało Henny nawet na chwilę, gdy kręciła się po hotelu. I te pełne rezygnacji słowa: „Ja jej wierzę".

- To tu się ukrywasz? Marcus wreszcie zasnął. Musiałem mu dwa razy przeczytać tę samą bajkę, dopiero wtedy był zadowolony.

- Dziękuję ci, Erlingu. Jestem zbyt wzburzona, by móc zająć się czymś innym niż...

- ...niż planowaniem, jakie cygańskie przekleństwa rzucić na rywalkę Emily?

Czy on tak lekko to przyjmował? Henny odwróciła się i spostrzegła, że mąż jest równie wściekły jak ona, tylko lepiej to ukrywa.

- Co my zrobimy, Erlingu?

- Nie pozostaje nam nic innego, niż czekać na Gerharda.

- Sądzisz, że przyjedzie wieczorem?

- Tak, na pewno będzie próbował się jej pozbyć. Zapłaci jej za zniknięcie.

- Ale krzywda już się stała. Emily widziała chłopców. Są do niego niewiarygodnie podobni.

- No tak, nie wyłga się od tego.

- Na pewno.

- Gotów byłbym go zabić gołymi rękami!

- Ja też, Erlingu!

Trzasnęły wejściowe drzwi. Henny drgnęła. Usłyszeli kroki.

- To ty, Gerhardzie? - zawołał Erling głosem, który nie zdradzał jego gniewu.

- Owszem.

- Przyjdź do jadalni!

Gerhard stanął w progu, przez chwilę przyglądał się szwagrowi i jego żonie, potem zamknął drzwi za sobą.

- Miałem rację - powiedział wreszcie Erling.

- Rację?

- Ostrzegałem Emily przed tobą. Nie powinienem był ustępować tak łatwo. Należało przeprowadzić pewne dochodzenie.

- Erlingu, ja...

- Milcz i słuchaj mnie!

Gerhard przeciągnął ręką przez włosy, wyraźnie tracąc pewność siebie.

- Zawróciłeś jej w głowie, celowo i cynicznie. Okłamałeś ją i zdradziłeś.

- Nie zdradziłem Emily!

- Tego nigdy się nie dowiemy. Ale ukrywałeś, że już masz rodzinę.

- Erlingu, przysięgam... - Gerhard urwał i rozłożył ręce.

- Tak? Na co przysięgasz? Za późno już na twoje kłamstwa, Gerhardzie. Każdy, kto zobaczy tych dwóch chłopców, od razu będzie wiedział, kto jest ojcem. Poza tym nietrudno przeprowadzić małe śledztwo. Mogę trochę popytać w Langesund.

Henny przenosiła wzrok z jednego na drugiego. Na parapecie brzęczały muchy, poza tym panowała cisza.

- Dlaczego ożeniłeś się z Emily? - podjął Erling.

- Na Boga, Erlingu! Nie sądzisz chyba, że dla pieniędzy? Z uwagi na spadek po twoim ojcu?

- Uważam, że tak właśnie było.

- Ale ja ją kocham! - Gerhard odwrócił się do Henny. - Ty, kobieta, widzisz chyba, jak bardzo ją kocham!

Henny nie odpowiedziała, chociaż w głębi ducha przyznawała mu rację. Przynajmniej sprawiał wrażenie zakochanego.

- Co chcesz, żebym zrobił, Erlingu? Jak mam cię przekonać?

- Akurat teraz proszę cię tylko o jedno - odparł Erling przygnębiony. - Skończ z tymi kłamstwami. I pomyśl o swoich synach, zasługują na lepszy los. Nie powinieneś się ich wypierać.

Gerhard wyglądał na bliskiego płaczu. Osunął się na krzesło.

- Błagam cię, Erlingu! Nie miałem wyboru. Zakochałem się w Emily wbrew własnej woli. Ona poruszyła we mnie coś, co... Nigdy nie czułem czegoś podobnego. Ja...

- Oszczędź nam tego żałosnego przedstawienia. Zawsze słynąłeś ze stosowania nieczystych metod, Gerhardzie. Uważano cię za człowieka, który nie cofnie się przed niczym, by zdobyć to, czego pragnie. Ale

żądam, abyś był szczery wobec Emily i abyś przyznał się do chłopców. Emily sama zdecyduje, czy jest w stanie ci wybaczyć. Czy potrafi żyć z mężczyzną, któremu nie może ufać.

Henny patrzyła na Erlinga i czuła, że jest z niego dumna. Zawsze bronił siostry i matki. Zawsze był ich rycerzem. Teraz stawiał warunki potężnemu Gerhardowi Lindemannowi. Być może w przyszłości przyjdzie mu tego pożałować, ale Erling nie był typem, który pełza przed takim nędznikiem. Zawsze brał stronę słabszych. Zawsze był gotów sprzeciwić się zamożnym wyniosłym krewniakom. Nawet ożenił się z nią, upadłą kobietą. Ocalił ją. Gerhard Lindemann natomiast najwyraźniej odprawił Dinę, gdy tylko znalazł bardziej odpowiednią dla siebie kobietę. Wykorzystał ją i oszukał. Zdradził obie, i Dinę, i Emily. A przede wszystkim własne dzieci.

- Emily oczekuje mojego dziecka - powiedział Gerhard ledwie słyszalnym głosem.

- Owszem, wiem. Gdyby nie to, zażądałbym, aby od ciebie odeszła.

- Emily mnie nie opuści. Ona mnie kocha!

- Kochała, Gerhardzie. Jak jest teraz, nie wiem. Jeśli zażyczy sobie separacji, będę ją wspierał. Może zamieszkać tutaj albo w moim domu.

Gerhard wstał biały na twarzy.

- Gdzie jest Dina? - spytał.

- W dziesiątce.

- Pójdę tam.

- Idź. A po drodze módl się do Boga o to, aby Emily była w stanie ci wybaczyć. Nie zasłużyła na taki los.

- Wiem - odparł Gerhard, z trudem przełykając ślinę. - Nie zasłużyła.

Była już noc, gdy Gerhard wrócił. Emily usłyszała odgłos otwieranych drzwi. Starała się oprzytomnieć, bo

w końcu jednak zasnęła z czystego wycieńczenia, uciekając od smutku i wstrząsu.

Gerhard osunął się na kolana przy łóżku i zapłakał.

Emily usiadła, wiedziona chęcią wyciągnięcia ręki i pogładzenia go po włosach, pocieszenia. Nie zdołała jednak tego zrobić, nie miała woli ani siły, żeby unieść rękę. Siedziała tylko i wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. On naprawdę płakał. Bezgłośnie i rozpaczliwie.

Wreszcie podniósł głowę.

- Co ja mam powiedzieć, Emily? Jak zacząć?

- Ja ci nie mogę pomóc, Gerhardzie. Kiedy Rebekka opowiedziała mi o Dinie i chłopcach, ty przedstawiłeś zupełnie inną historię, a ja ci uwierzyłam.

- Nie wyszłabyś za mnie, gdybym wtedy powiedział ci prawdę.

- Nie.

- A ja o tym wiedziałem! Nigdy wcześniej nikogo nie kochałem, Emily. Zrozumiałem to, gdy zadurzyłem się w tobie. Wszystko inne... to było tylko pożądanie, sposób na spędzanie czasu.

Emily czuła się odrętwiała. Miała wrażenie, że Gerhard mówi o jakichś innych ludziach, o jakiejś Emily i Gerhardzie, których ledwie sobie przypominała.

- Byłem jak opętany tobą!

Czyżby chciał teraz obwiniać ją? To ona nakłoniła go do kłamstwa?

- Zależało mi jedynie na zdobyciu twojego serca.

- I to ci się udało.

- Uczyniłaś mnie najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

- Ale to wszystko opierało się na kłamstwach, Gerhardzie.

- W pewnym sensie tak, ale nie żywiłem już uczuć dla Diny, Emily. Skończyły się kilka lat wcześniej. Podtrzymywałem związek z nią wyłącznie z powodu...

- Twoich synów.

- Tak.

- Jak mogłeś pozbyć się ich w ten sposób, wysłać aż do Ameryki?

- Mam tam rodzinę. Upewniłem się, że Dinie i chłopcom będzie tam dobrze.

- Ale nie chciałeś ich więcej widzieć, Gerhardzie? Przyjemnie ci było myśleć o tym, że będą tak daleko bez ojca, ze świadomością, że on ich nie chce, nie kocha?

- Strasznie to brzmi, gdy ujmujesz to w ten sposób.

- Owszem.

- Chyba nie byłem zdolny do trzeźwego myślenia, Emily. Miłość mnie oślepiła. Ty mnie opętałaś.

- Twierdzisz więc, że to miłość do mnie kazała ci tak postąpić?

- Tak. I zrobiłbym tak jeszcze raz! To był jedyny sposób na zdobycie ciebie. Nie mogłem powiedzieć prawdy! Rozumiesz to teraz, Emily? Rozumiesz, jak bardzo cię kocham? Dla ciebie gotów byłem zrezygnować z synów. Tak było i tak jest. Gotów byłbym wysłać ich stąd razem z Diną, gdybym dzięki temu mógł odzyskać ciebie.

Czuła, że słowa Gerharda przemawiają do niej. Czy możliwe, by jego miłość była aż tak wielka? Pokręciła głową. Gerhard zawsze świetnie sobie radził ze słowami. To niesłychane. Przedkładał własne szczęście nad dzieci. Nie chciał wziąć odpowiedzialności za ich życie. Dotknęła brzucha. A co z jej dzieckiem? Jakiego ojca będzie miało?

Gerhard złapał ją za rękę i mocno przytrzymał.

- Istnieje różnica między mężczyznami i kobietami, Emily. Na pewno trudno ci pojąć, jak mogę zrobić coś takiego. Kobieta zawsze wybierze dzieci. To tkwi głęboko w jej naturze. Ja wybrałem ciebie. Byłem gotów dopuścić się krzywoprzysięstwa dla ciebie. Chciałem kłamać, by ukryć wszystko, co było w moim życiu, zanim nie pokochałem ciebie.

Poczuła ciepło płynące z jego dłoni, w oczach zapiekły łzy.

- Masz więcej tajemnic, Gerhardzie? Okłamałeś mnie również w innych sprawach?

- Nie, Emily, przysięgam!

- Nie musisz mi składać żadnych przysiąg. I tak są nic nie warte.

- W żadnej innej sprawie cię nie okłamałem. Teraz wiesz już wszystko. Wszystko, co musiałem ukrywać, abyś została moją żoną. Błagam cię, Emily, wybacz mi! Spójrz mi w oczy i zobacz tę miłość, którą czuję do ciebie i naszego dziecka!

Była taka zmęczona, taka ciężka i odrętwiała.

- Co my zrobimy, Emily?

- Co powiedziała... - Musiała mocno nad sobą panować, żeby wymówić to imię. - Co powiedziała Dina?

Gerhard cały się skulił.

- Jest zaręczona z Helmerem, biorą ślub w przyszłym tygodniu, bez wesela i gości. Potem wybierają się w długą podróż poślubną. Mówiła, że prawdopodobnie nie będzie ich przez rok. Żąda, abym w tym czasie zajął się chłopcami. Uważa, że przynajmniej tyle jestem jej winien.

Nie próbował się z tego wykupić, pomyślała Emily z goryczą. Musiał się zgodzić na przyjęcie chłopców. Wreszcie. Czy będzie umiała żyć z takim człowiekiem? Całe jej życie legło w gruzach, rozpadło się jak domek z kart. Czuła, że coś w niej umarło. Ale co? Miłość do Gerharda? Zaufanie do ludzi? Nadzieja na przyszłość? Nie wiedziała. Wiedziała tylko, że nigdy się z tego nie wyleczy.

- Możesz mi wybaczyć, Emily?

- Nie wiem, Gerhardzie. Spróbuję.

- A więc mnie nie opuścisz?

Pokręciła głową. Dziecko uniemożliwiało dokonanie takiego wyboru. Synowie Gerharda stracili ojca, lecz niewiele lepiej by się stało, gdyby i jej dziecko go nie miało. Musiała zostać z Gerhardem. Pozbierać to, co się rozsypało, i iść dalej. Nie mogła myśleć wyłącznie o sobie.

- Co mam zrobić? - spytał, bezradnie pocierając czoło.

- Masz na myśli chłopców?

- Tak.

- Nie wiem.

- Muszę się zastanowić... - Puścił jej rękę i wstał. - Zejdę do gabinetu. Jest już noc, ale muszę pomyśleć.

Emily kiwnęła głową i staranniej otuliła się kołdrą. Czyżby zrozumiał, że w tej chwili nie zniosłaby jego bliskości? Że tej nocy nie pomogą im zbliżyć się do siebie żadne pieszczoty pod słońcem?

- Emily?

- Słucham?

- Dziękuję Bogu za to, że wolno mi cię zatrzymać. Nigdy tego nie pożałujesz! Przez całe życie będę nosił cię na rękach. Będę wielbił ziemię, po której stąpasz!

Emily położyła się i opuściła powieki, półprzytomna ze zmęczenia. Akurat w tej chwili pragnęła zasnąć na zawsze, nie budzić się już rano, nie witać życia, w którym wszystko stanęło na głowie, w którym potwierdziły się jej najgorsze przeczucia. A co z listami Aksela? Czy Gerhard, mówiąc o nich, również skłamał? Znów otworzyła oczy.

- Jesteś pewien, że już w niczym więcej mnie nie okłamałeś, Gerhardzie? Mogę ci ufać?

- Na grób mej matki! Nie mam nic innego na sumieniu!

Zamknęła oczy i poczuła się taka samotna. Wiedziała, że musi być silna dla swego nienarodzonego dziecka. Dziecko nie może żyć bez ojca, tak jak ona.

Chleb rósł jej w ustach. Babka mówiła, że powinna jeść za dwoje, ale po tym, co się stało, trudno jej było przełknąć nawet normalną porcję.

- Dzień dobry, ukochana - powitał ją Gerhard.

- Dzień dobry. - Głos Emily zabrzmiał ochryple.

- Spałem na otomanie w gabinecie. Bałem się, że cię obudzę.

- To dobrze.

- Caroline już wstała?

- Gerda mówiła, że prosiła dzisiaj o podanie śniadania do łóżka.

Gerhard usiadł.

- Zastanowiłem się, Emily.

Odłożyła kanapkę. Zastanowił się. I co zrobi?

Ujął ją za rękę.

- Latem zamierzamy wyjechać na dłużej. Uważam, że dobrze się składa. Musimy się trochę od tego oderwać. Łatwiej nam wtedy przyjdzie zacząć od nowa.

Emily milczała w oczekiwaniu na dalsze słowa.

- Poproszę Konstanse o zajęcie się chłopcami. Ona ma opiekunkę do dziecka, a poza tym mieszka w moim domu. Kiedy wyjedziemy, mogą sprowadzić się tutaj. Tak będzie lepiej również dla Caroline. Nie zostanie sama.

Mówił tak, jakby ustalał praktyczne szczegóły, konkretne sprawy, które należy załatwić i uporządkować. Jak w fabryce. No właśnie, babka. Co na to powie?

- Nic nie mówisz?

- Sam musisz o wszystkim powiedzieć babci. Ja nie mam siły.

- Oczywiście, zrobię to.

- I nie możesz znów odsyłać chłopców, Gerhardzie. Szczególnie teraz, gdy już o nich wiem. Zasługują na ojca. Nie prosili się na świat.

- Zgadzasz się więc, żeby na razie zamieszkali u Konstanse?

- Owszem. Ale musisz spędzać z nimi dużo czasu, szczególnie na początku. Przecież oni jej nie znają.

- Prawda jest taka, że ja również jestem dla nich prawie obcy, a poza tym Konstanse lepiej zna się na dzieciach. Naprawdę chcesz, żebym tyle czasu spędzał z dala od ciebie, Emily?

- Jesteś pewien, że Konstanse zgodzi się nimi zająć?

- Tak.

Na pewno zamierzał jej zapłacić. Karsten i Konstanse zawsze potrzebowali pieniędzy.

Gerhard wziął kawałek chleba i sięgnął po maselniczkę. W tej samej chwili Gerda wniosła kawę. Emily poczuła ulgę, że ta rozmowa została przerwana. Służąca krzątała się przy stole, a Gerhard posilał się z pozornie dobrym apetytem. Ona sama niewiele zdołała przełknąć. Spróbuje później zjeść trochę zupy, kiedy ten niepokój w niej ustąpi.

Rozdział 3

- Późno przyszłaś, Konstanse. - Aron wciągnął ją do sieni i objął.

Zamknęła oczy, wdychając zapach jego skóry.

- Coś się wydarzyło - odparła, wyzwalając się z jego objęć.

- Chodzi o Karstena?

Pokręciła głową.

- Nie. Jego wciąż nie ma. Nikt go nie widział ani nic o nim nie słyszał.

- To dobrze! Zaczynam wierzyć, że się go pozbyliśmy. Prawdopodobnie wpadły mu w ręce jakieś pieniądze i uciekł. Chodź! Otworzyłem butelkę wina. Uczcijmy wolność!

Poszła za nim do salonu, usiadła i powiodła wzrokiem po fiordzie. Za oknami letnia noc była niebieska i cicha.

- O co więc chodzi?

- O Gerharda. O mojego wspaniałego starszego brata, który zawsze musi być lepszy od wszystkich innych.

- Chyba nie dowiedzieli się czegoś o nas? - Aron poruszył się niespokojnie.

- Nie. Ale okazuje się, że i on ma swoje ciemne sprawki.

Aron przeciągle gwizdnął.

- Zdradził żonę? Przegrał majątek?

- Pojawiła się jego dawna kochanka z dwojgiem dzieci.

- J e g o dzieci?

- Tak. To chłopcy. Jeden ma dziewięć lat, drugi siedem.

- A ty nic o tym nie wiedziałaś?

- Nie. Słyszałam, że coś go łączy z kobietą o imieniu Dina, która mieszka w Langesund, ale nie sądziłam, że urodziła mu dzieci. Mnie nikt nic nie mówi. Zawsze byłam młodszą siostrą, która się nie liczy.

Aron nachylił się i pogłaskał ją po kolanie.

- Ale teraz nie jesteś już dzieckiem, Konstanse. Mogę za to ręczyć.

Poprzez materiał sukienki poczuła jego gorące palce.

- Na szczęście - powiedziała, wilżąc wargi czubkiem języka. Uwielbiała te chwile, gdy odkładali miłosne uściski, powoli smakując narastające podniecenie.

- A co z panią Lindemann? Dowiedziała się o tych dzieciach?

- No tak, właśnie tak. Dina przywiozła tu chłopców. Wychodzi za mąż i zażądała od Gerharda, by zajął się synami przez cały rok.

- No to wpadł po uszy.

- Emily i Gerhard zawsze byli tacy świętoszkowaci. Teraz i ona nareszcie choć trochę poczuje, co przeżyłam z Karstenem. Ech, ci mężczyźni! - Wyciągniętą ręką zmierzwiła Aronowi włosy.

- Ale co pan Lindemann zrobi z dziećmi? Chyba nie zamierza ich zabrać do siebie?

- Zaproponował mi okrągłą sumkę za to, bym na razie ja się nimi zajęła. Udało mi się nawet ją podwyższyć, ponieważ się wahałam. Poza tym będzie płacił opiekunce do dzieci i dołoży się do wydatków na dom. Podkreśliłam, że chłopcy w tym wieku dużo jedzą. - Uśmiechnęła się zadowolona. - Uskłada mi się z tego całkiem sporo pieniędzy, a bardzo ich potrzebuję. Karsten był bardzo rozrzutny. Rozpuścił większość spadku po ojcu.

- Byle tylko to nie oznaczało, że będziesz miała mniej czasu dla mnie.

- Oczywiście, że nie. A jeszcze nie słyszałeś najlepszego. Gerhard i Emily wyjeżdżają prawie na całe lato, dlatego chcą, żebym zamieszkała tu, na Egerhøi, z uwagi na starą Caroline.

- To świetnie. - Przygarnął ją do siebie. - A co staruszka na towarzystwo nieślubnych dzieci pana Lindemanna?

- O tym nic nie wiem.

- Poznałaś tych chłopców?

- Tak. Przyprowadził ich dziś po południu. Dlatego właśnie trochę się spóźniłam.

Aron zmarszczył czoło.

- Ich matkę też spotkałaś?

- Owszem, była z nimi. Zapewne chciała się upewnić, czy będzie im tu dobrze. Twarz miała jednak zakrytą gęstą woalką i zdjęła ją dopiero wtedy, gdy służąca wyszła do kuchni. Gerhard śmiertelnie się boi ludzkiego gadania. Dlatego trzymał tę kochankę w Langesund, a nie tutaj, w Kragerø.

- I?

- I co**?**

- Jak wyglądała? Zakładam, że zostawił ją z uwagi na panią Lindemann. To jakaś stara historia.

Konstanse zastanowiła się.

- Prawdopodobnie tak. Przypominam sobie, że matka o czymś takim mówiła. Ale nie porzucił Diny z uwagi na niedostatki w jej wyglądzie. Dina jest niewiarygodnie piękna. Poza tym wciąż jej na nim zależy. To widać.

- Ale zamierza wyjść za mąż za innego?

- Owszem, i to również jest bardzo ciekawe. Bierze ślub z najlepszym przyjacielem Gerharda, Helmerem Wintherem, wdowcem.

- Rzeczywiście, bardzo interesujące!

- Wiem. Ale teraz uważam, że powinieneś zająć się mną. Dla ciebie przyszłam sama przez las.

Roześmiał się cicho, objął ją za ramiona i poprowadził do sypialni. Tam rozebrał do naga i zaczął pieścić

piersi i biodra. Konstanse drżała. Byle tylko Karsten przepadł na dobre! To nie jej wina, jeśli zaryzykował i zaczął szantażować Victora. Ona po prostu dała mu list. To jego własna chciwość go powaliła, jeśli...

Aron pocałował ją mocno, wziął na ręce i zaniósł do łóżka.

Nie chciała myśleć o Karstenie. On ją zniszczył i zdradził. Kiedyś była w nim zakochana, lecz on zabił wszystkie jej uczucia. Zgwałcił ją, skrzywdził i zdradzał ze służącymi i ordynarnymi ladacznicami. Miała nadzieję, że już nigdy więcej go nie zobaczy.

Emily przez chwilę stała pod drzwiami Klary, czując, że nie ma tego dnia siły iść do hotelu. Nie zniosłaby współczucia Henny ani spojrzenia brata mówiącego, że właśnie przed tym ją ostrzegał. Że powinna była go usłuchać i trzymać się z dala od Gerharda. Pod wieloma względami miał rację. Życie z Gerhardem nie było proste.

Dina wyjechała, a chłopcy zostali umieszczeni u Konstanse. Gerhard wymyślił historię, że to dalecy krewni, którzy przez jakiś czas zostaną w mieście, ponieważ ich ojciec nie żyje, a matka ciężko zachorowała. Uważał, że to powstrzyma ludzi od węszenia i gadania.

Emily poczuła, że zmarzła. Ciepła letnia pogoda zrobiła sobie przerwę i od morza nadciągnęło wilgotne chłodne powietrze. Mocniej złapała koszyk wypełniony podarunkami dla świeżo upieczonej matki. Była w nim kawa, herbata i południowe owoce. Towary, które zamawiał Gerhard, gdy wysyłał w świat swoje statki z Bjelkevik. Kapitanowie mieli na tym dodatkowy zarobek.

Zadrżała, czując pierwsze krople deszczu, i weszła przez furtkę.

Otworzyła jej Anne. Emily podała koszyk dziewczynie.

- Jak się czują Klara i dzieci?

- Świetnie, pani Lindemann! Maluchy jedzą z wielkim apetytem, jakby chciały jak najszybciej ważyć tyle, co powinny. A pani nie brakuje pokarmu. Cud boski, że tak dobrze się to skończyło!

- Tak, to prawda. Możesz spytać, czy przyjmie mnie teraz?

Anne wyszła, a Emily rozejrzała się po znajomej kuchni. Wszystko było tu takie jak zwykle, ale chyba ona się zmieniła. Coś w niej umarło, jakby przecięta została życiodajna żyła. Popatrzyła na swoje puste dłonie, odgarnęła włosy z czoła. Czy kiedykolwiek potrafi odnaleźć bezwarunkową miłość, szczęście i nadzieję na przyszłość?

- Czeka na panią.

Emily skinęła dziewczynie głową i przeszła do sypialni.

Klara przywitała ją uśmiechem. Trzymała w objęciach oboje dzieci.

- Właśnie się najadły i są zadowolone - powiedziała.

Emily chłonęła ten widok. Klara wciąż wprost promieniała szczęściem. Bliźnięta mrugały, widać było, że zaraz zasną.

- Chcesz wziąć któreś na ręce?

Emily z trudem powstrzymała łzy i uśmiechnęła się niepewnie. Potem się nachyliła i delikatnie wzięła noworodka, wdychając jego słodkawy zapach. Przyłożyła policzek do pokrytej puchem główki.

- To jest dziewczynka, będzie miała na imię Kristine.

- Jakaż ona śliczna!

- Svend zaproponował, żeby ich imiona zaczynały się od tych samych liter co nasze. Chłopiec będzie się nazywał Simon.

- To piękne imiona, Klaro.

Noworodek wydał z siebie dziwny odgłos, zadowolone sapnięcie. Emily nie mogła się nadziwić, że sama nosi dziecko pod sercem, że je urodzi i zostanie matką.

- Nie miałam okazji ci podziękować, Emily - powiedziała Klara, w jednej chwili poważniejąc. - Anne mi opowiadała, jak pobiegłaś do doktora Stanga i sprowadziłaś tutaj zarówno jego, jak i tego doktora z Kristianii.

- To nic takiego...

- Przecież ja umierałam! Akuszerka już się poddała.

- Dziękujmy losowi, że Stanga odwiedził właśnie ten doktor z Kristianii. To on was uratował, nie Victor.

- Wiem. Zrozumiałam to, ale później.

- Zasnęła. Położyć ją w kołysce?

- Tak, dziękuję ci. A co nowego słychać poza tymi czterema ścianami? U ciebie wszystko w porządku?

- Tak. - Emily zmusiła się do uśmiechu. - Wszystko dobrze. Gerhard i ja wyjeżdżamy wkrótce do Kristianii. Opowiadałam ci chyba o mojej krewniaczce, Adele Meyer? Zaprosiła nas na premierę przedstawienia, w którym gra.

- Jakież to ciekawe, zazdroszczę ci!

- Nie ma czego, Klaro. Tysiąc razy lepiej jest leżeć tutaj z dwójką zdrowych dzieci.

- Czy coś się stało, Emily? Wydaje mi się, że ty...

- Nie. Po prostu wciąż czuję się trochę zmęczona. To minie. Gerhard zgodził się na propozycję tego wyjazdu, nie biorąc pod uwagę, że ja wolałabym jeszcze przez pewien czas odpocząć przed odwiedzinami u matki. Zapowiada się sporo podróżowania.

- Tacy już są mężczyźni. Wydaje im się, że żona zawsze się z nimi zgadza. Sądzą, że to, co wymyślą, jest najlepsze. Naprawdę najlepsze. - Klara roześmiała się cicho i pogładziła synka po policzku. - Nie mogę się napatrzyć na dzieci. Masz się na co cieszyć, Emily.

- To prawda - odparła, przysiadając na krześle koło łóżka. - Mam się na co cieszyć.

- Idę się położyć, Emily. Nie siedź za długo. Gerhard zapowiedział, że wróci dzisiaj bardzo późno.

Emily kiwnęła głową.

- Dobranoc, babciu. Przeczytam tylko ten rozdział do końca.

Zerknęła na książkę leżącą na kolanach. Nie była w stanie się na niej skupić, słowa tańczyły przed oczami. Mogła myśleć jedynie o dwóch chłopcach, którzy razem z Konstanse mieszkali w domu Gerharda w mieście. O dwóch ciemnowłosych chłopcach, którzy mieli oczy Gerharda.

Deszcz siekł o szyby. Gerhard zapowiedział, że musi przejrzeć rachunki, a to może potrwać. Odłożyła książkę, nagle zirytowana na siebie. Musi postarać się wybaczyć mu jego kłamstwa. Przecież on nie chciał nic innego, niż tylko zdobyć jej serce. Mówił, że bardzo ją kocha i zrobiłby wszystko, byle tylko jej nie stracić. Powinna w to wierzyć. Poza tym od dawna już przypuszczała, że Dina była dla niego kimś więcej niż tylko przyjaciółką. To pojawienie się dzieci wywołało szok. Zanim Gerhard spotkał ją, już dwukrotnie doświadczył bycia ojcem. Dziecko, którego się spodziewała, nie będzie jego pierworodnym. A najgorsze, że był skłonny odprawić synów, ponieważ zakochał się w innej kobiecie. Powinien wymyślić jakieś inne rozwiązanie!

Stanęła przy oknie i zapatrzyła się w aleję prowadzącą na przystań. Coś się tam poruszało. W deszczu pojawiła się niewyraźna postać. Emily przycisnęła czoło do szyby i dostrzegła niedużego chłopca biegnącego w stronę dworu. Oczywiście mógł kierować się pod las, gdzie mieszkali wieśniacy, ale nienaturalną rzeczą było nadkładanie drogi przez główny budynek dworu. Coś kazało jej pospieszyć do holu i otworzyć drzwi. Chłopiec w tej samej chwili nadbiegł alejką. Bosy, ociekający wodą.

- Pani Lindemann?

- Tak.

Widziała go już wcześniej, rude włosy łatwo dawało się rozpoznać. Pochodził z najwyżej położonej zagrody.

- Przyniosłem list do pani - mówił cicho, prawie szeptem, zerkając na boki. - To wielka tajemnica.

Zdumiona Emily kiwnęła głową, biorąc wilgotną kartkę, którą chłopczyk wyjął z kieszeni.

- Kto cię przysłał? - spytała, ale mały już zdążył puścić się biegiem i zniknąć w deszczu. Emily rozłożyła kartkę, atrament w wielu miejscach się rozmazał.

Droga Emily!

Muszę z Tobą porozmawiać w największej tajemnicy. Chodzi o życie! Czekam w największej szopie na przystani.

Z wyrazami przyjaźni K.

K.? To chyba nie mogła być Klara? Emily poczuła nieprzyjemny dreszcz. Chyba nie Edwin kolejny raz próbuje ją oszukać? Ale dlaczego miałby posłużyć się inicjałem K? Karsten! Czy to mógł być on? Gerhard mówił, że gdzieś przepadł. Od kilku dni nie przychodził do pracy w Langesund. Ale czego chciał od niej?

Włożyła płaszcz, wsunęła buty na nogi i wyszła na deszcz. Serce mocno i boleśnie waliło jej w piersi. Pozwoli się jeszcze raz oszukać Edwinowi? Może powinna kogoś wziąć ze sobą? Na przykład zarządcę? Zerknęła w okna jego domu. Świeciło się w nich. Czy chłopczyk nie zdradziłby się, gdyby to Edwin go przysłał? Musiał znać brata Gerharda. Przecież Edwin zajmował się dworem od śmierci ojca Emily.

Gdy szła nad morze, deszcz jeszcze bardziej się wzmógł. Zanim dotarła na przystań, włosy lepiły jej się do czoła, a płaszcz na plecach przemókł. Rozejrzała się. Drzwi do największej szopy były uchylone. Z wahaniem skierowała się w tę stronę. Przystanęła, czując ściskanie w gardle. Po chwili namysłu ruszyła dalej.

Zrobiła krok w ciemność, próbując coś zobaczyć.

Głębiej nie miała odwagi wchodzić. W końcu wzięła się w garść. Przecież to już bez znaczenia. Jeśli to Edwin ją tu zwabił, to już i tak była w jego mocy. Na nic by się nie zdały wołania o pomoc. W tej szarudze i tak nikt by jej nie usłyszał. Jedyną nadzieją pozostawałby Gerhard, powracający łodzią z Bjelkevik.

Jakiś dźwięk sprawił, że drgnęła przestraszona. Coś pojawiło się na skraju pola widzenia. Jakaś postać, wysoka i ciemna. Mężczyzna. Podszedł do niej, ciągnąc nogi za sobą. Emily nie była w stanie się ruszać. Stała tylko, czując, że kręci jej się w głowie, w uszach zaczyna szumieć.

- Emily! Dzięki Bogu, że przyszłaś!

Z radości o mało nie wybuchnęła płaczem. To był Karsten! Ale co, w imię Boże, robił tutaj tak późno? Czego chciał?

- Karsten?

- Tak, to ja. Nie bój się, Emily. Dziękuję, że przyszłaś. Jesteś moją jedyną przyjaciółką. Jedyną osobą, która może mi teraz pomóc.

Nie odpowiedziała. Potrzebowała czasu na uspokojenie serca i oddechu.

Karsten wskazał na jakieś skrzynki.

- Siądźmy, zraniłem się w nogę i z trudem chodzę.

- Potrzebujesz doktora?

Drgnął wystraszony.

- Nie! Tylko nie doktora! To nic poważnego.

Emily siadła z wahaniem.

- Gerhard mówił, że nikt cię nie widział od dłuższego czasu. Gdzie byłeś?

- To długa historia, Emily. Zanim ci cokolwiek wyjawię, musisz przysiąc, że to spotkanie pozostanie tajemnicą.

- Ale dlaczego...

- Przysięgnij!

W jego głosie było tyle lęku i rozpaczy, że przestała zadawać mu pytania.

- Przysięgam, że to spotkanie pozostanie naszą

tajemnicą - powiedziała, zerkając na drzwi. W każdej chwili mógł się zjawić Gerhard.

- Dla Gerharda również?

- Tak, przysięgam.

- Dobrze. Niewiele ci mogę powiedzieć. - Rozpiął płaszcz, wsunął rękę do kieszeni i wyjął stamtąd list, który położył jej na kolanach.

Emily spojrzała na jaśniejącą w półmroku białą kopertę i zobaczyła, że jest zapieczętowana.

- Musisz ukryć ten list w bezpiecznym miejscu, słyszysz? Tam gdzie nikt oprócz ciebie go nie znajdzie!

- Dobrze.

- Gdyby coś mi się stało, masz go otworzyć.

- Co by ci się miało stać, Karstenie? Jesteś w tak poważnych tarapatach? Jestem pewna, że Gerhard...

- Akurat teraz nikt nie jest w stanie mi pomóc.

Emily umilkła, czekając na wyjaśnienie.

- Rzecz w tym, że wygrałem bardzo dużą sumę w karty, ale jeden z ludzi, z którymi grałem, oskarżył mnie o oszustwo i poprzysiągł, że mnie zabije. Muszę jeszcze przez jakiś czas pozostawać w ukryciu.

Emily usiłowała zrozumieć, co powiedział.

- Nie możesz po prostu zwrócić mu tych pieniędzy i w ten sposób pozbyć się problemu?

- Mówisz jak dziecko, Emily. Kobiety nie rozumieją się na takich rzeczach. Zamierzam zatrzymać te pieniądze. Wygrałem je uczciwie i potrzebuję ich, Bóg jeden wie, jak bardzo. Muszę tylko przez pewien czas się ukrywać, dopóki cała sprawa nie przyschnie.

- Ale boisz się, że coś...

- Ten list to zabezpieczenie. Jeśli ten łajdak na coś się poważy, powiem mu o liście. Nie zdradzę, gdzie jest, tylko wyjawię, że istnieje, rozumiesz? Jesteś teraz moim ubezpieczeniem na życie.

- Nie lepiej zwrócić się do lensmana, jeśli ktoś ci grozi? Przecież nic złego nie zrobiłeś?

Karsten roześmiał się cichym, dziwnym śmiechem.

- Nie, to niemożliwe. Nikomu ani słowa!

- Obiecuję. Czy Konstanse o czymś wie?

- Nie. Sądzi, że ruszyłem w tango. - Potarł czoło. - Moja żona nie ma do mnie zbyt wielkiego zaufania. Z czasem to zrozumiałem. Gardzi mną, ponieważ nie jestem równie bogaty i szanowany jak jej brat, Gerhard. Ale pewnego dnia pokażę jeszcze im obojgu. Zobaczysz!

Emily nie odpowiedziała. Dobrze wiedziała, że Konstanse ma swoje powody, żeby nie szanować Karstena.

- Idź już! Weź ten list i idź!

Usłuchała. Nie miała ochoty dłużej siedzieć w ciemnej szopie na łodzie.

- Uważaj na siebie, Karstenie! I nie bój się prosić o pomoc, ani Gerharda, ani mnie. Co teraz poczniesz? Wyjedziesz do Bergen? Tam chyba nikt...

- Idź już, Emily! Schowaj list i milcz!

Wybiegła z szopy. Deszcz ustał, a łodzi Gerharda nigdzie nie było widać. Wśród poszarpanych chmur na niebie ukazał się blady sierp księżyca.

Rozdział 4

- Pokoje są już gotowe - oznajmiła Emily. - Idę się spakować.

- Świetnie - odparł Gerhard, podnosząc głowę znad biurka. - Wobec tego jadę po Konstanse.

- Dobrze.

Wróciła do bawialni, gdzie babka siedziała przy kawie. „Jadę po Konstanse", powiedział Gerhard. Ani słowem nie wspomniał swoich dwóch synów, którzy również tam mieszkali. Obiecywał, że porozmawia z babką, lecz Emily nic na razie o tym nie słyszała. Nie zamierzał chyba rzucić chłopców babce na kolana jako niespodziewany prezent. A może postanowił zaserwować jej tę samą historię, którą usłyszała reszta miasta, bajeczkę o dalekich krewnych, którymi zajął się wiedziony czystym miłosierdziem?

Babka zajrzała do pustej filiżanki i dała znak, by Emily dolała jej kawy.

- I ty się napij - powiedziała, wskazując fotel naprzeciwko siebie. - Najwyższa pora, byśmy porozmawiały.

Emily posłusznie usiadła i czekała.

- Wyglądasz ostatnio na przygnębioną, moje dziecko.

- Tak?

- Rozumiem, że ta sprawa z chłopcami była dla ciebie szokiem, szczególnie teraz, kiedy sama spodziewasz się dziecka. Kobiety w błogosławionym stanie często bywają wyjątkowo przewrażliwione.

Emily drgnęła. A więc Gerhard rozmawiał z babką!

- Nie ty pierwsza doświadczasz czegoś podobnego,

Emily. To raczej reguła niż wyjątek, że mężczyźni tacy jak Gerhard mają pozamałżeńskie dzieci. Ciesz się, że to się zdarzyło, z a n i m poznał ciebie.

Emily wpatrywała się w babkę z niedowierzaniem. Czyżby próbowała bronić Gerharda i jego kłamstw?

- Pomyśl tylko, co ja przeżyłam! - ciągnęła babka. - Twój dziadek miał nieślubnego syna, gdy był już moim mężem! Prawdopodobnie miał więcej dzieci, ale się do nich nie przyznał. Za to do Ivana Wilsego, owszem. Tamten miał tu nawet zamieszkać, ale wtedy tupnęłam nogą.

Emily szukała słów.

- Musimy spojrzeć prawdzie w oczy, moja droga. Mężczyźni są inni niż my. Mają zupełnie inne potrzeby. Popędy...

Emily cała się skuliła. Babka przemawiała do niej, jakby była młodą niedoświadczoną dziewczyną.

- Gerhard to silny mężczyzna, w żyłach ma gorącą krew - ciągnęła babka. - Tak jak twój dziadek za młodu. Nie spodziewałaś się chyba, że cnotliwie czekał, dopóki nie spotkał kobiety odpowiedniej na żonę? Tego żadna kobieta nie może wymagać. Gerhard miał trzydzieści lat, gdy ujrzałaś go po raz pierwszy. Trzydzieści lat, Amelio Victorio! Przepraszam, Emily!

- Mimo wszystko powinien był powiedzieć mi o chłopcach! - W Emily nagle obudziła się żądza walki.

- Nonsens. Nie zrozumiałabyś tego. Z całego serca bym mu to odradzała.

Emily ogarnęły przykre podejrzenia. Czyżby babka przez cały czas wiedziała o Dinie i chłopcach? Przecież to ona pierwsza zaproponowała małżeństwo Gerharda i Emily, wprost starała się wepchnąć Emily w jego ramiona!

- Wiedziałaś o tym, babciu? - spytała, raz po raz przełykając ślinę, by pozbyć się kuli w gardle.

- No cóż, czy wiedziałam? Domyślałam się - wymijająco odparła staruszka, odwracając wzrok. - Pod-

słuchałam kilka rozmów Gerharda z Rebekką, dodałam dwa do dwóch. To wszystko. - Stuknęła laską w podłogę i otrząsnęła się, jakby chciała się pozbyć nieprzyjemnych słów. - Chłopcy oczywiście nie powinni tu mieszkać, to wyjątkowe, tymczasowe rozwiązanie. Po waszym powrocie z Bergen Gerhard musi wymyślić coś innego.

Emily wpatrywała się w staruszkę z niedowierzaniem.

- Ciesz się, że twój mąż nie szuka uciechy ze służącymi, Emily. To o wiele gorsze!

- Nigdy nie mogłabym żyć z mężczyzną, który...

- A co z twoją matką? - przerwała jej matka. - Ty i Erling bronicie Agnes we wszystkim. A przecież ona zrobiła coś o wiele gorszego niż Gerhard. On jest, jak mówiłam...

- ...mężczyzną. Tak, zrozumiałam to. Ale powinien był powiedzieć mi o chłopcach i nie wysyłać ich do Ameryki. Powinien mi o nich powiedzieć, gdy mnie poznał. - Podniosła się tak gwałtownie, że filiżanki zadzwoniły na spodeczkach, a na białym obrusie pokazały się małe brązowe plamki.

- Nie bądź dziecinna, Emily. Równie dobrze jak ja wiesz, że nie mógł tego zrobić. Nie zostałabyś wtedy jego żoną.

- Rzeczywiście, nie zdecydowałabym się na to małżeństwo. A teraz czuję się oszukana!

- Co też ty mówisz! Powinnaś dziękować Stwórcy za to, że masz męża, który cię kocha!

- A gdybym to ja miała dwójkę dzieci z innym?

- Dość tego! Jesteś kobietą, Emily! Kobiety muszą zachować czystość do ślubu!

Emily wyszła bez odpowiedzi, zbyt rozgniewana, by ufać własnemu głosowi. Ona nie była „czysta" przed ślubem, ale Gerhard o tym wiedział. Dzieci to zupełnie inna rzecz. Nigdy nie zgodzi się, by obowiązywały tak różne zasady mężczyzn i kobiet. Nigdy!

- Mam zabrać Hannę Gerlinde do domku dla lalek? - spytała opiekunka, jakby wyczuwając naładowaną atmosferę, która zapanowała w jadalni, gdy Gerhard wprowadził tu dwóch chłopców.

- Tak, bardzo cię o to proszę - kiwnęła głową Konstanse, zerkając na Emily. - Przyjdę do was - dodała.

Gerhard zaczekał, aż wyjdą, a potem pchnął chłopców w stronę Emily.

- To Georg i Alfred - powiedział głosem, który nie zdradzał żadnych uczuć. - Przywitajcie się z moją żoną, chłopcy! Ucieszyli się na przyjazd tutaj - dodał, patrząc na Emily.

To ostatnie najwyraźniej było czystym kłamstwem albo życzeniem z jego strony. Chłopcy sprawiali wrażenie niechętnych, starszy wydawał się wręcz wrogi. Emily o nic ich nie obwiniała. Dla nich była obcą kobietą, która skradła im ojca, skłoniła go, by ich wysłał do jakiegoś dalekiego kraju, a matce kazała poślubić innego mężczyznę i z nim wyjechać.

- Witajcie w Egerhøi! - powiedziała, próbując się uśmiechnąć. Przecież ta sytuacja nie powstała z winy dzieci. Zasłużyły na życzliwe traktowanie. - Możecie zwracać się do mnie Emily.

- Przedstawcie się, chłopcy! - nakazał Gerhard.

- Georg - mruknął starszy, śląc Emily mroczne spojrzenie.

- Alfred - młodszy uśmiechnął się niepewnie.

Właśnie zaczął gubić zęby i brakowało mu dwóch jedynek. Na ten widok Emily zakłuło w sercu. To przecież dzieci pozostawione tu bez matki. Jakże muszą za nią tęsknić!

- Chodziliście do szkoły? Umiecie czytać i pisać? - spytała babka, zwracając się do starszego.

Pokręcił głową.

- Nie. Mama mówi, że...

- To niesłychane! Może ty mogłabyś ich uczyć,

Konstanse? Masz teraz przecież dużo czasu, kiedy twój mąż wyjechał.

Konstanse wyglądała tak, jakby chciała zaprotestować, ale nic nie powiedziała. Emily wymieniła spojrzenia z Gerhardem. Uzgodnili, że ukryją przed babką zniknięcie Karstena. Emily pomyślała o przykrym spotkaniu w szopie na łodzie. Gdzie się teraz podziewał Karsten? Ukryła jego list i miała gorącą nadzieję, że się nie mylił, twierdząc, iż wystarczy, by pozostał w ukryciu przez jakiś czas, a wszystko się ułoży. Czy słusznie postąpiła, składając obietnicę milczenia? Czy nie powinna wyznać wszystko Gerhardowi, tak aby mąż mógł pomóc Karstenowi? No cóż, przysięgła. Nie mogła się nikomu zwierzyć.

Z trudem przełykała jedzenie, wciąż czując na sobie wrogie spojrzenie Georga.

- Jak długo zabawicie w Kristianii? - spytała Konstanse.

- Tylko kilka dni - odparł Gerhard. - Jak już mówiłem, na początku sierpnia wyjeżdżamy na Solbakken, a stamtąd do Bergen. Wrócimy tu dopiero w początkach września.

Emily zerknęła na szwagierkę. Konstanse wyraźnie nie miała nic przeciwko tak długiemu pozostaniu na Egerhøi, raczej przeciwnie. To zapewne oznaczało, że jej romans z zarządcą wciąż trwał. Zanim go poznała, stale się skarżyła na panującą tu nudę i samotność.

- Ale później musicie już siedzieć w domu - oświadczyła babka. - Powinnaś myśleć o dziecku, którego oczekujesz, Emily!

Georg drgnął i upuścił nóż na podłogę. Emily zrozumiała, że nikt nie powiedział chłopcom, że Gerhard znów zostanie ojcem. Podbiegła służąca, podała chłopcu nowy nóż i zabrała brudny. Emily napotkała spojrzenie Georga i zobaczyła bijącą z niego nienawiść. Był podobny do swojej matki. I do Gerharda. Gdyby spojrzenie mogło zabijać, już by nie żyła. Czy to Dina

wzbudziła w dziecku taką nienawiść? Zapewne niczego innego nie można się było po niej spodziewać. Nagle poczuła, że cieszy się z wyjazdu. Nie mogłaby tu mieszkać razem z dzieckiem, które jej nienawidzi.

Usłyszała, że Gerhard i Konstanse śmieją się i żartują. Jeśli chłopcy mają tu zamieszkać razem z nimi, będzie musiała zdobyć ich zaufanie. Wytłumaczyć, że nie miała pojęcia o ich istnieniu, że nie powinni jej oskarżać o to, że zabrała im ojca. Ale o czymże ona myśli? Chłopcy nie mogą tu mieszkać. Biedacy! Gdzie wobec tego się podzieją? Wszak chodzi tylko o rok. Ale ją czeka poród. Skąd weźmie siły na zajmowanie się synami Gerharda w tej sytuacji?

Widok znikającego głównego budynku dworu Egerhøi przyniósł ulgę. Cieszyła się, że rozstaje się z małomównym, wrogo nastawionym starszym z chłopców. Alfred wydawał się o wiele prostszy. Miał wyraźną ochotę się z nią zaprzyjaźnić. Przez ostatnich kilka godzin chodził za nią, zadawał pytania i stale coś komentował.

Konstanse i troje dzieci ustawili się przy szopach na przystani. Teraz wszyscy im machali. Zarządca miał zawieźć Emily i Gerharda łodzią na przystań parowców w Krager0, stamtąd zamierzali wyruszyć wzdłuż wybrzeża do Kristianii. Nie mogli popłynąć żadnym ze statków należących do lodowni, bo sezon dostaw lodu był właśnie w pełni.

Emily wpatrywała się badawczo w piękną zamkniętą twarz Arona 0stbye. On i Konstanse zachowywali się poprawnie w towarzystwie innych ludzi. Nikt nie mógłby się domyślić, że coś ich łączy. Momentami nawet Emily się zastanawiała, czy ta historia dawno już się nie skończyła. Tak z pewnością byłoby najlepiej dla wszystkich stron.

Kragerø rosło przed nimi ze swoimi białymi domkami i kościołem górującym na wzgórzu. Gdy przybili do

pomostu, w ich stronę pospieszyła jakaś kobieta. Słońce świeciło ostro, upłynęła więc chwila, zanim Emily spostrzegła, że to Rebekka. Nie zamierzała chyba im towarzyszyć?

- Muszę z tobą porozmawiać, Gerhardzie. W cztery oczy. - Jej głos przypominał strzelanie z bata, jak zwykle.

Gerhard rzucił pytające spojrzenie Emily, skinęła głową. Wydał kilka poleceń zarządcy i przeszedł z Rebekka pod zabudowania, gdzie był cień.

- Proszę pozwolić, pomogę pani. - Pan 0stbye podał Emily rękę i pomógł jej wyjść na pomost.

Przez chwilę patrzyła mu w oczy. Spostrzegła, że się o nią martwi, zanim zdołał to ukryć, i znów stać się zimny i poprawny. Zrozumiała, że Konstanse powiedziała mu o chłopcach. Było mu jej żal, ale nie chciał się z niczym zdradzić. Ile osób wiedziało? Ile osób umiało dodać dwa do dwóch i przejrzeć wyjaśnienia Gerharda?

0stbye zadbał o zaniesienie bagaży na pokład, potem wrócił do niej.

- Statek odpływa za pół godziny. Czy mogę jeszcze coś dla pani zrobić, pani Lindemann? Czegoś pani potrzebuje?

- Nie, dziękuję, panie 0stbye. Proszę wracać na dwór, nie będę pana dłużej zatrzymywać.

Ukłonił się.

- Wobec tego życzę przyjemnej podróży - uśmiechnął się życzliwie. - Pogoda jest piękna, a morze spokojne.

- Dziękuję - odparła Emily.

Aron 0stbye wsiadł z powrotem do łodzi i podniósł żagiel. Emily odwróciła się do Gerharda i Rebekki, wciąż rozmawiali. Teraz Rebekka podała mu coś, co wyglądało na list. Przyłączyła się do nich jakaś trzecia osoba. Emily zrobiła z dłoni daszek nad oczami i zobaczyła, że to Svend, brygadzista z lodowni. Prawdopodobnie przyniósł ostatnie informacje o przedsię-

biorstwie. Rebekka nachyliła się do Gerharda i pozwoliła pocałować się w oba policzki. Potem ruszyła do Emily.

- Proszę, proszę - zaczęła ze źle skrywanym triumfem w głosie. - Konstanse przekazała mi najświeższe nowiny. Powinnaś była mi uwierzyć, kiedy opowiadałam ci o Dinie i chłopcach.

Emily nie odpowiedziała. Co miała powiedzieć?

- Ja jedyna byłam wobec ciebie szczera. Chciałam twego dobra. Pamiętasz, powiedziałam, że robię to dla twego ojca. Byłam w pewnym sensie dla ciebie kimś w rodzaju matki. - Twarz jej spochmurniała, a usta skrzywiły się z obrzydzenia. - Ale to było oczywiście, zanim Agnes znów się pojawiła niczym duch z przeszłości.

- Czego ode mnie chcesz, Rebekko? Statek niedługo odpływa.

- Pomyśleć tylko, że wnuki tego pijaka i włóczęgi, Olego Tellefsena, mieszkają na Egerhøi! Dina, doprawdy, miała po kim dziedziczyć charakter. Jaki będzie następny krok, Emily? Czy Dina też się do was sprowadzi?

Ostre słońce było nieprzyjemne. Emily zakręciło się w głowie.

- Dina wychodzi za mąż za Helmera. To dlatego chłopcy...

Rebekka roześmiała się.

- Dina nie poślubi Helmera. To tylko gra, Emily. Zaczekaj, a sama się przekonasz!

Jej głos był przenikliwie ostry, Emily się skurczyła. Pragnęła znaleźć się jak najdalej od złośliwych kłamstw Rebekki, od jej wyraźnego triumfu. Tęskniła za Erlingiem, za matką, za kimś, komu mogła zaufać, kto pragnął jej dobra.

- Pamiętasz, co powiedziałam, Emily?

- Chyba nie...

- Nie? Pozwól, że ci to powtórzę. Między mężem a żoną nie powinno być żadnych tajemnic. Małżeństwo

zbudowane na kłamstwie i tajemnicach to zły początek, tak jak moje małżeństwo z twoim ojcem.

Mdłości się wzmagały. Gdzie się podział Gerhard? Jak mógł zostawić ją samą z Rebekką w takiej sytuacji?

- Ostrzegałam cię, i to bardzo wyraźnie. On się z tobą ożenił ze względu na spadek. Gerhard ożenił się dla pieniędzy. On jest chciwy. Pamiętasz, co ci mówiłam? Wielu jest takich mężczyzn. Znajdują sobie kobietę, której pożądają i którą kochają. Ale żenią się z inną, z taką, z którą mogą się pokazywać i za której sprawą rodzinna fortuna rośnie.

Emily poczuła narastający gniew. Przyszło jej do głowy, że powinna wykorzystać okazję i spytać Rebekkę o coś, co nigdy nie zostało wyjaśnione.

- Posłuchaj, Rebekko - powiedziała dobitnie. - Mówiłaś kiedyś o jakichś listach zaadresowanych do mnie, które pozornie zagubiła poczta, pamiętasz? Chciałabym usłyszeć, co miałaś na myśli, mówiąc, że Gerhard...

- Wymyślasz coś, Emily. - Rebekka zerknęła na nadchodzącego Gerharda. - Nie przypominam sobie takiej rozmowy. O jakie listy miałoby chodzić?

Rozległ się ochrypły przeciągły gwizd syreny okrętowej. Rebekka poprawiła kapelusz i skinęła jej głową.

- Miłej podróży, Emily Victorio! Będę miała oko na twoich gości, obiecuję. - Odwróciła się na pięcie i odeszła.

Do Emily zaraz podszedł Gerhard.

- Biedna Rebekka - powiedział. - Tak bardzo niepokoi się o Ivana. On naprawdę potrafi być niewiarygodnie bezwzględny. Ona wciąż nie ma pojęcia, gdzie go szukać.

- No tak - odparła Emily. Tylko ona i jej matka wiedziały, gdzie w tej chwili przebywa Ivan Wilse. Zadrżała na myśl o umowie, którą matka zawarła z mężem Rebekki. Jak długo zdołają ukrywać swoje spotkania?

- Prosiła, bym rozpytał się w Kristianii - uśmiechnął się krzywo. - Poszpiegował trochę. Ktoś musi coś wiedzieć.

Emily kiwnęła głową. Gerhard objął ją za ramiona i zaprowadził na pokład parowca. Podróż mogła się rozpocząć.

Rozdział 5

Emily siedziała między Gerhardem i Eugenem Meyerem w głównej loży Teatru Narodowego. Rozejrzała się. Sala teatralna była piękna, ozdobiona złotem, z sufitu zwisały ciężkie kryształowe żyrandole. Docierał do nich pełen napięcia gwar. Publiczność nie mogła się już doczekać, kiedy wreszcie ciężka czerwona kurtyna pójdzie w górę i na scenie pojawi się piękna Adele Meyer w roli Ellidy Wangel w *Kobiecie z morza* Ibsena.

Zerknęła na Eugena. Duma wprost z niego biła. Zachowywał się tak, jakby Adele była jego ozdobą, dowodem powodzenia w życiu. Był dwa razy starszy od żony. Emily zastawiała się, czy Adele nie zgodziła się na to małżeństwo z uwagi na jego pieniądze i pozycję. Flirtowała ze wszystkimi i czasami okazywała zniecierpliwienie podczas rozmowy z mężem, jak gdyby dawno już zaczął ją nudzić.

Gerhard pogładził dłoń Emily. Od czasu gdy wyznał jej prawdę o Dinie i chłopcach, odnosił się do niej z nieskończoną czułością, wręcz pokorą. Ale Emily go przejrzała. Pragnął wybaczenia i gotów był zrobić wszystko, by je uzyskać.

Nie mogła zaznać spokoju. Dręczyła ją myśl o Karstenie i wciąż miała przed oczami synów Diny, a szczególnie nienawistne spojrzenie czarnych oczu Georga. Poza tym w uszach nieustannie dźwięczał jej triumfalny głos Rebekki: „Dina nie poślubi Helmera. To tylko gra. Zaczekaj, a się przekonasz!".

Światła przygasły, orkiestra zaczęła grać i kurtyna wolno poszła w górę. Emily wychyliła się. Adele nie

było na scenie. Ujrzeli ogród z masztem do flagi. Jakiś mężczyzna właśnie ją wciągał. Obok niego stały sztalugi. Za nim widać było dom z werandą, a tło ukazywało fiord i odległe szczyty gór. Na werandzie stała młoda kobieta, lecz wciąż nie była to Adele.

Emily nie mogła skupić się na sztuce. Dręczyła ją myśl o listach Aksela. Skoro Gerhard skłamał o Dinie i synach, to mógł równie dobrze być odpowiedzialny za zaginięcie listów Aksela, tak jak Rebekka wielokrotnie insynuowała. Dziwne, że nagle nie chciała się przyznać do rozmów o tych listach.

Emily na moment zamknęła oczy i przypomniała sobie wesele, podczas którego Rebekka odciągnęła ją na bok i przekazała broszkę matki tylko po to, by wyprowadzić ją z równowagi i zdradzić swoje podejrzenia, że Agnes żyje. „Aksel Hartwig o wiele lepiej nadawałby się na męża dla ciebie", powiedziała jej Rebekka na weselu. „To bardzo przystojny mężczyzna i nie ma trudnego charakteru Gerharda". Potem zdziwiła się, jak to możliwe, że zaginęły aż trzy listy Aksela, i poradziła Emily spytać Gerharda, co się mogło z nimi stać.

Aktorzy na scenie wygłaszali swoje kwestie, a do Emily nie docierały słowa. Myślała o konnej przejażdżce przez las w noc poślubną. Jakże wtedy siebie pożądali! Jaka była szczęśliwa! Kiedy Gerhard wyznał jej prawdę o chłopcach, spytała go, czy nie ma przed nią innych tajemnic, ale przysiągł, że wyznał już wszystko. Nie mogła oskarżyć go o zabranie listów, poczułby się głęboko urażony i zapewne zacząłby przypuszczać, że wciąż żywi cieplejsze uczucia dla Aksela. Poza tym gotów był jej teraz nieba przychylić. Musieli iść dalej, zostawić przeszłość za sobą.

Dotarł do niej znajomy głos. Podniosła głowę. Na scenę wyszła Adele z rozpuszczonymi włosami, z dużą chustą na ramionach. Włosy sprawiały wrażenie wilgotnych, jakby właśnie się kąpała. Aktor odgrywający rolę jej męża spytał, czy woda była orzeźwiająca, lecz

Adele, czy też raczej Ellida, bo takie imię nosiła w tej sztuce, wykrzyknęła, że woda w fiordzie nigdy nie jest orzeźwiająca, tylko zatęchła, i że tęskni za morzem.

Emily wbrew jej woli pochłonęła sztuka. Adele była rzeczywiście świetną aktorką. Wprost promieniała, zachwycała całą publiczność. Poza tym sztuka była interesująca, pozwalała oderwać się od własnych trosk, krążących po głowie, i wejść w życie innych ludzi, zapominając o sobie na pewien czas. Słowa Ibsena o przyciąganiu morza były piękne. W pamięci Emily odżyła burzowa noc i wszystko, co Hugo mówił o muzyce unoszącej się z morza. Na krótki moment przypomniała sobie hol na Store Parkvei, gdzie w zielonkawym świetle wpadającym przez witraż w wejściowych drzwiach z przyjaciółkami bawiła się w syreny na dnie morza.

Naturalnie Adele była centralnym punktem przyjęcia, które odbyło się po premierze. Wszyscy chcieli rozmawiać z wielką gwiazdą, uściskać ją, pogratulować i przekazać kwiaty. Emily i Gerhard trzymali się raczej z tyłu. Emily czuła się trochę zmęczona po podróży. Gerhard popijał szampana, ona jednak poprzestała na wodzie z lodem. Pogładziła się ręką w pasie. Ubrała się na ten wieczór w jedną z pięknych sukien matki z tafty w kolorze przytłumionego różu, ozdobionej kremowymi aksamitkami i koronkami. Suknia wciąż na nią pasowała, ale już niedługo Emily stanie się zbyt szeroka w talii, by nosić takie stroje. Potrzebna jej będzie nowa garderoba, ale czuła niechęć już na samą myśl o kolejnych miarach u krawcowej. Może znajdzie jakieś odpowiednie rzeczy w którymś ze sklepów w mieście? Gerhard powiedział, że przez cały jutrzejszy dzień będzie zajęty interesami.

Podeszli do nich Adele z Eugenem. Ona w sukni z połyskującego szarozielonego jedwabiu i tiulu. Widać było, że została uszyta specjalnie na przyjęcie po

premierze, pomyślała Emily. Sprawiała wrażenie, jakby uchwycono w niej barwy i migotanie morza. Adele miękko upięła włosy, a w ciemne loki wsunęła pawie pióro. Poza tym nosiła jeszcze naszyjnik, kolczyki i bransoletkę z ciemnego złota i pereł.

- To ona, moja syrena! - zawołał Eugen, lekko popychając Adele w ich stronę.

Gerhard ucałował dłoń Adele.

- Moje gratulacje! Cóż za fantastyczne odczytanie roli! Oniemiałem z podziwu. Jestem dumny, że cię znam!

Adele uśmiechnęła się zadowolona, bawiąc się naszyjnikiem.

- Eugen podarował mi te perły dziś rano. Czyż nie są piękne? Mówi, że to symbol morza.

- Przepiękne - zgodził się Gerhard. - Ale żaden klejnot nie przesłoni twojej urody.

Emily również jej pogratulowała.

- Naprawdę podobała mi się ta sztuka, Adele. Grałaś fantastycznie.

- Prawda? - wtrącił się Eugen. - Jest idealna w tej roli. Ona po prostu jest Kobietą z morza.

Adele wypiła łyk z kieliszka i skinęła Emily głową.

- Bałam się, że sztuka może ci się nie podobać, skoro przeżyłaś tę straszną katastrofę morską i z pewnością boisz się morza. Na pewno nie rozumiesz, o czym mówi Ellida. Ty jesteś jedną z tych, których miejsce jest w bezpiecznym fiordzie, w ogrodzie.

Emily otworzyła usta, by odpowiedzieć, zirytowana na samą siebie, ponieważ słowa Adele ją uraziły, ale nie zdążyła.

- Ja natomiast, muszę przyznać, czuję się jak Ellida. Mój dom to dzikie otwarte morze. Ale ja nigdy nie zostałabym z takim nudnym starym mężem - dodała, żartobliwie szczypiąc Eugena w policzek. - Wyjechałabym z Obcym! Bez wahania!

Eugen wzruszył ramionami, najwyraźniej przyzwyczajony do bezpośredniości żony.

- Adele zawsze daje się porwać roli, którą interpretuje - powiedział. - Oczywiście właśnie dlatego wywiera tak silne wrażenie na publiczności.

- Co na to ty, Gerhardzie? - spytała Adele, poprawiając pawie pióro. - Nie uważasz, że powinna była wyjechać z Obcym? Jej mąż jest taki porządny i taki nudny.

- Może masz rację. To przecież syrena, a one nie mogą żyć na lądzie.

- A ty? Jesteś taki jak jej mąż czy jak Obcy?

Emily czuła narastającą irytację. Adele posuwała się już za daleko. Owszem, to był jej wieczór, lecz nie musiała tak otwarcie flirtować z Gerhardem. Emily to upokarzało.

- Adele! Na boga! Byłaś dziś cudowna! - W ich stronę zmierzał młody człowiek, wymachujący czerwoną różą, którą wręczył Adele. - Pewien pan bezwzględnie chce cię poznać. To recenzent teatralny ze szwedzkiej gazety. Chodź, moja droga! - Zwrócił się do Eugena: - Jeśli tylko pan pozwoli, by pana na chwilę opuściła.

Eugen rozłożył ręce.

- Oczywiście, oczywiście. Wszystko dla sztuki.

Adele przesłała im pocałunek w powietrzu. Im, a raczej Gerhardowi.

- Już się cieszę, że po zakończeniu sezonu zobaczymy się w Bergen - uśmiechnęła się. - Będziemy naprawdę miło spędzać czas!

Odeszła przy wtórze okrzyków i oklasków. Eugen sięgnął po nowy kieliszek szampana i rozejrzał się dookoła.

- Musicie mi wybaczyć - powiedział. - Jest tu parę osób, z którymi powinienem porozmawiać. Interesy nigdy nie odpoczywają.

- Rozumiem - odparł Gerhard i lekko się ukłonił.

Znów zostali sami. Emily czuła, że wciąż jest poirytowana na Adele. Poza tym złościła się na siebie o to, że pozwoliła się zirytować. Adele już taka jest, tłumaczyła sobie. Uwielbia zainteresowanie i podziw, szczególnie

podziw ze strony atrakcyjnych mężczyzn. Nie kryje się za tym nic więcej, ale Gerhard mógłby sobie darować aż tak wyraźne okazywanie jej swego zachwytu.

- Zmęczyłaś się, kochana?

- Trochę. Przyjechaliśmy dzisiaj, a poza tym jestem przecież...

- No tak, oczywiście. To nie w porządku z mojej strony tak cię przetrzymywać teraz, gdy spodziewasz się dziecka. Wyjdziemy stąd? Adele i Eugen nawet nie zauważą, tyle tu gości.

Emily z wdzięcznością kiwnęła głową. Odszukali boczne drzwi, by móc usunąć się niezauważenie, i przeszli na górę tylnymi schodami. Gerhard otworzył kluczem drzwi do pokoju i puścił Emily przodem. Widok, który ją tu powitał, przyprawił ją o łzy. Cały pokój był pełen róż. Najpiękniejsze bukiety stały na stole i na półkach. Emily przełknęła ślinę i mrugając, starała się zapanować nad łzami.

Gerhard stanął za jej plecami, objął ją w pasie i pocałował w kark.

- To dla ciebie, najdroższa. Dlatego, że nosisz nasze dziecko, i dlatego, że cię kocham.

Pieścił ją delikatnie, nie przestawał całować.

- Modlę się do Boga o to, byś umiała mi wybaczyć, że nie byłem wobec ciebie szczery - szepnął. - Żebyś zrozumiała, że nie śmiałem postąpić inaczej ze strachu, że cię stracę. - Odwrócił ją do siebie i uważnie się jej przyjrzał.

Emily nie była w stanie mówić, więc tylko kiwała głową. Zapach róż płynął ku niej falą, ciężki i tak słodki, że aż zrobiło jej się odrobinę mdło. Kwiaty były niezwykle wyrafinowane. Koniuszkami palców pogłaskała bladoczerwone płatki. Gerhard objął ją mocno i przycisnął do siebie tak, że ledwie mogła oddychać. Potem ją puścił i zaczął rozbierać, już delikatniej. Emily pozwoliła się pieścić, lecz czuła, że nie bierze w tym w pełni udziału. Pojawił się między nimi dystans, niepewność. Trzeba czasu, by wrócić do tego, co ich łączyło.

- Jesteś dla mnie wszystkim, Emily! Na Boga, wielbię ziemię, po której stąpasz!

Była teraz naga. Pogładził ją po brzuchu, schylił się i pocałował skórę, pod którą znajdowało się dziecko. Potem wziął ją na ręce i zaniósł do obcego łóżka. Emily zamknęła oczy z nadzieją, że Gerhard nie zauważy, że coś się zmieniło, że ona nie potrafi oddać się pożądaniu tak jak dawniej. Chociaż nawet gdyby coś zauważył, zapewne i tak by uznał, że to ma związek z ciążą. Wciąż czuła się zraniona i bała się o przyszłość. Myślała o Georgu i Alfredzie. Gdzie będą mieszkać przez ten rok? Jak zniesie nienawiść Georga podczas ciąży, porodu i karmienia maleństwa?

Nie chciała się tym martwić. Powinna zapomnieć o wszystkim innym niż dłonie, które ją pieściły, niż ciepło jego nagiej skóry. Oddech Gerharda, teraz szybszy, jego wargi na piersiach, na szyi.

- Emily - szepnął. - Dziękuję ci za to, że jesteś właśnie taka, za to, że... - Głos mu zadrżał i się załamał. Wszedł w nią ostrożnie, jakby się bał zrobić jej krzywdę. - Boli?

- Nie, nie boli, Gerhardzie.

Mruknął coś i zaczął się poruszać. Przyjęła go, tuliła do siebie mocno i pozwalała się kochać. Dawała mu to, czego pragnął, lecz wiedziała, że sama potrzebuje czasu. Czasu i dystansu do tej strasznej chwili, w której stanęła przed nią Dina z dwoma synami Gerharda.

Emily stała na chodniku. Dorożki i przechodnie mijali ją nieprzerwanym hałaśliwym strumieniem, aż jej się od tego lekko zakręciło w głowie. Powinna poszukać sklepu, w którym sprzedają stroje dla przyszłych matek, wejść do któregoś z salonów mody i spytać. Czuła słońce grzejące w twarz i zorientowała się, że coś kieruje jej kroki w górę Karl Johansgate ku zamkowi królewskiemu. Wiedziała, dokąd idzie - do domu Helmera. Ale co zamierzała tam robić? To

drwiące słowa Rebekki ją tam wysłały. Jeśli Dina mówiła prawdę i rzeczywiście wyjechała w podróż poślubną z Helmerem, dom powinien być pusty. A jeśli ich oszukała, to...

Przeszła przez ulicę na przeciwległy chodnik, niezbyt uważając, jak idzie, i o mało nie zderzyła się z jakimś spieszącym mężczyzną. Mruknęła kilka słów na przeprosiny. Chyba raczej nie natknie się na Gerharda, przecież po tamtej bójce rozstali się z Helmerem jak nieprzyjaciele. Gdzie mógł być teraz Gerhard? Mówił, że ma do załatwienia interesy. Przypuszczała jednak, że raczej wybrał się wykonać zlecenie Rebekki. Szukał Ivana Wilsego.

Stanęła przed bramą domu Helmera. Bzy w ogrodzie dawno już przekwitły, zostały tylko uschnięte grona przekwitłych kwiatostanów. Co ma zrobić? Czy mogła zapukać? A jaką sprawą się tłumaczyć, gdyby przypadkiem zastała go w domu? I co zrobi, jeśli otworzy jej Dina, tak jak ostatnim razem, gdy Emily bawiła w Kristianii?

Podniosła głowę i popatrzyła na murowaną willę. Wszystkie okna wyglądały na zamknięte, dom wydawał się opuszczony. To świadczyło o tym, że Dina mówiła prawdę. Nagle Emily usłyszała czyjeś kroki na chodniku. Na dźwięk znajomego głosu drgnęła i odwróciła się.

- Ach, to naprawdę pani, pani Lindemann!

To była gospodyni, która ją pielęgnowała, gdy zimą leżała chora w domu Helmera.

- Ja... - zaczęła Emily, szukając słów.

- Miło panią widzieć znów taką zdrową. Bardzo się o panią niepokoiłam. Była pani taka chuda i blada.

- Wszystko w porządku, jak pani widzi - uśmiechnęła się Emily. - Czy podziękowałam pani za całą troskę, którą mnie pani obdarzyła?

- Ależ tak, oczywiście, i pani, i pan Lindemann. Przyszła pani z wizytą do pana Winthera? Jeśli tak, to obawiam się, że przyszła pani na próżno.

- Byłam w sąsiedztwie i pomyślałam...

- On się żeni. Z tą kobietą, którą spotkała tu pani zimą.

- Tak, słyszałam o tym - powiedziała Emily. - Chciałam się tylko upewnić, kiedy odbędzie się ślub.

- Tego tak naprawdę to i ja nie wiem - odparła gospodyni. - Pan Winther był bardzo tajemniczy. Nigdy nie sądziłam, że zdecyduje się na kolejne małżeństwo. Przypominał wręcz zatwardziałego kawalera. Syna umieścił... - urwała. - Ileż ja gadam! Ma pani ochotę wstąpić na kawę i kawałek ciasta?

Emily pokręciła głową.

- Dziękuję, mam kilka spraw do załatwienia. Po prostu tędy przechodziłam. A więc pan Winther wyjechał w podróż poślubną?

Gospodyni nie odpowiedziała od razu.

- No cóż... Jak mówiłam, był bardzo tajemniczy przed wyjazdem. Ale przypuszczam, że wybrali się do Niemiec, aby tam się pobrać.

Emily kiwnęła głową, mruknęła coś na pożegnanie i powędrowała z powrotem w stronę Uranienborgveien. Nie była wcale mądrzejsza. Helmer wyjechał, ale żadnego ślubu nie było. Wiedziała tylko tyle.

Konstanse odstawiła kosz z kwiatami na stół, wyjęła wazon i zaczęła układać bukiet. Coraz większe zniecierpliwienie przyprawiało ją o wręcz fizyczne dolegliwości. Całymi dniami musiała zajmować się dziećmi, w dodatku nie swoimi, tylko takimi, które nazywały ją ciotką Konstanse i oczekiwały od niej zainteresowania i troski. Co dzień nie mogła się doczekać wieczoru. Arona. Za każdym razem, gdy do przystani podpływała łódź, śmiertelnie się bała, że to Karsten wraca, by jeszcze raz zniszczyć jej życie.

Odrzuciła białą lilię i wyszła na werandę. Właśnie jakaś łódź przybijała do pomostu, a jej jak zwykle serce podskoczyło w piersi. Czyżby przypłynął dzisiaj, zmę-

czony i rozdrażniony po kolejnej pijatyce, czy też przepadł już na dobre? Najlepiej by było, gdyby zdobył pieniądze i wyjechał do Bergen. Nie życzyła mu śmierci, mimo wszystko był ojcem Hanny Gerlinde. Pragnęła po prostu się go pozbyć. Nie chciała jego bliskości, ohydnych uścisków i nagłych wybuchów gniewu. Poza tym upokarzająca była świadomość, że ludzie rozmawiają o nim i jego dziwkach, a myśląc o niej, czują litość.

W stronę domu szła jakaś kobieta. Konstanse zmrużyła oczy, zorientowała się, że to matka. Po co tu przyjechała?

- Kto to idzie?

Odwróciła się i zobaczyła młodszego z chłopców, Alfreda. Był właściwie bardzo miłym dzieckiem i miał wyraźnie ochotę poznać ją bliżej.

- To moja matka - odparła. - Babcia Hanny Gerlinde.

- Czy jest też matką ojca?

Konstanse drgnęła. Zdziwiło ją, że mały tak mówi o Gerhardzie. Tak być nie powinno.

- Nie. Gerhard i ja jesteśmy przyrodnim rodzeństwem - powiedziała, świadomie unikając słowa „ojciec". - Jego matka umarła przy jego urodzeniu. Później ojciec Gerharda ożenił się z moją matką, urodził się Edwin, a potem ja.

Alfred pokiwał głową. Prawdopodobnie słyszał to już wcześniej, ale chyba miał nadzieję, że babcia Hanny Gerlinde może też być jego babcią.

- A ty masz babcię? - spytała, próbując okazać życzliwość.

Chłopiec pokręcił głową.

- Nie, tylko dziadka. Ale on nie jest dobry.

Konstanse nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Możesz wyświadczyć mi przysługę i poprosić kucharkę, żeby wstawiła kawę? Muszę jakoś przyjąć matkę.

Chłopczyk z zapałem pokiwał głową i pobiegł spełnić

jej prośbę. Konstanse zeszła po schodach i ruszyła przez ogród. Miała szczerą nadzieję, że matka nie zamierza nocować na Egerhøi. Nie mogłaby wtedy iść do Arona po położeniu dzieci spać.

Rebekka małymi łyczkami popijała kawę.

- Za słaba - oświadczyła i zirytowanym ruchem odstawiła filiżankę. - Prawdopodobnie kucharka oszczędza na kawie, a pieniądze chowa do kieszeni. Służba jest...

- Coś się stało, mamo? - przerwała jej Konstanse, usiłując zachować cierpliwość.

- Ivan się nie odezwał! To naprawdę bezwzględne z jego strony. Szaleję z niepokoju.

Konstanse uważnie przyglądała się matce. Nie wyglądało na to, by Rebekka się niepokoiła, raczej złościła. Nie podobało jej się, kiedy Ivan zachował się tak, jak zawsze sama robiła. Stale przecież wyjeżdżała na te swoje tajemnicze wyprawy.

- On jest chory i ranny. Co będzie, jeśli umrze?

Konstanse nie odpowiedziała. Skoro Ivan wyjechał, to pewnie czuł się dostatecznie silny i sam tego chciał.

- Pomyśleć tylko, że Gerhard przyjął chłopców pod swój dach! - Rebekka zabębniła palcami w blat.

- Rzeczywiście, to było nieoczekiwane - przyznała Konstanse. - Ja nie wiedziałam nawet o ich istnieniu. Nikt mi o niczym nie powiedział.

- Nie powinien obarczać cię takim ciężarem. Masz wszak Hannę Gerlinde. Istnieją przecież domy dziecka.

- Dobrze mi za to zapłacił.

- Ach, tak? No to rozumiem. Kiedy wraca Karsten? Nie jest pewne, czy to zaakceptuje. Chociaż on też stale potrzebuje pieniędzy.

- No właśnie.

- Tak czy owak, niedobrze, że są na Egerhøi - ciągnęła Rebekka ostrym głosem. - Jak to wygląda? Wiem, że Gerhard wymyślił swoją historyjkę, ale prawda ma

tendencję do wychodzenia na jaw. Już niedługo całe miasto będzie wiedzieć, że to jego nieślubni synowie z córką tego pijaka, Olego Tellefsena. Co na to Emily? Ona, taka święta!

Konstanse kątem oka dostrzegła jakiś ruch i ostrzegawczo uniosła rękę.

- Oni mają w sobie złą krew - ciągnęła matka niezrażona. - Nie powinni przebywać z Hanną Gerlinde. Ich matka nie była lepsza od prostytutki! Obaj będą tacy jak dziadek, sama się jeszcze o tym przekonasz! Gerhard powinien ich oddać do domu dziecka. Zwłaszcza że to tylko na rok.

Konstanse popatrzyła na drzwi i napotkała chmurne spojrzenie starszego z chłopców. Przeszedł ją dreszcz. Mały wszystko słyszał!

Rozdział 6

- To znaczy, że na pewno dostarczycie zakupy do Grand Hotelu? - spytała Emily.

Ekspedientka z uśmiechem kiwnęła głową.

- Oczywiście, proszę pani. Dziś po południu, gdy tylko przyjdzie posłaniec.

Emily włożyła rękawiczki i wyszła na słońce. Czym mogła się teraz zająć? Nie miała ochoty tkwić samotnie w pokoju hotelowym i czekać na Gerharda. W takich sytuacjach złe myśli i niepokój mają dużo pola do popisu.

Ruszyła w dół Karl Johansgate, wybrała boczną uliczkę, przystanęła na chwilę obejrzeć obrazy na wystawie. Przywiodły jej na myśl Steffena. Ciekawe, co słychać na Solbakken? Miała nadzieję, że Sander zmienił zdanie i pojedzie z nimi do matki spędzić resztę lata na Skogsø. Poszła dalej, skręcając w kolejne boczne uliczki, i w pewnej chwili straciła pewność, gdzie jest. Wzruszyła ramionami. Gdyby naprawdę zabłądziła, mogła po prostu zamachać na dorożkę, która odwiezie ją do hotelu. Nic szczególnego się nie stało. Miło było iść wśród ludzi, nie myśleć.

Zatrzymała się przed wystawą sklepową. Zauważyła, że w tej okolicy jest mniej ludzi. Na wystawie zobaczyła nieco przesadnie jaskrawe kobiece stroje. Przez szybę widać było trzy postacie, ekspedientka przyjmowała właśnie pieniądze od mężczyzny, kobiecie zaś podała kilka wielkich pudeł. Pani udała, że ugina się pod ich ciężarem. Mężczyzna wziął od niej paczki, a kobieta rzuciła mu się na szyję i pocałowała go.

Emily drgnęła zaskoczona. Ten człowiek był w nieprzyjemny sposób podobny do męża Ingrid, tego, który zaciągnął się na statek. Ale kobieta nie przypominała Ingrid.

Cofnęła się o kilka kroków, kapelusz naciągnęła nieco głębiej na czoło, a woalkę spuściła na twarz. Para wyszła ze sklepu, nie patrząc w jej stronę. Kobieta była mocno uszminkowana. Jej wygląd świadczył o tym, że mogła być jednym z barwnych ptaków ulicy. Strój rzucał się w oczy, został uszyty z tanich materiałów w krzykliwych kolorach.

- Dziękuję ci, kochany! Rozpieszczasz mnie!

Mężczyzna mruknął coś, czego Emily nie słyszała. Światło wreszcie padło mu na twarz, a wtedy dostrzegła, że to rzeczywiście był mąż Ingrid. Musiał wydać sporo pieniędzy na kobietę, która nie jest jego żoną.

- Mam teraz ochotę na szampana! - zawołała kobieta.

Kiwnął głową, pocałował ją i z miną właściciela na moment otoczył ramionami jej biodra. Ruszyli chodnikiem, ciasno ze sobą spleceni, ale mężczyzna nie wypuścił pudeł z rąk.

Emily poszła za nimi. W jej głowie powoli zaczęło nabierać kształtu nieprzyjemne podejrzenie. Mąż Ingrid miał pieniądze i wydawał je na inną kobietę. Ingrid stale mówiła, jak bardzo jest im ciężko, jej i teściowej, jak niewiele pieniędzy mąż przysyła do domu, bo dostaje tak małą gażę. A skoro miał pieniądze, które ukrywał przed żoną, to może zdobył je w nieuczciwy sposób? Może został przestępcą? Po Kragerø krążyło wiele plotek na jego temat i na temat jego zmarłego teścia. Ludzie ich nie lubili. Emily pamiętała, co powiedziała Signe, słysząc, że Ingrid będzie pracowała w hotelowej recepcji: „Są tacy, co mówią, że jej mąż sprzedał synka guwernantki, a Ingrid go kryje".

Para weszła do jakiejś knajpy. Emily zatrzymała

się na zewnątrz. Nie chciała wierzyć, by Ingrid miała cokolwiek wspólnego ze zniknięciem Andreasa, lecz jeśli to jej mąż zabrał chłopca, to tłumaczyło, w jaki sposób Andreas mógł zniknąć bez śladu. A kto zapłaciłby temu człowiekowi? Najprawdopodobniej Victor Stang.

Zdjął ją lęk na myśl o losie nieszczęsnego Andreasa. Jeśli to mąż Ingrid był winny, to musi wiedzieć, gdzie jest Andreas. Chyba że... Emily zadrżała, uświadamiając sobie, co mogło się przydarzyć chłopcu. Victor chyba nie zażyczył sobie czegoś innego aniżeli zabranie jego nieślubnego syna z Kragerø, by ludzie przestali gadać? Chyba nie pragnął śmierci dziecka?

Podszedł do niej brudny, nieporządny mężczyzna. Ledwie trzymający się na nogach. Stanął przed nią, ściągnął kapelusz, głęboko się ukłonił.

- Dzień dobry, śliczna panienko! Na kogo pani czeka? Pozwoli pani, że samotne biedaczysko postawi jej szklaneczkę? - wybełkotał.

Emily starała się okazać mu tyle chłodu, na ile było ją stać.

- Czekam na męża. Już powinien tu być.

Mężczyzna mruknął coś o wyniosłych panieneczkach, którym chodzi wyłącznie o nabranie nieszczęśnika, i, zataczając się, poszedł dalej. Emily rozejrzała się. Doprawdy, sporo się oddaliła od elegantszych dzielnic miasta, ale teraz zmuszona była tu zostać. Musiała w jakiś sposób nawiązać rozmowę z mężem Ingrid i wypytać go. Może w rozmowie czymś się zdradzi.

Czas płynął, a para nie opuszczała restauracji. Emily czuła nieprzyjemny ból w plecach. Tęskniła za wygodnym fotelem. Chyba nie mogli wyjść innymi drzwiami? No, wreszcie w drzwiach pojawił się mężczyzna. To on! Był teraz sam i nie miał już paczek. Podniósł kołnierz płaszcza i szybko ruszył chodnikiem. Emily pospieszyła za nim. Musiała z nim porozmawiać, nie

mogła po prostu go śledzić, ryzykując, że straci go z oczu, jeśli wejdą w bardziej ludne ulice.

- Proszę się zatrzymać! - zawołała.

Przystanął i odwrócił się.

- Do mnie pani mówiła?

- Tak.

Dogoniła go. Przekrzywił głowę i zaczął się jej przyglądać.

- Chyba nie mam zaszczytu znać pani? - stwierdził z wahaniem.

Uniosła woalkę z twarzy.

- Teraz mnie pan poznaje?

Wyraźnie się przestraszył i pobladł.

- Pani Lindemann!

- Owszem, zgadza się.

Rozejrzał się, jakby się zastanawiał, w którą stronę ma uciec, by przerwać to nieprzyjemne spotkanie.

- Czego pani ode mnie chce? Spieszę się.

Emily postanowiła zaatakować wprost, zanim ten człowiek zniknie, przedstawiając jej wymyśloną naprędce wymówkę.

- Uważam, że pan wie, gdzie jest Andreas.

- Andreas? - uciekł wzrokiem.

- Tak, Andreas. Nie zapomniał pan chyba synka panny Jeppesen, którym opiekowała się Ingrid. Pańska żona go uwielbiała, dobrze pan o tym wie.

Poruszył się niespokojnie.

- Jaki to ma związek ze mną? Mówiłem już, że się spieszę.

- Widziałam pana w sklepie razem z pańską przyjaciółką. Wyglądało na to, że wydał pan na nią mnóstwo pieniędzy. Biedna Ingrid natomiast dwa razy musi obracać każdego szylinga. Ledwie wiąże koniec z końcem.

Nie odpowiedział.

- Skąd pan wziął te pieniądze?

Wargi mu drżały.

- Wygrałem. Szczerze i uczciwie.

- Nie wierzę panu.

Splunął na ulicę, w jednej chwili rozeźlony i już wcale nie taki wystraszony.

- A skąd, pani zdaniem, udało mi się zdobyć trochę grosza, pani Lindemann?

- Myślę tak jak lensman w Kragerø i wiele innych osób.

- I co też takiego oni myślą?

- Że pan sprzedał Andreasa.

- Nikt tego nie udowodni - orzekł drwiąco. - Lensman próbował, ale nic z tego nie przyszło.

- A jeśli powiem Ingrid, że pan obsypuje prezentami inne kobiety? Słyszałam, co powiedziała pod sklepem. „Rozpieszczasz mnie".

- To moja kuzynka. Ma urodziny.

- Nazwała pana ukochanym. Co powie na to Ingrid?

Rozejrzał się, potem zbliżył się o krok.

- Pani ma rację, wiem, gdzie jest chłopiec.

Emily zadrżała, poczuła, że kręci jej się w głowie. Czyżby naprawdę miała odnaleźć Andreasa? Podjęła się odpowiedzialności za synka panny Jeppesen, lecz nie zdołała go ochronić.

- Mały mieszka u pewnej rodziny tu, w mieście. Dobrze mu tam, przysięgam.

- Sprzedał go pan tej rodzinie?

- Proszę nie zadawać więcej pytań, pani Lindemann. Pokażę pani, gdzie mieszka. Reszta zależeć będzie od pani. Umowa stoi?

Emily kiwnęła głową, czując, jak serce bije jej coraz szybciej. Dowie się, gdzie jest Andreas! Nareszcie chłopczyk wróci na Egerhøi, tak jak pragnęła jego matka.

Poprowadził ją przez plątaninę wąskich uliczek, przez niezabudowane parcele, coraz dalej od centrum. Emily zaczęła odczuwać solidne zmęczenie.

- Dobrze pan zna drogę? - spytała. - I jest pan pewien, że Andreas wciąż tam jest?

- Jestem pewien tak tego, że dwa razy dwa to cztery. Widziałem go przedwczoraj. Umie już chodzić i wszędzie go pełno.

Emily poczuła nagle cień wątpliwości. Czy słusznie robi, idąc z tym człowiekiem? Była sama i nikt nie wiedział, gdzie jej szukać. A jeśli...

Mężczyzna zatrzymał się, jakby zrozumiał jej niepewność.

- Już niedaleko - powiedział. - Proszę tylko pamiętać, że ci ludzie, u których on mieszka, nie mają pojęcia, skąd jest. Uważają, że to sierota znaleziony w okolicach portu.

Kiwnęła głową.

- Czy przysięgnie pani, że będzie pani milczeć o tym, co pani widziała? Ingrid jest zazdrosna, nie zrozumie.

Oczywiście, że Ingrid nie zrozumiałaby jego zainteresowania inną kobietą, którą obsypywał podarkami i fundował szampana. Kiwnęła więc głową.

- Przysięgam, że zachowam to w tajemnicy w ramach podziękowania za doprowadzenie mnie do Andreasa.

- To dobrze. Już niedługo będziemy na miejscu.

Minęli szereg rozpadających się budynków, niemal ruin. W głębi wąskiej ślepej uliczki stał dom otoczony ogrodem.

- To tutaj.

Dom sprawiał wrażenie opuszczonego. Część okien na parterze była wybita, ogród zarosły chwasty.

- Są ubodzy, ale serdeczni. Traktują chłopca jak rodzone dziecko.

Emily zawahała się. To nie wyglądało na miejsce, w którym mogłaby mieszkać rodzina z maleńkim dzieckiem.

- Co pani im powie? - spytał, przekrzywiając głowę. - Że jest pani jego matką?

- Nie wiem.

- Niech pani powie, że jest matką chłopca. Dobrze

radzę. I że długo pani go szukała i że ma pani złamane serce. Niech im pani zaproponuje pieniądze za ten czas, gdy go karmili. Od razu oddadzą pani dziecko. Mają troje własnych dzieci, a ojciec często choruje. - Kiwnął głową. - To dlatego ogród i dom są w takim złym stanie. Zniszczył sobie kręgosłup, pracując jako sztauer. To smutne, bo potrzebują pieniędzy.

Emily w milczeniu kiwnęła głową. Zostało jej trochę pieniędzy w portmonetce. Na szczęście nie zapłaciła za kupione stroje. Miało to zostać załatwione w hotelu po dostarczeniu pakunków. Może wystarczy na wykupienie dziecka. Jeśli nie, obieca, że dośle więcej.

Mężczyzna otworzył furtkę i pozwolił jej wejść pierwszej. Potem ruszył ścieżką wysypaną żwirem przerośniętym chwastami. Emily z trudem przełknęła ślinę. Andreas już musi mieć ponad rok, nie pozna jej. Jak zdoła ich przekonać, że jest jego matką, nakłonić, by dobrowolnie oddali dziecko? Ale najważniejsze, by go odnaleźć i zawrzeć umowę z ludźmi, którzy się nim zajęli. Potrzebowała pomocy Gerharda. Byle tylko był w hotelu, kiedy wróci. On będzie wiedział, co dalej robić.

- Idzie pani?

Emily nagle zrobiło się zimno. W głowie rozległ się jakiś ostrzegawczy głos i nie dawał jej spokoju. Nie powinna wchodzić do tego domu razem z mężem Ingrid. Niemądrze robi, ufając mu.

- Chyba najpierw sprowadzę męża, on będzie wiedział, jak załatwić tę sprawę.

Mąż Ingrid przyjrzał jej się badawczo.

- Nie trafi tu pani sama. Zna pani tę dzielnicę?

Emily popatrzyła w okna, czarne i puste. Nic nie wskazywało na to, że ktoś jest w domu ani że w ogóle mieszkają tu ludzie.

Mężczyzna zrobił krok w jej stronę i popatrzył mokrymi od łez oczami.

- Gdyby pani wiedziała, jak bardzo tego żałowałem, pani Lindemann! Doktor zaproponował mi pie-

niądze. Najpierw odmówiłem, ale on nie ustępował. Miałem zadbać o przywiezienie chłopca do stolicy i znalezienie rodziny, która się nim zajmie. Doktorowi bardzo na tym zależało. Chciał, żeby chłopcu było dobrze, ale żeby nie mieszkał w Kragerø.

Wyraźnie było widać, że teraz ten człowiek mówi prawdę. Otarł oczy rękawem marynarki i zastukał do drzwi. Potem zastukał jeszcze raz, wreszcie otworzył.

- To ja! Przyprowadziłem wam gościa. Andreas? Gdzie jesteś?

Emily weszła po schodach i stanęła obok męża Ingrid. Serce waliło jej tak mocno, że aż szumiało jej w uszach. Nie minęła jednak chwila, gdy mężczyzna szarpnął ją, pociągnął za sobą w głąb domu i cisnął na podłogę.

- Ty głupia, naiwna babo! - syknął do niej. - Chciałaś mi wszystko popsuć! Donieść Ingrid i pobiec do lensmana!

- Ja...

Próbowała się podnieść, lecz on czubkiem buta kopnął ją w biodro. Nie mocno, ostrzegawczo.

- Leż spokojnie!

Emily się rozpłakała. But znajdował się tak blisko jej brzucha. Bała się o dziecko. Bała się, że ten człowiek wyrządzi mu krzywdę kopniakiem.

- Gdybym tak się nie spieszył, najpierw bym się z tobą trochę zabawił. Na szczęście mam lepszą kobietę.

Najpierw? Co on ma na myśli? Drzwi były otwarte. Musi krzyczeć, ktoś ją usłyszy. Musi...

Natychmiast się na nią rzucił, złapał za ręce i przydusił do podłogi. Przytrzymując ją jedną ręką, drugą obszukiwał kieszenie. W końcu wyjął nóż w pochwie. Szamocząc się z Emily, nie mógł go wyciągnąć.

- Nie pożyjesz dostatecznie długo, żeby na mnie donieść - syknął, kładąc się w końcu na niej, by unieruchomić ją własnym ciężarem i mieć obie ręce swobodne.

Emily walczyła, próbując mu się wyrwać, kopała i uderzała. Kiedy błysnęła stal ostrza, szarpnęła się mocniej i nóż wypadł mu z ręki. Właśnie wtedy dotarł do nich dźwięk głosów. Mężczyzna błyskawicznie przetoczył się na bok. W drzwiach stanęli trzej mężczyźni.

- Tu są jacyś ludzie - stwierdził jeden. - Kochankowie.

Emily nie widziała wyraźnie. Ci, którzy teraz przyszli, nie byli młodzi. W rękach trzymali butelki, chyba z wódką. Prawdopodobnie włóczędzy nocujący w opuszczonym domu.

- Na miłość boską, pomóżcie mi! - krzyknęła. - On próbuje mnie zabić!

Mężczyźni dostrzegli nóż leżący na środku pomieszczenia. Jeden czym prędzej go podniósł.

- Nóż! Nieładnie wyciągać nóż na kobietę. Zatrzymam go.

- Ależ, panieneczko! - powiedział drugi, podchodząc o krok bliżej. - Pani cała się trzęsie! Co pani tutaj robi? W dodatku taka śliczna dziewczyna.

- Nie powinna pani tutaj być - zawtórował mu pierwszy. - Nie z kimś takim jak on. Może i nie jesteśmy najlepszymi dziećmi Pana Boga, ale wiemy, jak odnosić się do damy, prawda, chłopcy?

Mąż Ingrid nie słuchał tej rozmowy, tylko poderwał się i uciekł, zanim ktoś zdążył go zatrzymać. Emily poczuła, że do oczu napływają jej łzy. Walczyły w niej na zmianę ulga i rozpacz. Oczywiście oszukał ją. Andreasa tu nie było. Jak mogła okazać się aż tak naiwna!

- Już dobrze, dobrze, panienko. Proszę nie płakać. Jest już pani bezpieczna.

- Czy w tym domu ktoś mieszka? - spytała. - Rodzina z dzieckiem?

- Nie, od pięciu lat nie było tu ludzi. Wszystkie domy na tej ulicy będą burzyć. Podobno jesienią mają budować coś nowego.

Emily chciała odejść, ale bała się, że mąż Ingrid

może gdzieś na nią czekać, gotów dokończyć swoje dzieło.

- Możemy jakoś pomóc? Panienka taka blada. Coś się panience stało?

Emily pokręciła głową.

- Chyba nie, ale nie wiem, gdzie jestem - powiedziała cicho. - Nie znam tych okolic.

Jeden z mężczyzn szturchnął kolegę w bok.

- Zaprowadzimy panią do dorożki. Potrzebna jej opieka.

Cuchnęli wódką, a ruchy mieli niepewne, ale sprawiali wrażenie dobrodusznych i życzliwych. Emily pozwoliła wyprowadzić się z domu przez ogród i dalej bocznymi zaułkami do ulicy, gdzie było już więcej ludzi.

- Tam! - wskazał mężczyzna. - Tam znajdzie pani dorożkę.

- Serdecznie dziękuję. - Znów poczuła łzy płynące po policzkach. Dopiero teraz zaczęła zdawać sobie sprawę, w jak wielkim niebezpieczeństwie się znalazła wyłącznie za sprawą własnej naiwności. Tak bardzo pragnęła znaleźć Andreasa. Łzy nie chciały przestać płynąć. Woźnica pierwszej dorożki spojrzał na nią zdziwiony, lecz w końcu postanowił udawać, że zapłakane pasażerki to rzecz codzienna.

- Może mnie pan zawieźć do Grand Hotelu? - spytała.

- Oczywiście - odparł, pomagając jej wsiąść.

Emily ciężko oparła się na siedzeniu, ręce złożyła na kolanach, usiłując powstrzymać ich drżenie. Przynajmniej jedna drobna korzyść wynikła z tego przerażającego spotkania. Wiedziała teraz coś więcej o zniknięciu Andreasa. Mąż Ingrid kłamał o miejscu pobytu chłopca, lecz uwierzyła mu, gdy mówił, że to Victor zapłacił mu za umieszczenie synka u obcych ludzi. Teraz pozostawało jeszcze tylko odnaleźć dziecko.

- Liczę, że zrobicie, co w waszej mocy, by odnaleźć tego człowieka - zakończył Gerhard.

Policjant pokiwał głową.

- Przede wszystkim musimy się dowiedzieć, u którego armatora pływa ten Berg. Na pewno pan tego nie wie?

- Z całą pewnością - odparł Gerhard. - Nie wiem nawet, czy to armator z Kragerø. Nigdy nie miałem nic wspólnego z tym człowiekiem. Jak już mówiliśmy, znamy jego żonę. Pracuje u nas.

- Ja wiem jedynie, że on pływa po Morzu Śródziemnym - dodała Emily.

- No cóż. Mamy jego nazwisko i rysopis. A pan oskarża go o porwanie chłopca, który nazywa się Andreas Jeppesen, i usiłowanie zabójstwa pana żony?

Gerhard kiwnął głową.

- Czy ten człowiek był przesłuchiwany przez lensmana w Kragerø, kiedy chłopiec zniknął?

- Owszem - odparł Gerhard. - Lecz tego samego dnia w wypadku zginął jego ojciec i obawiam się, że z tego powodu lensman dość lekko go potraktował. A jednak plotki krążą.

- Plotki?

- Owszem. Według ludzi Berg jest winny.

- A co z doktorem, ojcem chłopca?

- Jego lensman nigdy nie podejrzewał.

- Ale pan Berg sam wspomniał o doktorze pańskiej żonie?

- Owszem, to się zgadza.

Policjant odsunął kartkę, pióro umieścił w statywie.

- Mam już wszystko, czego potrzebuję. Zbadamy tę sprawę. Każemy poszukiwać tego pana Berga. A raport na ten temat prześlę lensmanowi z Kragerø. Na pewno go znajdziemy. - Nachylił się do Emily. - Następnym razem musi pani zachować większą ostrożność, pani Lindemann. Niebezpiecznie jest bawić się w detektywa w takim wielkim mieście jak Kristiania. To się mogło naprawdę źle skończyć.

Emily kiwnęła głową. Zachowała się niemądrze, lecz właśnie to najprawdopodobniej doprowadzi do odnalezienia małego Andreasa. Myśląc o tym, zadrżała. Biedna Ingrid! Jak to przyjmie? Czy zdoła ją uchronić?

Rozdział 7

Emily napotkała spojrzenie lensmana. Prosto ze statku poszła do jego biura, Gerhard natomiast zajął się bagażem i popłynął dalej do Bjelkevik.

- Dostałem raport z Kristianii - oznajmił lensman. - Przyszedł dziś rano. - Odwrócił się do funkcjonariusza, który siedział gotów, by notować. - Możesz sobie zrobić przerwę - powiedział. - Dam ci znać, kiedy będę cię potrzebował.

Tamten mruknął coś i wstał.

Emily zobaczyła, że zamknął drzwi za sobą. Czyżby lensman celowo się go pozbył? Chciał rozmawiać z nią w cztery oczy? Ta myśl ją zaniepokoiła.

- Czy wezwał pan doktora Stanga na przesłuchanie? - spytała, starając się ukryć irytację. Klara twierdziła, że lensman chroni Victora, ponieważ podobno byli członkami czegoś w rodzaju klubu dla panów.

- Dokładnie przeczytałem ten raport. Ale muszę przyznać, że nie znajduję żadnych podstaw, by uwierzyć w to, co mówi ten Berg. Oszukał panią i próbował odebrać pani życie. Próbuje obwiniać o wszystko doktora Stanga, ale jego słowa nie są wiarygodne. Idąc z nim, wykazała się pani niewiarygodną naiwnością, pani Lindemann! Miałem panią za rozsądniejszą kobietę.

Emily postanowiła puścić te pogardliwe słowa mimo uszu.

- A któż inny mógłby się z tym kryć? - spytała. - Doktor Stang był wściekły, ponieważ Andreas pozostawał w Kragerø, a on...

- Proszę posłuchać, pani Lindemann. Odprawiłem

funkcjonariusza z uwagi na panią. Przewidziałem, że poruszy pani ten temat, a mam pani do powiedzenia coś, o czym dla pani dobra nie powinno się mówić publicznie.

Emily z rezygnacją pokręciła głową.

- Skontaktowałem się z doktorem - powiedział lensman. - Nie nazwę tego przesłuchaniem, raczej interesującą rozmową. Zdradził mi przyczynę, dla której tak pani zależy na oczernianiu go.

Emily zabrakło tchu. W niewielkim biurze było ciasno i pełno kurzu, a mężczyzna siedzący przed nią był pewny siebie i odnosił się do niej z pogardą. Miała ochotę ze złością strącić plik dokumentów z biurka i ostro na niego nakrzyczeć.

- Doktor Stang zwierzył mi się, że pragnie pani się na nim zemścić, odkąd zerwał łączącą go z panią znajomość.

- Znajomość?

- Właśnie tak. W poufnej rozmowie wyjawił mi, że łączyła was... jak to nazwać... bliska zażyłość, która w pani przekonaniu miała doprowadzić do zaręczyn. Kiedy doktor zerwał ten związek i zainteresował się swoją obecną żoną, panią owładnęła gorycz i żądza zemsty.

Emily z trudem powstrzymała się od śmiechu. Ci dwaj rzeczywiście do siebie pasowali. Wyglądało na to, że Victor może w mieście robić i mówić, co tylko zechce.

- Pan Stang nie jest ojcem chłopca, lecz oczywiście było mu ogromnie nieprzyjemnie, gdy pani zaczęła rozsiewać plotki na jego temat i oczerniać go. On wie, jacy są ludzie. Od razu myślą, że nie ma dymu bez ognia.

Emily podniosła głowę.

- Rozumiem, że jest pan przyjacielem Victora i wierzy we wszystko, co on powie. Prawda jednak wygląda tak, że to on mi się oświadczył ku memu wielkiemu zaskoczeniu. Odrzuciłam zaręczyny, a on od tamtej pory zachowuje się wobec mnie bardzo nieżyczliwie. Nawet...

- Proszę posłuchać, pani Lindemann. Rozumiem, że kobieta musi ubarwiać prawdę z uwagi na swoją dumę, ale... Jakże doktor Stang mógł się pani oświadczyć po tym wszystkim, co w młodości zrobiła pani matka? Wiązanie się z córką Agnes Egeberg byłoby zbyt wielkim ryzykiem. Victor powtarzał to nieraz. Miał przez pewien czas do pani słabość, do chwili gdy uświadomił sobie, jak bardzo jest pani podobna do swojej matki.

- Proszę nie mieszać w to mojej matki! Pan jej nie zna!

- Wszyscy w Kragerø wiedzą, jaka jest.

- A doktor Stang to święty? A fakt, że uboga guwernantka, głęboko w nim zakochana, zachodzi w ciążę w jego domu, oczywiście nie ma z nim żadnego związku? To pan Berg pierwszy zaczął mówić o doktorze, lensmanie, nie ja. Oszukał mnie, prowadząc do tego pustego domu, ale nie kłamał, gdy mówił, że to Victor Stang dał mu pieniądze za zabranie Andreasa z Kragerø. Tego jestem pewna!

Lensman ciężko westchnął i wyrównał plik kartek.

- Miałem rację, pani Lindemann. Mówiłem, że za tą sprawą stoi mąż pani Berg, jestem też pewien, że ona wie więcej, niż chce wyjawić. Razem to zrobili. Wiemy już, że on ma pieniądze.

- Ale ona ich nie ma.

- A więc ją oszukał. Z całą pewnością coś wie. Wezwę ją na przesłuchanie. I będę uczestniczył w poszukiwaniach tego Berga. Na pewno go znajdziemy! - nachylił się. - Ale proszę zapomnieć o tej zemście na doktorze Stangu, pani Lindemann. Sprawia mu pani przykrość, tak go prześladując. To porządny człowiek, podpora społeczeństwa. Tyle dobra czyni ludziom. Ofiarował nawet sporą sumę tej guwernantce, chociaż dziecko nie było jego.

Emily wstała.

- Widział pan tego chłopca przed jego zniknięciem?

- Nie.

- Gdyby pan go zobaczył, od razu by pan spostrzegł, jaki jest podobny do ojca. Nie można się co do tego omylić. Mam przykre podejrzenia, że Victor najpierw odebrał życie pannie Jeppesen, a potem zadbał o zniknięcie chłopca.

- Pani Lindemann! Musi pani bardziej uważać na to, co pani mówi! Tego rodzaju oskarżenia są karalne! Ta obłąkana guwernantka targnęła się na własne życie. Oglądałem miejsce, gdzie się to stało. Proszę o tym nie zapominać.

Emily bez słowa wstała i wyszła z biura. Była tak rozgniewana, że obawiała się, iż powie za dużo, a przez to zaszkodzi sprawie. Musi porozmawiać z Ingrid, zanim lensman wezwie ją do siebie. Nieszczęsną kobietę czeka trudne przesłuchanie.

- Edwin! - Konstanse zeskoczyła z konia i uściskała brata. - Czy wiadomo coś nowego o Karstenie? - spytała, czując, że serce uderza jej szybciej.

- Nie. Przepadł na dobre. Nikt go nie widział od czasu, gdy zniknął. Ale ja wiem swoje.

Konstanse odwróciła się do Arona, który wprowadzał konia do stajni.

- Zajmie się pan również Siwym, panie 0stbye?

- Oczywiście, pani Grøndal.

Edwin bacznie jej się przyglądał.

- Wciąż jeździsz konno razem z zarządcą? - spytał.

- Sama nie czuję się najbezpieczniej. Pamiętasz chyba, co się stało?

Kiwnął głową, ale minę miał taką, jakby podejrzewał, że za wspólnymi przejażdżkami kryje się coś więcej.

Konstanse nagle zrobiło się za gorąco w stroju do konnej jazdy. Rozpięła górne guziki kubraka. Edwin nie mógł nic wiedzieć o niej i o Aronie, chyba że zauważył coś, kiedy mieszkała w domu Gerharda i Aron odwiedzał ją nocą.

- Tak się niepokoję o Karstena! - Starała się nadać

swemu głosowi ton wiarygodności. - Hanna Gerlinde pyta o tatę, a ja... - Przygryzła wargę i poczuła, że udało jej się wydusić z oczu parę łez. Naprawdę się niepokoiła, lecz głównie o to, że Karsten znów się pojawi i zniszczy wszystkie jej marzenia.

- Chodź, siostrzyczko! Usiądźmy w cieniu.

Edwin podprowadził ją do ławki.

- Nigdy dotychczas nie znikał na tak długo!

- Masz rację. Wiesz, jaką mam teorię?

Pokręciła głową, przełykając ślinę.

- On nienawidził pracy pod moimi rządami. Uważał, że to dla niego upokarzające.

- Wiem.

- Sądzę, że uciekł i wrócił do Bergen.

- Ale czy on ma pieniądze? Te, które dostał w zastaw, nie mogły wystarczyć na długo.

- Zawsze umiał okręcić sobie matkę wokół palca. Na pewno dała mu pieniądze.

Konstanse nie odpowiedziała.

- Zamierzam do niej napisać.

Niespokojnie drgnęła na ławce.

- Czy to mądre? Jeśli Karstena tam nie ma, kobieta oszaleje z niepokoju.

- Masz rację - przyznał Edwin.

- Jest stara i chora. Boję się narażać ją na takie przeżycia. Pamiętaj, że Karsten jest jej jedynym dzieckiem.

- No to co zrobimy?

- Gerhard i Emily już niedługo wyjeżdżają do Bergen. Poproszę, by spróbowali się tam czegoś dowiedzieć.

Edwin znów kiwnął głową.

- Dobrze, niech tak będzie.

- Zostaniesz na obiedzie? Gerhard wrócił do domu, pojechał do Bjelkevik.

Edwin wstał.

- Już wrócił? Nie wiedziałem. Nie, dziękuję, Konstanse. Chciałem tylko chwilę z tobą porozmawiać. Dowiedzieć się, jak sobie radzisz. Przykro mi, że nie

przynoszę lepszych wiadomości. Karsten jakby zapadł się pod ziemię. Przejdziesz się ze mną na przystań?

Jakby się zapadł pod ziemię. Konstanse zadrżała. Czy Karsten powiedział doktorowi Stangowi o liście? Czy mu groził? Może dostał od niego spore pieniądze? A może spotkało go to, co tę nieszczęsną guwernantkę? Poczuła wyrzuty sumienia. Co też ona rozpętała?

Pomachawszy bratu na pożegnanie, wolno ruszyła z powrotem w stronę domu. Nie chciała więcej myśleć o tym liście i o szantażu. Karstenowi z pewnością znów zawróciła w głowie jakaś kobieta i po prostu z nią wyjechał.

Nie, nie może tyle myśleć, musi się zająć czymś innym.

Lilie! Pójdzie do szklarni, nazrywa lilii. Jeśli Karsten nie wróci, i tak będzie musiała dalej na niego czekać, dopóki jego nieobecność nie przeciągnie się tak bardzo, aż będzie w końcu mogła się zwrócić o unieważnienie małżeństwa. Będzie musiała oświadczyć, że została porzucona przez męża. Ile czasu to może potrwać? Gdyby znaleziono go martwego, byłaby wolna od razu. Ale po co jej ta wolność? Do małżeństwa z Aronem?

Gdy otworzyła drzwi szklarni, w twarz uderzyła ją ciepła wilgoć. Z głębi dochodziły jakieś głosy. To chłopcy. Najwyraźniej nie usłyszeli jej nadejścia, bo dalej rozmawiali prawie szeptem, jakby mieli jakieś tajemnice. Wiedziona impulsem zdjęła buty i zakradła się bliżej. Ciekawe, co myślą o swojej sytuacji? Czy sądzą, że zostaną u Gerharda na stałe? Może Dina powiedziała im coś innego niż dorosłym? To do niej podobne.

- Wczoraj wieczorem widziałem, jak się całowali - to mówił młodszy, Alfred.

- Całowali? - powtórzył Georg. - Tu w domu?

- Nie, byłem na poddaszu, kiedy wszyscy spali. Wspiąłem się do okna w dachu i widziałem, jak dwie osoby całują się pod lasem.

- To takie ważne?

- Myślę, że to była ciotka Konstanse.

Poczuła, że w dusznym cieple szklarni robi jej się zimno.

- A z kim miałaby się całować? Przecież jej mąż wyjechał. Nawet go nie poznaliśmy.

- Wydaje mi się, że to był zarządca. Ten z ciemnymi włosami, trochę surowy. Nie wiem, jak się nazywa.

- Opowiadasz bzdury!

- Wcale nie! - W głosie chłopca zabrzmiało oburzenie.

Konstanse musiała zacisnąć zęby na dłoni, żeby jej nie dzwoniły. Zachowali się tak nieostrożnie! A jeśli chłopcy powiedzą o tym Gerhardowi? Czy im uwierzy? Boże!

- Chcę do domu, do mamy! - powiedział Alfred płaczliwym tonem. - Tu mi się nie podoba, oni nie są dla nas dobrzy.

- Oczywiście, że nie - odparł Georg. - Wcale nas tu nie chcą. Jesteśmy nieślubnym dziećmi. Bękartami.

Biedne dzieci, przecież to nie ich wina, że Gerhard związał się z ich matką.

- Nie płacz, Alfredzie. Przecież wiesz, że przez jakiś czas musimy tu zostać.

- Ale dlaczego? Chcę być z mamą!

- To mama tak zdecydowała. Zostaniemy tu, dopóki po nas nie przyjedzie.

Na chwilę zapadła cisza. Konstanse zrobiła kilka niepewnych kroków w stronę drzwi.

- Wiesz co, Alfredzie?

- Tak?

- Jeśli naprawdę zobaczysz, że ciotka Konstanse całuje się z zarządcą, to nie wolno ci nikomu o tym mówić.

- Nawet tobie?

- Głupi dzieciak, oczywiście, że mnie masz powiedzieć. Ale nikomu innemu. Tylko się na nas rozgniewają.

- Obiecuję. Chciałbym, żeby było tak jak przedtem, Georg.

- Jak przedtem?

- Tak. Kiedy ojciec nas kochał.

Konstanse nie słyszała odpowiedzi. Wypadła z cieplarni na ostre słońce. W duchu pomodliła się o to, by chłopcy jak najszybciej zapomnieli o tym pocałunku. By czym prędzej wrócili tam, skąd przyjechali. Jedno było pewne: muszą zachować z Aronem większą ostrożność, a na wszelki wypadek powinna okazać chłopcom więcej życzliwości.

- Spotkałam w Kristianii twego męża, Ingrid.

Ingrid Berg drgnęła.

- Ale ja sądziłam... - urwała i zasłoniła dłonią usta.

- Przejdźmy do biblioteki. Tam nikt nie będzie nam przeszkadzał.

Ingrid sprawiała wrażenie niezbyt chętnej, ale poszła za Emily.

- Nie wiem, od czego zacząć. - Emily czuła narastającą rozpacz na widok szeroko otwartych oczu Ingrid.

- Jego statek jest w Hiszpanii, pani Lindemann. Z suszoną rybą.

Emily pokręciła głową.

- Nawet jeśli tak, to jego nie ma na pokładzie. Rozmawiałam z nim.

- Rozmawiała pani? O czym?

Emily przełknęła ślinę i zebrała się na odwagę. Musi powiedzieć Ingrid prawdę, lecz zrobić to w możliwie najłagodniejszy sposób.

- Zostaniesz wezwana do lensmana, tu w Kragerø. On chce z tobą rozmawiać.

Ingrid spuściła wzrok, ale zaraz popatrzyła Emily w oczy.

- Chodzi o Andreasa, prawda? Znaleźli go? Czy on... nie żyje? - Głos jej drżał, a oczy były pełne łez.

- Nie, Andreasa nie znaleźli, ale mają podstawy, by

sądzić, że twój mąż ma związek z jego zniknięciem. Przyznał się do tego. Powiedział, że pokaże mi, gdzie jest Andreas, ale... - nie dała rady dokończyć. Nie mogła powiedzieć Ingrid o tej napaści.

- Dlaczego miałby zrobić coś takiego?

- Dla pieniędzy. Widziałam go w sklepie z jakąś kobietą. Kupował...

- Nie! - Ingrid poderwała się i stanęła przed Emily z zaciśniętymi pięściami. - Nie wierzę pani! On nigdy by nie zrobił czegoś takiego!

Emily też wstała.

- Widziałam ich na własne oczy - powiedziała cicho. - Może to nie ma wielkiego znaczenia, Ingrid, ale on wydał sporo pieniędzy, a ty zawsze mówiłaś, że tak mało zarabia. Próbowałam go wypytywać...

- Pani kłamie, pani Lindemann! To wstrętne kłamstwo! Nie chcę tu dłużej pracować!

- Ależ, Ingrid...

- Nie mogę pracować dla ludzi, którzy mówią takie rzeczy o moim mężu! Co złego zrobiłam, pani Lindemann? Kochałam Andreasa, jakby był moim rodzonym dzieckiem!

- Wiem, że tak było.

- Wszystkiemu winna jest teściowa! To ona go pilnowała tamtego dnia.

- Myślę, że może...

- A potem zjawili się Cyganie! Wszyscy wiedzą, że oni kradną dzieci. Kradną jak sroki, wszystko, co tylko wpadnie im w ręce!

- Cyganów przesłuchiwano. Nie zabrali Andreasa.

- Nie zamierzam tego dłużej słuchać. Odchodzę. Będziecie musieli poprowadzić hotel beze mnie. Niepotrzebne mi pani pieniądze!

Ingrid, głośno tupiąc, wyszła z biblioteki, a Emily z powrotem usiadła w fotelu. Ingrid przeżyła szok. Muszą jej dać teraz trochę czasu. To z pewnością straszne dowiedzieć się, że mąż ma kochankę, na którą tyle wydaje, ale nie mogła jej o tym nie powiedzieć.

Najważniejsze było odnalezienie Andreasa, zanim coś mu się stanie.

Usłyszała kroki w recepcji. Wyszła i zobaczyła Henny.

- Witaj w domu! Jak przedstawienie? I to przyjęcie po premierze?

- Wszystko było wspaniałe - odparła Emily. Dostrzegła współczucie w spojrzeniu szwagierki i od razu wiedziała, że Henny nie przestaje myśleć o synach Gerharda. Podniosła głowę. Przykro było stykać się ze współczuciem, ale jeszcze gorsza była świadomość, że Erling i Henny o niej rozmawiają. Mieli rację, nie powinna była ufać Gerhardowi.

- Byłam na przystani parowców, odebrać paczkę - powiedziała Henny. - Spotkałam Aksela Hartwiga. Wybierał się do Bergen.

- Do Bergen?

- Tak, przecież tam jest jego córka. Zwierzył mi się, że ciężko mu tak daleko od niej, dlatego odwiedza ich tak często, jak może.

- Ach, tak?

- Gotowa jestem się założyć, że przeprowadzi się do nich, nim minie rok. I w tamtych stronach musi być jakaś latarnia, prawda?

Emily pokiwała głową. Jomfruland bez Aksela będzie takie puste. Dziwnie będzie patrzeć, jak światło latarni przesuwa się po niebie, albo słuchać ochrypłej syreny przeciwmgielnej i wiedzieć, że odpowiada za to ktoś inny, nie on.

Rozdział 8

- Ach, doprawdy, czy to nie malarka i jej córeczka?

Pauline natychmiast się odwróciła. W ostrym słońcu nie od razu się zorientowała, kto do niej mówi.

- W mieście krążą o was legendy!

Teraz go rozpoznała. To był syn Erlanda Lychego, Hugo. Nathalie zaczęła popłakiwać, Pauline wyciągnęła więc rękę, żeby pobujać wózek.

- Nie mogę jej na cały dzień zostawiać z opiekunką - powiedziała, lekko zirytowana na siebie, ponieważ poczuła się zobowiązana wyjaśnić, dlaczego pracuje w obecności Nathalie śpiącej w wózku.

- Doskonale to rozumiem. Maluje pani dzieci w parku?

- Tak - odpowiedziała.

Mogła dodać, że wciąż otrzymuje zlecenia na portretowanie dzieci. Najwyraźniej obywatele miasta uważali, że malowanie obrazów przedstawiających dzieci to rzecz najbardziej odpowiednia dla kobiety malarki. Osobiście wolałaby inne motywy.

Nachylił się, by lepiej przyjrzeć się obrazowi.

- Pani jest bardzo zdolna - stwierdził. - Ale o tym zapewne pani wie. Szczególnie podoba mi się sposób, w jaki słońce prześwieca przez liście, światło przefiltrowane przez zieleń.

- Dziękuję za pochwałę - starała się okazać mu uprzejmość. Niedługo Nathalie się obudzi, będzie musiała wtedy spakować się i iść do domu, żeby nakarmić ją piersią. Potem pójdzie z wózkiem na spacer. Malutka lubiła patrzeć w korony drzew, gaworzyła

wtedy zadowolona. Opiekunka tego dnia był zajęta praniem.

- Gdy się ostatnio spotkaliśmy, prosiłem, by pozwoliła mi pani na odwiedziny. Chyba zaproponowałem też przechadzkę?

- Owszem, ale później najwyraźniej pan o mnie zapomniał - odrzekła z uśmiechem. Zaraz jednak przygryzła wargę, bojąc się, by nie posądził jej o flirtowanie.

- Ależ nie, pani Hartwig! Wprawdzie okazało się, że jestem bardziej zajęty, niż wcześniej to sobie wyobrażałem, ale raz udało mi się zastukać do pani drzwi. Niestety, bez odzewu.

- Wydaje mi się, że gospodyni zaczyna tracić słuch.

Roześmiał się.

- A więc pani nie było w domu? Myślałem, że raczej dostrzegła mnie pani przez dziurkę od klucza i postanowiła nie otwierać.

- Ależ skąd!

- Wróciła mi pani odwagę. Czy mógłbym złożyć pani wizytę dziś wieczorem? Wyjątkowo nie gram.

- Bardzo mi przykro, ale po południu przyjeżdża mój mąż. - Poczuła, że się rumieni. Tę odpowiedź można było rozumieć dwuznacznie.

Uśmiechnął się.

- Rozumiem, że w takiej sytuacji nie ma pani ochoty na gości. Może więc przespacerujemy się teraz? Posiedzę na ławce, zaczekam, aż pani skończy malować. Jak pani widzi, mam pod pachą gazetę.

- Nie, chodźmy od razu. Nathalie wkrótce się obudzi, a wtedy, obawiam się, będzie się domagała czegoś innego niż spacer.

Pomógł jej spakować przybory malarskie i ułożyć je w koszyku umocowanym do wózka.

- Co słychać na Skogsø?

- Mój ojciec wyjechał na tournée do Anglii. Nie byłem tam od jego wyjazdu. O ile wiem, Agnes jest sama i maluje róże.

- Jej poprzedni mąż jest niezwykle zdolnym malarzem. Właściwie miałam się u niego uczyć, ale coś stanęło na przeszkodzie.

- Ma pani na myśli ojca Emily? Sądziłem, że już nie żyje.

- Nie, nie jego. Agnes w tajemnicy związała się z innym mężczyzną. Wszyscy sądzili, że zginęła w katastrofie statku, dopóki nagle nie pojawiła się na pogrzebie siostry w Bergen.

Hugo pokiwał głową.

- Słyszałem urywki tej historii, ale tak trudno ją zrozumieć. Czy Agnes porzuciła tego malarza dla mego ojca?

- Chyba tak.

- No to teraz rozumiem odrobinę więcej. Agnes musiała być dla ojca niezwykłym wyzwaniem. On lubi takie sytuacje. Dość jest kobiet, które same mu się oddają.

- Ten malarz nazywa się Steffen Hofgaard. Zdarzyło nam się przebywać jednocześnie na Skogsø, malowaliśmy różne krajobrazy wyspy.

- Steffen Hofgaard? Nigdy o nim nie słyszałem.

- Używa pseudonimu Sivert Berge.

- O nim słyszałem, oczywiście. To jeden z najlepszych malarzy w kraju. Naprawdę jest byłym mężem Agnes?

- Tak. Chociaż, zdaje się, nie byli formalnie małżeństwem. Wszystko, co ma związek z Agnes, otacza welon tajemnicy. Z jakiegoś powodu po pogrzebie ukryła się na Skogs0. Nie chciała nawet, by dzieci wiedziały, gdzie jej szukać.

Hugo przez chwilę milczał. W końcu zrobił zapraszający gest ręką.

- Pomówmy o czymś innym niż żona mego ojca. Ten park jest naprawdę piękny. I pani jest piękna. Pięknym dzieckiem jest też pani córka.

Pauline roześmiała się.

- Słyszę, że jest pan w dobrym humorze. Dobrze się pan czuje w mieście?

- Tak, Bergen bardzo mi się podoba. To dobre miejsce, by w nim osiąść.

- Na stałe?

- Zobaczymy. Być może dojdę do wniosku, że Bergen leży zbyt blisko Skogsø. Mój ojciec niekiedy rzuca bardzo długi cień.

- Rozumiem. Ja sama staram się trzymać jak najdalej od matki. Mój ojciec już nie żyje.

- A jakie są pani powody?

- Moja matka nigdy nie pragnęła niczego innego dla swoich córek, niż bogato wydać je za mąż. Uważa, że przyniosłam wstyd rodzinie. Opuściłam mego pierwszego męża po tym, jak jedna ze służących urodziła jego dziecko. Zdaniem matki powinnam udawać, że nic o tym nie wiem. Źle według niej postąpiłam, tak komplikując sytuację. Poza tym upierałam się przy malarstwie, a to nie jest dobre zajęcie dla kobiety. Na koniec pospiesznie wyszłam ponownie za mąż, w dodatku za latarnika, który ani nie jest bogaty, ani nie pochodzi z wyższych sfer. A dziecko przyszło na świat podejrzanie szybko po ślubie.

Hugo Lyche przystanął i uważnie się jej przyjrzał.

- Jest pani szczęśliwa z tym swoim latarnikiem?

Pauline poczuła, że się czerwieni. Z jakiegoś powodu miała ochotę powiedzieć mu prawdę, zwierzyć się, dlaczego tkwi w tym dziwnym małżeństwie.

Najwyraźniej wyczuł, że zwleka z odpowiedzią.

- Mam pewien paskudny zwyczaj - powiedział z uśmiechem. - Dosłownie przesłuchuję znajomych. Bardzo przepraszam, pani Hartwig.

Ruszyli dalej przez park, rozmawiając o mniej i bardziej ważnych sprawach, o ludziach z lokalnego środowiska artystów i o bogatych mieszczanach, którzy ich finansowali. Hugo Lyche umiał ją rozśmieszyć. Był zabawny i łatwo się z nim rozmawiało. Poza tym był bardzo pociągającym mężczyzną. Przypomniała sobie, jak tańczyła z nim na letnim przyjęciu na Skogsø. Cudownie było znów poczuć objęcia mężczyzny.

Dziś przyjeżdża Aksel. Ale przybywa w odwiedziny do córki Liama, nie do niej.

- Jest dziś do nas jakaś poczta, pani Lindemann?

Emily odwróciła się do rzędu przegródek, wyjęła kopertę i podała ją młodej pastorowej, bawiącej w Krager0 w podróży poślubnej.

- Śliczna dziś pogoda - powiedziała. - Polecam przejażdżkę łodzią po fiordzie.

- Byłoby cudownie. Ale ja źle znoszę morze. Chyba raczej zostaniemy w ogrodzie pod parasolem.

Emily skinęła głową młodej bladej kobiecie, która unikała i morza, i słońca. Potem otworzyła księgę gości. Od powrotu z Kristianii codziennie spędzała w hotelu kilka godzin w czasie, gdy Gerhard był w Bjelkevik. Musiała oderwać się od Egerhøi, od nienawistnego spojrzenia Georga. Babce się to nie podobało, rozumiała jednak, że trudno jej spędzać całe dnie z chłopcami. Ale wkrótce Emily i Gerhard wyjeżdżali na Solbakken, a stamtąd do Bergen i na Skogs0. Po ich powrocie chłopcy mieli zamieszkać razem z Konstanse w domu Gerharda aż do czasu, gdy matka ich stamtąd zabierze. Taka była umowa.

Otworzyły się drzwi i stanęła w nich Ingrid. Twarz miała bladą i ściągniętą, w oczach rozpacz.

- Coś się stało, Ingrid?

- Muszę z panią porozmawiać, pani Lindemann!

Emily zamknęła książkę gości i odłożyła ją na miejsce.

- Oczywiście. Możemy usiąść w bibliotece. Przy tak pięknej pogodzie na ogół nikogo tam nie ma. Zawołam tylko panią Egeberg, żeby zastąpiła mnie w recepcji.

Przy pełnym obłożeniu hotelu nie chciała zostawiać recepcji pustej. Nie mogli ryzykować niezadowolenia któregoś z gości. Zaprowadziła Ingrid do biblioteki i zaraz, zawoławszy Henny, sama do niej dołączyła.

Ingrid wciąż miała rozpacz w oczach.

- Tak panią przepraszam, pani Lindemann!

- Ależ za co?

- Za to, że gdy ostatnio rozmawiałyśmy, wyszłam stąd w gniewie.

- Przeżyłaś szok, Ingrid, to zrozumiałe. Może spadło to na ciebie zbyt gwałtownie.

- Nie, pani chciała dobrze. Bardzo potem żałowałam.

- Nie myśl już o tym. Dowiedziałaś się czegoś? Czy policja odnalazła twojego męża i przesłuchała go?

Ingrid pokręciła głową.

- Nikt nie widział tego łotra - odparła, załamując ręce. - Ale dostałam list od armatora.

Emily cierpliwie czekała na dalsze wyjaśnienia.

Ingrid wyjęła chusteczkę i wytarła oczy. Wreszcie zebrała się na odwagę:

- On mnie paskudnie oszukał, pani Lindemann! Żałuję, że nie ma go tutaj, dostałby wtedy za swoje. A ja tak płakałam za Andreasem! Wprost nie do pomyślenia, że to mój mąż jest winien, to on kazał mi się zapłakiwać z rozpaczy!

- Co napisał armator? - spytała Emily ostrożnie.

- Że on zniknął w czasie, gdy brali ładunek w Kristianii. Dostał przepustkę na jeden dzień, ale gdy mieli odpływać, nie pojawił się.

- I nic więcej na ten temat nie wiedzą?

- Nie, ale piszą, że nie dostanie gaży. - Przełykała ślinę i wycierała łzy. - Właśnie dlatego przychodzę do pani. Błagam panią na kolanach! Proszę mnie przyjąć z powrotem! Muszę mieć pracę, bo inaczej ani teściowa, ani ja nie będziemy miały z czego żyć.

- Twoja posada czeka na ciebie, Ingrid. Pani Egeberg z pewnością bardzo się ucieszy. Sama nie daje sobie rady w recepcji. Ma wiele obowiązków i... Sama zresztą wiesz.

- Naprawdę zechce mnie pani przyjąć z powrotem po tym, co powiedziałam?

- Oczywiście. - Emily wychyliła się i pogładziła ją po ręce. - Musisz mi tylko obiecać, że jeśli twój mąż się z tobą skontaktuje, od razu powiesz o tym lensmanowi. Wszystko wskazuje na to, że on wie, co się stało z Andreasem. Wydaje mi się, że bez jego pomocy nie zdołamy odnaleźć chłopca.

Ingrid kiwnęła głową.

- Przysięgam, pani Lindemann. Ten drań już mnie więcej nie oszuka. Udawał, że tak mu mnie żal. I jeszcze na dodatek mnie zdradza. Nienawidzę go!

Emily wstała.

- Idź teraz do domu, Ingrid, tak żebyś mogła przyjść jutro rano. Porozmawiam z bratem o twoim wynagrodzeniu.

Ingrid powtórzyła swoje podziękowania i wyszła.

Emily przez chwilę wpatrywała się w rozmigotany fiord. Czy kiedykolwiek odnajdą Andreasa? Co się z nim stało? Lensman powinien wycisnąć prawdę z Victora. Jeśli mąż Ingrid zaciągnie się na statek pod fałszywym nazwiskiem, to może zniknąć im z oczu już na zawsze. Nietrudno jest przepaść komuś, kto tego chce.

Jaką suknię powinna wybrać? Pauline zazwyczaj nie myślała tak wiele o stroju, lecz czuła, że tego wieczoru to ważne.

Podczas pobytu Aksela dojrzała w niej pewna decyzja. Wyczuwała to każdym włókienkiem w ciele: była skłonna dopełnić tego małżeństwa i zostać jego żoną na dobre. Nie miała już siły na samotność, tęskniła za pieszczotami mężczyzny. Może się i nie kochali, lecz Aksel był bardzo pociągający i sympatyczny. Poza tym naprawdę był jej mężem. Wiele małżeństw zbudowano na bardziej kruchych fundamentach. Ile kobiet z jej kręgu miało możliwość poślubienia mężczyzny, którego kochały?

Wybrała zupełnie nową suknię, kupioną pod wpły-

wem impulsu w salonie na Strandgaten. Dostała pieniądze za kilka portretów, poczuła się bogata i pozwoliła się skusić liliowoszarej sukni z tafty, którą zobaczyła na wystawie. Zdobiły ją czarne taśmy haftowane złotą nicią. Górna część miała duże wyłogi ozdobione takimi samymi wstążkami i wsunięte za szeroki czarny pasek, pod którym się krzyżowały.

Tak, postanowiła ją dzisiaj włożyć. Poza tym znalazła wymówkę, by ubrać się odświętnie: to była ich pożegnalna kolacja. Jutro Aksel wracał na Jomfruland.

Wyszczotkowała starannie włosy, aż zaczęły lśnić, i zostawiła je rozpuszczone, wpięła tylko grzebienie przy skroniach, by odgarnąć je nieco z twarzy. Postanowiła zrezygnować z biżuterii, to by było już za dużo, natomiast zapach... Sięgnęła po drogi flakon, który dostała w prezencie od żony armatora, wyjątkowo zadowolonej ze swego portretu, i poczuła delikatny kwiatowy zapach z korzenną nutą wypełniający pokój. Aksel zasługuje na żonę nie tylko z nazwy. Za takie poświęcenie, za całą jego troskę, za miłość, którą obdarzał córkę innego mężczyzny... Doprawdy, zasługiwał na to, by w pełni stała się jego żoną.

Siedziała w salonie, lecz wstała, gdy wszedł do pokoju.

- Prześlicznie wyglądasz, Pauline. Zresztą tak jak zawsze - dodał.

- Mam nową suknię.

- Do twarzy ci w niej. - Przystawił jej krzesło. - I cudownie pachniesz, czuję.

- Dziękuję. Nathalie śpi?

- Tak. Zasnęła jak mała księżniczka. Przez chwilę siedziałem przy niej, tylko jej się przyglądając.

Przez drzwi wsunęła głowę Olga.

- Czy mogę już podawać, proszę pani?

- Owszem, dziękuję ci, Olgo.

Aksel popatrzył na nią z powagą.

- Chciałbym cię o coś spytać, Pauline.

Poczuła lekki rumieniec, rozchodzący się na szyję i policzki. Czy myślał o tym samym, co ona? Chyba nie, a nawet jeżeli, to nie rozmawiałby o tym przy stole. O co może mu chodzić?

- Czy ty... czy wy...?

- Tak?

- Jak sobie radzisz pod względem finansowym? Mogę ci wysyłać trochę pieniędzy... - Teraz z kolei to on się zaczerwienił.

Pauline pokręciła głową. Dziwne, ale do tej pory niewiele rozmawiali o tych sprawach. Wszystko potoczyło się tak szybko. Poza tym Aksel wiedział, że otrzymała spadek po ciotce, zaczęła też dobrze zarabiać na obrazach. Prawdopodobnie miała więcej pieniędzy niż on ze swojej pensji latarnika.

- Moje portrety mają powodzenie, Akselu. Dziękuję ci za troskę, ale nie martw się o nas. Mam nawet więcej, niż potrzebuję. Wystarcza mi na zachcianki, takie jak ta suknia.

- Chciałem się tylko upewnić - odparł. - W dużym mieście żyje się o wiele drożej niż na takiej małej wyspie jak Jomfruland. Dobrze, że kupiłaś tę suknię, tak pasuje kolorem do twych oczu.

- Stroje nie są akurat moją mocną stroną...

Uśmiechnął się szeroko.

- Lubię, kiedy masz ubranie poplamione farbami - powiedział ciepło. - Wprost niezwykłe widzieć cię taką elegancką. Stałaś się jakby inną kobietą.

Przeszli do jadalni. Olga wniosła zupę. Kiedy wróciła do kuchni, Aksel nachylił się nad stołem.

- Czy masz coś przeciwko temu, bym wrócił w sierpniu?

- Przeciwnie - uśmiechnęła się. - Serdecznie zapraszam.

To się naprawdę dobrze zapowiada. Może mógłby się nawet tu sprowadzić? Powinna się tu dla niego znaleźć jakaś praca, coś związanego z ruchem statków.

- Wypijmy za malarkę Pauline Hartwig - powie-

dział, nagle poważniejąc. - Gały czas robisz postępy. Jestem z ciebie dumny.

Pauline też uniosła kieliszek.

- Zdrowie, Akselu. Gdyby nie ty, z całą pewnością odłożyłabym już dawno przybory malarskie na półkę. A poza tym byłabym okropną matką.

Posilali się, gawędząc. Pauline przyłapała się na tym, że odrobinę z nim flirtuje. Poczuła lekkie mrowienie w ciele. Jak to już dawno! Noce z Liamem stawały się dalekim snem. Nie była z mężczyzną od poczęcia Nathalie - od ponad roku.

- Masz jeszcze ochotę na wino?

- Może na mały kieliszek - odparł. - Przyjemnie tak siedzieć.

Pauline wstała i napełniła kieliszki. Na dworze padało i Aksel napalił w kominku. Olga przestała już trzaskać garnkami w kuchni i zamknęła się w swojej służbówce. Zostali z Akselem sami we dwoje, nie licząc śpiącej Nathalie. Podczas pobytu Aksela opiekunka dostała wolne, ponieważ on pragnął spędzać jak najwięcej czasu z malutką.

Pauline usiadła przy nim na skórze niedźwiedzia polarnego rozłożonej przed kominkiem. Popijali wino.

- To deszczowe miasto - powiedział Aksel, patrząc w okno. - Nathalie wyrosną płetwy, jeśli będzie się tu wychowywać.

- Nie zapominaj, że w wakacje będzie chłonąć słońce na Jomfruland.

Już wcześniej rozmawiali o tym, że gdy Nathalie będzie już dostatecznie duża, by dawać sobie radę bez matki, mogłaby pomieszkiwać dłużej na Jomfruland.

Pauline położyła Akselowi głowę na ramieniu, czując, że serce jej przyspiesza.

- Ja lubię deszcz - powiedziała. - Zapewnia spokój w pracy. Poza tym w deszczu ukazuje się tyle pięknych kolorów.

Aksel sięgnął po kieliszek.

- W deszczu? Myślałem, że w deszczu wszystko jest szare?

- Nie. Deszcz to srebrny połysk, który odmienia wszystkie kolory. Jest też miękka deszczowa mgła, krople lśniące jak diamenty. Deszcz jest piękny.

Delikatnie objął ją za ramiona i zaczął się bawić kosmykiem jej włosów. Wino rozgrzewało. Dobrze było tak siedzieć blisko siebie, chociaż na chwilę odpędzić samotność.

- Wszystko jest takie piękne, kiedy się patrzy twoimi oczyma - powiedział cicho. - To ty mnie nauczyłaś całkiem nowego spojrzenia na świat. Twoje obrazy uczą mnie dostrzegać coś, co było dla mnie tajemnicą, zanim spotkałem ciebie. Aż trudno uwierzyć, że jesteśmy małżeństwem. Czasami wydaje mi się to całkiem nierzeczywiste.

Pauline odwróciła się w jego stronę i lekko odchyliła głowę w tył. Popatrzyła w niebieskie oczy. Oczy Liama były zielone jak ocean przy północnym wietrze. Aksela niebieskie jak morze przy dobrej pogodzie.

Powietrze między nimi drżało. Tkwili zamknięci w swoich spojrzeniach. W końcu delikatnie ją pocałował. Odpowiedziała na ten pocałunek, ale on zaraz się wycofał, najwyraźniej niepewny.

- Przepraszam, Pauline. Ja... nie mam żadnego prawa.

- Nie przepraszaj, Akselu. Pragnę być całowana.

Nie odpowiedział. Pogładził ją tylko ręką po włosach, delikatnie i z wahaniem.

- Akselu?

Wstała, zdecydowana na bezpośredniość. Nie chciała, by ta chwila umknęła.

- Będziesz ze mną spał dziś w nocy? Jestem taka samotna. Potrzebuję cię.

Kiwnął głową i wstał. Poszedł za nią do sypialni. Pauline zgasiła lampę naftową, nagle zawstydzona. Rozebrała się pod osłoną półmroku. Za oknem drzewa

w parku były granatowoczarne. Wsunęła się pod kołdrę, nie patrząc na niego. Dlaczego to takie trudne? Czy powinna była jeszcze zaczekać? Poświęcić więcej czasu i stopniowo go uwodzić? A może czekać, aż on uwiedzie ją?

Widziała jego nagą postać. Był taki piękny. Ciało miał zgrabne, poruszał się miękko i pewnie. Poczuła pożądanie tak silne, że zakręciło jej się w głowie. Wiedziała, czego pragnie od swojego latarnika. Chciała, by czarami wypędził z jej ciała i umysłu Liama, by całkiem ją wypełnił, każąc zapomnieć o bólu odrzucenia. Swoją miłością miał ją przywrócić do życia. Były to duże wymagania w stosunku do mężczyzny, lecz czuła, że trzeba się spieszyć, zanim stanie się sztywna i zimna, przywykła do rezygnacji z objęć mężczyzny, bez tego zaspokojenia, które tylko mężczyzna mógł jej dać.

Położył się przy niej, przytulił ją i pocałował. Czuła siłę jego dłoni, zapach, ciepło, które od niego biło. Zamknęła oczy, delektując się bliskością mężczyzny. Zadrżała.

- Akselu - szepnęła. - Ja...

Nagle usłyszała jakby zduszony szloch, potem Aksel odsunął się od niej i wstał.

- Ogromnie mi przykro, Pauline, ale nie mogę tego zrobić.

- O czym ty mówisz?

Sięgnął po ubranie i ubrał się w pośpiechu. Potem przysiadł na brzegu łóżka.

- Jesteś piękna, Pauline, i utalentowana. Uważam cię za moją najlepszą przyjaciółkę i ubóstwiam Nathalie. Przez chwilę myślałem, że mogę być dla ciebie kimś więcej niż przyjacielem. Pewnie za sprawą wina. Wina i samotności.

Jego słowa cięły jak uderzenia bata. Wypowiadał je z delikatnością i troską, ale raziły dotkliwie. Odrzucił ją, tak jak ostatnio Liam. Co w niej takiego jest? Robert uciekł od niej do swoich służących, Liam do Boga, a Aksel? Czy to Emily Lindemann ich dzieli?

- Pauline, to moja wina. Nie powinienem był dopuścić, aby sprawy zaszły aż tak daleko. Ale jesteś tak pociągająca, a ja...

- Czy to z jej powodu? Przez Emily Lindemann?

- Wolałbym o tym nie mówić. Najwyraźniej nie potrafię odróżnić bliskości z kobietą od prawdziwej miłości. Jestem przez to samotny, ale tak już jest.

Nie odpowiedziała. Upokorzenie zmagało się w niej z rozczarowaniem.

- Pauline...

Wciąż nie odpowiadała.

- Czy możemy żyć dalej tak, jakby to się nie zdarzyło? Będziesz umiała mi wybaczyć i pozostać moją przyjaciółką?

- Tak, Akselu, oczywiście. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. To z pewnością przez samotność.

Za oknem szumiał deszcz, ale ona wiedziała, że akurat w tej chwili nie miał w sobie żadnych barw ani blasku. Był po prostu szary i mokry. Zimny. Znów została sama.

Rozdział 9

Emily zdejmowała z wieszaków kolejne suknie, ostrożnie je składała i umieszczała w wielkiej walizie, która miała zostać wysłana do Bergen. Wiedziała, że i na Skogsø, i u Meyerów potrzebne jej będą wieczorowe suknie, ale nie mogli zabrać ze sobą całego bagażu na Solbakken, droga tam była zbyt skomplikowana. Ciężkie walizy trudno byłoby wnosić po stromej ścieżce, lepiej wysłać je bezpośrednio do mieszkania na Store Parkvei, gdzie mieli przenocować przed dalszą podróżą na Skogs0.

Przyglądała się swemu odbiciu. Czuła, że w talii nie jest już taka smukła jak kiedyś, a brzuch lekko się zaokrąglił, lecz na razie nie było to jeszcze widoczne. Mimo wszystko kilka ostatnich dni poświęciła na poszerzanie sukien, brzuch będzie przecież szybko rósł. Babka nie spuszczała z niej oka, bezustannie upominała, by Emily jadła więcej, i narzekała, że wnuczka jest zbyt chuda i zbyt wąska w biodrach, by urodzić dużego zdrowego chłopca.

- Tu jesteś, kochana! Wszędzie cię szukam.

Odwróciła się i zobaczyła, że do pokoju wchodzi Gerhard.

- Pakuję się - powiedziała zupełnie niepotrzebnie.

- To dobrze. Przychodzę cię uprzedzić.

- Uprzedzić?

- Tak. Musiałem poprosić Edwina, by tu przyjechał, a ty wciąż nie masz do niego zaufania, chociaż on naprawdę tak bardzo się stara. Muszę przed wyjazdem dać mu pewne instrukcje dotyczące prowadzenia ko-

palni. Pomyślałem, że będziesz wolała, by on przyjechał tu, niż gdybym ja miał zniknąć na całą dobę tuż przed wyjazdem.

Emily kiwnęła głową i przysiadła na łóżku. Zapewne Gerhard ma rację. Rozmasowała krzyż. Trochę jej dokuczał lekkim, ale jednostajnym bólem. Henny mówiła, że powodem jest dziecko. Ona też się tak czuła w ciąży.

- Edwin ogromnie żałuje tego, co wydarzyło się wtedy w lodowni, i wciąż się dopytuje, co może zrobić, by odzyskać twoje zaufanie.

Mogłaby odpowiedzieć, że to niemożliwe, że już nigdy nie zaufa Edwinowi, który poza wszystkim pokazuje swoje zupełnie inne strony, przebywając z nią sam na sam. Przemilczała to jednak. Wiedziała, że ze strony Edwina to gra. W jego obecności nigdy nie będzie mogła poczuć się bezpieczna. Potrafił oszukać wszystkich, tylko nie ją.

Twarz Gerharda nieco złagodniała.

- Rozumiem, że potrzebujesz czasu, Emily. Poza tym słyszałem, że brzemienne kobiety bywają przeczulone i przewrażliwione. Czy czujesz się zmęczona? Jeśli potrzebujesz pomocy przy pakowaniu, przyślę na górę którąś ze służących.

- Nie, poradzę sobie. Muszę tylko od czasu do czasu przysiąść, trochę odciążyć plecy.

Nachylił się, delikatnie ujął jej twarz i pocałował.

- Wobec tego wiesz, że będziemy mieć dodatkową osobę na obiedzie. Rozmawiałem już z Gerdą.

Wyszedł. Emily sięgnęła po jedwabną bluzkę. W tej chwili nie miała siły myśleć o Edwinie. Ubrania są ważniejsze. Pogniotą się, gdy będą leżały spakowane tak długo. Z uwagi na Sandera i Jenny planowali zostać na Solbakken przez dwa tygodnie.

Letni wieczór był piękny. Obiad z Edwinem minął bez nieprzyjemnych incydentów, wszyscy konwerso-

wali życzliwie i uprzejmie. Przykrość sprawiało Emily jedynie to, że widziała, jak dobrze Edwin zna chłopców. Najwyraźniej spędzali razem dużo czasu. Momentami dostrzegała w spojrzeniu Edwina błysk satysfakcji, zdawał sobie sprawę, jakim szokiem musiało być dla niej pojawienie się synów Gerharda.

Po obiedzie Gerhard i Edwin na kilka godzin zamknęli się w gabinecie. Później widziała, że szwagier gra w karty z babką i z Konstanse. Sama odpoczęła pół godziny, potem przespacerowała się na przystań. Zobaczyła, że Gerhard uczy synów żeglować po wodach fiordu.

Synowie. Pogładziła się ręką po brzuchu. Gerhard już miał dzieci, dwóch chłopców, ciemnych, pięknych i podobnych do ojca. Niepojęte, jakie niespodzianki potrafi zgotować życie. Nagle wydarza się coś, co odmienia absolutnie wszystko, tak jak pojawienie się Diny z chłopcami. Gerhard pod wieloma względami stał się dla niej obcy. Często przyłapywała się na tym, że przypatruje mu się, próbując rozpoznać w nim tego człowieka, któremu zaufała i którego poślubiła.

Słońce dawno już zaszło za wysoką skalną ścianę, ale nie było jej zimno. Siedziała na ławce z poduszką pod plecami. Wyjazd na pewno dobrze im zrobi. Podróż znów ich ze sobą zwiąże. Ale co będzie z chłopcami? Czy słusznie robią, wyjeżdżając i zostawiając ich tu razem z babką i Konstanse?

Dotarły do niej głosy i śmiech. Trójka w łodzi wydawała się taka szczęśliwa. Początkowo chłopcy uczyli się wiosłować długimi równymi pociągnięciami. Potem znad morza nadciągnęła lekka bryza i Gerhard podniósł żagiel. Mówił jej wcześniej, że malcy nie są zbyt dobrze obeznani z morzem. Łódka ustawiła się burtą do lądu i Emily zobaczyła, że Gerhard położył dłoń na rączce młodszego synka, żeby pokazać mu, jak należy trzymać wiosło. Chociaż znajdowali się w pewnej odległości od brzegu, dostrzegła, że buzia małego się rozjaśniła. Nawet milczący, pełen nienawiści Georg

nabrał pewnej łagodności w obecności tego ojca, który tak bardzo ich zawiódł.

Wzięli teraz kurs na Bjelkevik, łódź stawała się coraz mniejsza. Emily zrozumiała, że Gerhard postanowił pokazać synom lodownię. Przeniknął ją nagły dreszcz, wstała. Najwyższa pora wracać do domu.

Zza węgła rybackiej szopy wyszedł malutki kotek. Miauknął cicho, z żalem, sprawiał wrażenie osamotnionego.

- Kici, kici - spróbowała go zawołać, ostrożnie podchodząc do zwierzątka. To mógł być dziki kot, nieośmielony i strachliwy. Wemknął się do szopy przez otwarte drzwi, nie przestając miauczeć. Może był chory albo po prostu głodny?

- Kici, kici...

Emily próbowała przyzwyczaić oczy do półmroku, gdy nagle jakiś dźwięk sprawił, że aż zadygotała. Jakby kieliszek upadł na podłogę. Najwidoczniej kot musiał potrącić szklaną boję. Moment później podszedł do niej, otarł się o jej nogi, miaucząc jeszcze głośniej. A więc jednak nie jest całkiem dziki. Emily wzięła go na ręce, zaczęła delikatnie głaskać. Nie wyczuła żadnego zranienia na ciele zwierzątka.

- Głodny jesteś, kotku? Znajdziemy dla ciebie kropelkę mleka.

- Cóż za wdzięczny widok!

Drgnęła tak mocno, że o mało nie wypuściła kotka z rąk. To był Edwin! Siedział w głębi szopy z butelką wina. Druga butelka, już pusta, leżała na podłodze.

- Wielka z ciebie przyjaciółka zwierząt, Emily. Nie wiesz, że to dziki kot? Podejdź z nim tutaj, to skręcę mu kark. One się mnożą tak szybko, że nie wiadomo, co z nimi robić.

Zdrętwiała. Kotek był taki ciepły i miękki przy jej piersi, a głos Edwina przesycony drwiną i złem.

- Co ty tu robisz? - spytała, starając się, by w jej głosie nie zabrzmiał strach.

- Chyba widzisz. Piję. Tak długo grałem w karty

z tą starą jędzą, że uznałem, że zasłużyłem na nagrodę. Dlatego podkradłem Gerhardowi dwie butelki najlepszego wina.

- Co on na to powie? Właśnie kieruje się w stronę przystani.

Edwin roześmiał się.

- Zawsze mnie okłamujesz, Emily. Nieładnie. Wyglądałem przed chwilą i widziałem, że popłynęli do Bjelkevik. Mówił mi zresztą, że chce pokazać chłopcom lodownię. Możliwe przecież, że kiedyś ją przejmą.

Emily poczuła, że ogrania ją ogromny smutek. Schyliła się i wypuściła kotka. Pobiegł do drzwi i zniknął jej z oczu.

- Chodzi mi o to, że możesz nie mieć synów.

Ona też chciała uciec tak jak ten kot, ale nie ruszyła się z miejsca. Nogi miała jak z ołowiu, jakby całe ciało stopniowo ogarniał paraliż.

- Powiedzmy, że urodzisz same córki. Albo w ogóle nie będziesz mieć dzieci. Wtedy Gerhard nie będzie miał innych spadkobierców. - Edwin napił się wprost z butelki.

Emily usiłowała ocenić, ile wypił. Do obiadu też podano wino, a tu jedna butelka pusta, a druga opróżniona w połowie.

- To by było dla ciebie wyjątkowo przykre, prawda? Pytanie tylko, czy chłopcy odziedziczą także kopalnie. Ale lodownia jest w połowie twoja, przynajmniej na papierze. - Odetchnął głęboko i znów pociągnął łyk. - Pomyśleć tylko, że tak ich w końcu ci podrzucono! Jakże czekałem na ten dzień! Sądziłaś, że on jest tylko twój, prawda? Naiwna z ciebie gęś, Emily! Naprawdę wierzyłaś, że Gerhard Lindemann będzie siedział i czekał na wielką miłość? A w dodatku, że to właśnie ty nią będziesz?

- Rozumiem, że oboje z Rebekką wiedzieliście o jego synach - powiedziała, czując, jak gniew miesza się ze strachem.

- Matka próbowała cię ostrzegać, zapomniałaś już? Mówiła, że zamiast Gerharda powinnaś wybrać mnie?

- Owszem.

- Ale teraz jest już za późno. Wzięłaś sobie Gerharda.

Emily nie odpowiedziała. Coś kazało jej tu stać. Już nie lęk przykuwał ją do podłogi, tylko wyczekiwanie. Intuicja jej podpowiadała, że Edwin może się z czymś zdradzić. Powiedzieć coś, co powinna wiedzieć. Skąd wziął jej się taki pomysł?

- Wcale mi ciebie nie żal, Emily.

- No cóż.

- Powinnaś była słuchać matki.

- To z Diną zdarzyło się przede mną - odparła, zaciskając dłonie. - Muszę z tym żyć.

- Może rzeczywiście zdarzyło się, jak powiedziałaś, przed tobą. Ale się nie skończyło.

- O czym ty mówisz?

- Oni wrócą do tego związku. Sama się przekonasz. Jestem gotów się założyć o całą moją roczną pensję. - Roześmiał się. - Nie jest co prawda zbyt duża, bo pracuję u Gerharda, ale zawsze to jakieś pieniądze. Chcesz się założyć?

- Nie będę się z tobą zakładać, Edwinie.

- Nie powiesz przynajmniej, że Dina wychodzi za mąż za Helmera?

- Sam tak mówiłeś.

- Rzecz tylko w tym, Emily, że wcale tak nie jest. To jedynie gra, której celem jest zaniepokojenie Gerharda i wzbudzenie w nim zazdrości. Dobrze znam Dinę.

Gadał teraz bzdury. Nie wiedział nic więcej o małżeństwie Diny z Helmerem niż ona. To takie same niejasne groźby jak te, z którymi wystąpiła Rebekka.

- On potrzebuje czasu, żeby jej wybaczyć - ciągnął Edwin.

- Wybaczyć?

- Przecież próbowała go zamordować.

Emily zadrżała.

- O czym ty mówisz?

- Nie zrobiła tego sama, wysłała ojca.

- Nie rozumiem...

- Wtedy, w kopalni, zaraz po waszym ślubie. Gerhard wcale sam nie spadł.

Emily usiłowała sobie przypomnieć wyjaśnienia Gerharda po odzyskaniu przytomności. Uwolnił Aksela od zarzutu morderstwa. Powiedział, że to Ole Tellefsen, ojciec Diny, zwabił go do kopalni i próbował wyłudzić od niego pieniądze. Tellefsen zagroził, że jeśli Gerhard mu nie zapłaci, zacznie rozsiewać plotki o zagrożeniach w kopalniach. To Tellefsen usunął zabezpieczenie z otwartego szybu, by pokazać lensmanowi, jak bardzo kopalnie są niebezpieczne. Kiedy Gerhard wpadł do szybu, starego ogarnęła panika i zmyślił historię o Akselu.

- Pamiętasz, jakiego argumentu użył Gerhard, by udowodnić, że to był wypadek? Ja też słyszałem jego historię. Powiedział, że Ole Tellefsen nie dostałby żadnych pieniędzy, gdyby on zginął, ponieważ nie mógłby go już dłużej szantażować.

Emily nie odpowiedziała. Wszystko teraz do niej powróciło. Przypomniała sobie przesłuchanie u lensmana i odpowiedzi Gerharda. Pamiętała też swoje wrażenie, że coś tu się nie zgadza, że Gerhard nie mówi całej prawdy, usiłując kogoś chronić. Cały ten epizod obudził w niej podejrzenia, że Gerharda może łączyć z Diną coś więcej, aniżeli przyznawał, bo inaczej chyba Ole Tellefsen nie doszedłby do wniosku, że może go szantażować. Sprawa zabezpieczeń w kopalni nie wydawała się całkiem prawdopodobna.

- Rzecz w tym, że jest ktoś, kto odniósłby całkiem spore korzyści ze śmierci Gerharda.

Nagle przypomniała sobie rozmowę Gerharda z Helmerem, którą podsłuchała, gdy pojechali do Kristianii spotkać się z siostrą panny Jeppesen. Mężczyźni rozmawiali o Dinie i o wypadku. Chociaż mówili po nie-

miecku, całkiem sporo z tego zrozumiała. Helmer wspomniał coś o testamencie. „To był przecież prawie wyrok śmierci na ciebie", powiedział. Potem spytał, czy Gerhard zmienił testament, a jeśli tak, to czy ojciec Diny o tym wie.

- Rozumiesz już teraz, Emily? Gerhard opuścił synów. Nigdy nie uznał ich za swoich, ale chcąc ulżyć sumieniu, zapisał każdemu z nich okrągłą sumkę. Kiedy wyprawił ich do Ameryki, Dina tak się rozzłościła, że napuściła na niego ojca. Miał zabić Gerharda, by chłopcy dostali pieniądze.

- Ale...

- Stary Ole dobrze się starał, ale mój drogi brat to twarda sztuka. Spadł na jakieś worki i zdołał przeżyć. Wprawdzie ledwie, ale jednak mu się udało.

- Późno się zrobiło. Muszę już iść - powiedziała zdumiona własnym spokojem.

- Pojmujesz teraz, dlaczego Gerhard przestał się zachwycać Diną? Ona musi wzbudzić w nim zazdrość, jeśli chce mieć jakąś szansę, żeby zapomniał o tej próbie zabójstwa. Mężczyzna nie wybacza takich rzeczy zbyt łatwo. Z drugiej jednak strony to dowód, że w żyłach Diny płynie gorąca krew, że to kobieta obdarzona bardzo silnymi uczuciami. Na tym właśnie polega problem takich mężczyzn jak Gerhard. Potrzebują prawdziwej kobiety, ale w swoim kręgu nie są w stanie zbyt wielu takich znaleźć. Dlatego odróżniają kochanki od żon. Dina nie zrezygnowała z nadziei wypełniania obu tych ról, chociaż jest córką Olego Tellefsena.

To nie było pijackie bredzenie. Edwin sprawiał wrażenie trzeźwego. Odwróciła się do niego plecami i ruszyła w stronę drzwi ku niebieskiemu letniemu wieczorowi. Wierzyła w to, co mówił o wypadku w kopalni. Jego wersja wiele wyjaśniała. Ale pozostałe rzeczy były jedynie złośliwym gadaniem, które miało zachwiać jej wiarę w miłość Gerharda. Dina należała do przeszłości. Ale jej synowie stali się częścią jej, Emily,

życia z Gerhardem. Musiała to zaakceptować. Spodziewała się dziecka i nie mogła porzucić męża. Co to w ogóle za pomysł? Przecież zawarli małżeństwo, na dobre i na złe. Ślubowała mu wierność przed Bogiem. Była jego żoną.

- Śpisz, Gerhardzie?

Leżeli obok siebie w małżeńskim łożu. Znów się z nią kochał, a ona znów czuła tę samą nieprzyjemną obcość, ten dystans, który się między nimi pojawił. Jedynie czas mógł uleczyć ją z samotności, którą czuła w jego objęciach. Czas i dziecko, które miało przyjść na świat.

- Nie, nie śpię.

- Słusznie robimy, wyjeżdżając teraz?

- O co ci chodzi? Czujesz się za słaba na wyjazd?

- Nie, ze mną wszystko w porządku. Myślałam o chłopcach.

- O chłopcach?

Poczuła, że zesztywniał.

- Tak, obserwowałam was razem dziś wieczorem. Wydawali się tacy szczęśliwi, że zechciałeś poświęcić im czas, że uczyłeś ich wiosłowania i żeglowania.

- Tak?

- Słusznie robimy, zostawiając ich tutaj samych?

- Nie będą sami - odparł z niechęcią w głosie. - Mają Konstanse i Caroline.

- Babka nie jest zbyt przyjaźnie do nich nastawiona - powiedziała i ugryzła się w język, by nie dodać, że Konstanse ma swoje sprawy.

- Ale jest tu również Hanna Gerlinde, opiekunka do dziecka i zwierzęta. Oni nie są przyzwyczajeni do rozpieszczania.

Co chciał przez to powiedzieć?

- Śpijmy już, Emily. Zaplanowaliśmy ten wyjazd na długo przed pojawieniem się Diny z chłopcami i rozmawialiśmy o tym nieraz. Ogromnie mi przykro,

że musisz to przeżywać, wiem, że cię oszukałem, ale postąpiłem tak dlatego, że tak bardzo się kocham. W dodatku nie mam ochoty spędzić tu całego lata. Po tym wszystkim, co się wydarzyło, musimy pobyć trochę tylko we dwoje.

- No tak, ale myślałam tylko, że...

Przygarnął ją do siebie.

- Nie myśl za dużo, kochana Emily. Pozwól, że ja się tym zajmę. Chciałabyś może napisać do matki i do Meyerów z wiadomością, że nie przyjeżdżamy, ponieważ pojawili się dwaj nieślubni synowie twojego męża?

Coś w jego głosie sprawiło, że zadrżała. Za oknami wiatr się wzmógł. Jutro wejdą na pokład statku i popłyną na południe, daleko od synów Diny.

- Kocham cię, Emily. Naprawdę żałuję, że musiałaś to wszystko przeżyć. Może Dina za rok zabierze chłopców. Jest mimo wszystko ich matką.

Emily zamknęła oczy. Słyszała, jak wiatr toruje sobie drogę szczelinami w dachu i wokół występów w murze, skarży się i wzdycha. Jutro wyjeżdżają na Solbakken. Trochę się tym niepokoiła. Co tam słychać? Czy Steffen zdołał być dla dzieci obojgiem rodziców? Czy Sander i Jenny pojadą z nimi na Skogsø?

Ulgę sprawiło jej myślenie o czymś innym niż Gerhard i jego synowie. Zakradł się sen, obiecując zapomnienie i odpoczynek. Gerhard już oddychał równo i spokojnie w jej szyję. Delikatnie uwolniła się od jego ręki i odwróciła na drugi bok.

- Jak się miewają Klara i bliźnięta? - spytała Henny, wyciągając Emily do kuchni, gdzie Margit piekła ciasto.

- Świetnie. I Kristine, i Simon ładnie jedzą i rosną. Już niedługo nikt nie będzie mógł się domyślić, że urodziły się za wcześnie.

- A was tak długo nie będzie!

- To prawda.

Henny wyglądała tak, jakby miała ochotę coś jeszcze dodać, ale się wstrzymała.

- Czy Gerhard zajrzy tu przed waszym wyjazdem?

- Nie, niestety nie zdąży. Prosto z Bjelkevik popłynie na przystali parowców. Tam się z nim spotkam.

Coś w spojrzeniu Henny powiedziało jej, że szwagierka podejrzewa, że Gerhard po tym, co zaszło, nie chce stanąć twarzą w twarz z nią i Erlingiem.

Emily poczuła się nagle bliska płaczu.

- Chciałabym się pożegnać z Marcusem - powiedziała.

- Chyba raczej będę musiała cię w tym zastąpić - odparła Henny. - Złapał jakieś paskudne przeziębienie. Lepiej, żebyś się od niego nie zaraziła.

Do kuchni wszedł Erling.

- Jesteś! Pomyślałem, że odprowadzę cię na przystań i pomacham na pożegnanie.

Od słów brata zrobiło jej się cieplej na sercu, ale trochę się bała zostać z nim sama. Erling nie miał jeszcze okazji powiedzieć jej wprost, co myśli o kłamstwach Gerharda.

- Wobec tego chodźmy. Ucałuj ode mnie Marcusa, Henny! I powiedz mu, że coś mu przywiozę z Bergen.

Henny ją objęła.

- Szczęśliwej podróży, Emily! Pozdrów wszystkich. Tylko sprawdź, czy Steffen zanadto nie obciąża Jenny domowymi obowiązkami. Niepokoję się o nią. To dobra dziewczynka, taka odpowiedzialna, chociaż jeszcze niedorosła.

- Obiecuję. Do zobaczenia.

Wzrok Emily padł na wyczyszczoną do połysku mosiężną tabliczkę z nazwą Hotelu pod Białą Różą. Tyle się wydarzyło, odkąd pojawił się brat i razem otworzyli zamknięte mieszkanie na poddaszu.

Erling objął ją ramieniem.

- Niepokoję się o ciebie, Emily - powiedział cicho.

- Nie ma o co.

- Nie podoba mi się, że miałem rację co do Gerharda.

- Nie jest tak, jak ci się wydaje - zaprotestowała.

- On cię oszukał. Okłamał.

- Wiem, ale zrobił to z miłości. Bał się, że nie zechcę go poślubić, jeśli dowiem się o chłopcach.

- A wyszłabyś za niego wtedy?

Pokręciła głową.

- Raczej nie.

- Jak się teraz miewasz, siostrzyczko? - spytał poważnie.

- Potrzebuję czasu - odparła Emily. - Przeżyłam szok, poznając prawdę w tak gwałtowny sposób, ale inni przeżywają gorsze rzeczy. Najważniejsze, że jestem zdrowa i spodziewam się dziecka.

- Wiem. - Uścisnął ją za ramię. - Pamiętaj, że zawsze jestem gotów ci pomóc, Emily - oświadczył z powagą. - W każdej chwili możesz się do mnie zwrócić.

- Wiem o tym, Erlingu. Bardzo ci dziękuję.

Puścił ją. Razem ruszyli wąskimi uliczkami w stronę przystani parowców. Wiatr trochę ustał. Powietrze było ostre i przejrzyste. Wyciskało łzy z oczu. To tylko przez ten wiatr, pomyślała Emily.

Rozdział 10

Emily dostrzegła stare szopy na łodzie pod stromą skalną ścianą. Zerknęła na Sandera, który przypłynął po nich do nadmorskiego miasteczka. Miał już czternaście lat i przestał być dzieckiem. Bardzo urósł i zrobił się bardziej kanciasty. Zachowywał się z niezdarną powagą. Niewiele się odzywał, odkąd się z nimi przywitał i pomógł Gerhardowi przenieść bagaże na łódź. Potem skupił się na bezpiecznym przewiezieniu ich przez fiord. Wiał dość mocny wiatr, Emily tęskniła już za stałym gruntem pod stopami. Zastanawiała się, czy powściągliwość Sandera ma związek z jego wiekiem, czy też jest wyrazem żalu po zdradzie matki. Gdy pierwszy raz się z nim spotkała, był otwarty i pełen zapału, radował się spotkaniem z nią. Teraz ukrywał się za pełną rezerwy uprzejmością.

Napotkała spojrzenie Gerharda. Uśmiechał się do niej, dodając jej otuchy. Nie wydawał się ani trochę zdenerwowany, kiedy łódź niebezpiecznie się przechylała, ale wiedział, że ona się boi. Odwróciła się znów w stronę lądu. Przy szarych zabudowaniach pojawiła się jakaś postać. Emily wyostrzyła wzrok. To Jenny siedziała skulona pod ścianą, prawdopodobnie kryjąc się przed wiatrem wiejącym od otwartego morza.

Kiedyś Erling zabrał ją tu, by odwiedziła matkę, której nie pamiętała. Było to zaledwie dwa lata temu. Teraz matki nie było już na Solbakken. Ach, gdyby to wszystko okazało się tylko złym snem! Gdyby matka pojawiła się na przystani między Steffenem a Jenny, wciąż szczęśliwa z mężczyzną, którego nazywała swoją

wielką miłością! Emily mocniej otuliła się szalem. Również wielka miłość umiera. Wszystko przez cały czas się zmienia. Sama też tego doświadczyła.

Jenny wstała i machała do nich, najwyraźniej ucieszona z gości. Czy cieszyła się też z tego, że pojedzie z nimi dalej, by zobaczyć się z matką?

Emily wiedziała, że ma przed sobą trudne rozmowy. Będzie musiała z wielką starannością dobierać słowa, aby Sander i Jenny zrozumieli decyzję matki. Pokręciła głową. Czy możliwe jest zaakceptowanie tego, co zrobiła Agnes? Opuściła przecież dzieci bez słowa, bez żadnego wyjaśnienia. Na kogoś innego zrzuciła obowiązek powiedzenia im przykrej prawdy. Podjęli się tego Erling i Henny.

Jenny wyszła na krawędź pomostu, żeby złapać cumę. Również ona wydawała się poważniejsza niż zwykle, lecz Emily zauważyła, że dziewczynka odetchnęła z ulgą na ich widok.

Gerhard zszedł na ląd pierwszy i pomógł Emily wysiąść z łodzi. Uświadomiła sobie, że porusza się ostrożniej niż zazwyczaj. Jeszcze kilka miesięcy temu pierwsza wyskoczyłaby na brzeg, ale teraz nawet na chwilę nie opuszczała jej myśl o dziecku. Zerknęła na stromą ścianę gór. Wędrówka ścieżką wymagała dobrego zmysłu równowagi.

Chwilę później Jenny rzuciła jej się w objęcia.

- Tak się cieszyłam na wasz przyjazd, Emily! Nazrywałam róż i wstawiłam je do wazonu w waszym pokoju. Upiekłam ciasto i... - urwała. - Tak się bałam, że nie przyjedziecie.

- Jak mogliśmy nie przyjechać! - wykrzyknęła Emily zdumiona. Jenny najwyraźniej przywykła do rozczarowań.

- Proszę! - Jenny pobiegła pod ścianę szopy i wróciła z koszami z łyka. Pomogła umieścić w nich torby podróżne. Gerhard i Sander wzięli kosze na plecy i już ruszyli ku stromej ścieżce. Jenny trzymała Emily za rękę aż do miejsca, w którym zrobiło się na to za wąsko.

Wtedy dziewczynka przeszła za siostrę, żeby stanowić tylną straż.

Emily podążała za Gerhardem. Kiedy był tu ostatnio, przyjechał poznać matkę, chcieli również, by pobłogosławiła ich związek. Matka wspierała Emily w jej wyborze. Mówiła, że nie wierzy w głos rozsądku. Od tego czasu zdążyła w pełni udowodnić, że mówiła prawdę. Emily znów stanęli przed oczami synowie Diny. Czy powinna była usłuchać Erlinga i jego sprzeciwów wobec jej związku z Gerhardem? Pokręciła głową. Rady innych ludzi i tak na niewiele by się zdały. Właściwie nie miała wyboru. Do Gerharda przyciągały ją siły, nad którymi nie panowała. Wszyscy doświadczają trudności, nie powinno się od nich uciekać tak jak matka. Nie można do wszystkiego obracać się plecami i stale zaczynać od nowa z kimś innym.

Ścieżka była jeszcze bardziej stroma, niż ją zapamiętała. Czuła, że słabnie. Znów rozbolały ją plecy i bardzo już chciała się położyć. A poza tym bała się spotkania ze Steffenem, jego smutku.

- Witajcie na Solbakken! - Steffen wzniósł kieliszek z domowym winem z mniszków.

Emily bacznie przyglądała się Jenny. To dziewczynka przygotowała posiłek. Henny twierdziła, że mała ma za dużo obowiązków. Będzie musiała uważnie się temu przyjrzeć, przekonać się, czy Steffen wciąż nie zrzuca całej odpowiedzialności za dom na barki trzynastolatki.

- Dziękujemy za zaproszenie - powiedział Gerhard. - Mamy do przekazania radosną nowinę. Wkrótce i nam rodzina się powiększy. Następnym razem odwiedzimy was już z dzieckiem. Naszym pierworodnym.

- Ach, jak się cieszę! - zawołał Steffen, znów wznosząc kieliszek. - Dzieci to prawdziwy sens życia.

Jenny uściskała Emily.

- Znów będę ciocią! Marcus jest taki cudowny. Jak myślicie, czy to będzie chłopiec, czy dziewczynka?

- Nie wiem - odparła Emily. - A ty co byś chciała?

Jenny zastanowiła się.

- Ja bym wolała dziewczynkę - stwierdziła w końcu z uśmiechem. - Bo mamy już Marcusa. Tak, chciałabym, żeby tym razem była mała śliczna dziewczynka. Będę się nią opiekować.

Sander nic nie powiedział. Był niemal tak samo małomówny jak podczas przeprawy łodzią. Emily pomyślała, że obojgu dzieciom przydałyby się odwiedziny u matki i rozmowa z nią. Między nimi było zbyt wiele niezałatwionych spraw, zbyt wiele smutku.

Po obiedzie Gerhard, Sander i Jenny wybrali się nastawić sieci i łowić dorsze.

- Mam nadzieję, że ryba będzie brała! - zawołała za nimi Emily.

Poczuła ciepło wieczornego słońca i rozmasowała krzyż. Dni płynęły, a oni wciąż nie rozmawiali o tym, co naprawdę ważne, jakby zawarli milczącą zgodę na niewspominanie o nowym mężu Agnes i wyjeździe na Skogs0. Emily kilkakrotnie próbowała poruszać ten temat, lecz czuła, że celowo ją wstrzymywano, a to propozycją obejrzenia nowo narodzonych kociąt albo warzyw i ziół, które tego lata wyjątkowo dobrze rosły, a to wyraźną niechęcią Steffena. Parę razy, gdy zostawali sami we dwoje, użył słów: „Kiedy twoja matka wróci". Czy dlatego nie chciał rozmawiać o jej nowym życiu i wyjeździe na Skogs0? Czy wszyscy troje czekali na tę chwilę, kiedy ujrzą matkę idącą ku nim po trawie?

To milczenie trwało już za długo. Najwyższy czas na poważną rozmowę ze Steffenem i wysłuchanie jego opinii.

Emily usłyszała miauczenie Szarutki przy kuchennych drzwiach, nalała jej trochę mleka. Kotka miała

w oborze czwórkę potomstwa i potrzebowała więcej jedzenia. Otarła się o nogi Emily, jakby dziękując, i zaczęła pić mleko.

- Wieczorem dostaniesz rybkę - obiecała jej Emily.

Przeszła przez podwórze. Drzwi do atelier były zamknięte. Steffen tkwił tam od obiadu. Mówił, że przygotowuje wystawę. Emily wiedziała, że nie chciał, by mu przeszkadzano, ale musiała wykorzystać okazję, gdy już zostali sami.

- Steffen? - zawołała na próbę.

Nie odpowiedział.

Zapukała do drzwi.

- Steffen? To ja, Emily. Mam ważną sprawę!

Wciąż nie odpowiadał. Emily poczuła niepokój i lęk, który przez wszystkie te dni starała się od siebie odsuwać. Steffen za dużo pił. Próbowała sobie tłumaczyć, że to naturalne. Nie minęło zbyt wiele czasu, odkąd zdradził go Ivan Wilse, a skutkiem tego stracił kobietę, którą kochał ponad wszystko, i został sam z dwójką dzieci w pustej zagrodzie. Dzieci również sparaliżował szok, potrzebowały czasu na zagojenie ran.

Zastukała jeszcze raz, mocniej. Tym razem ją usłyszał i krzyknął coś w odpowiedzi, ale drzwi nie otwierał.

- Muszę z tobą pomówić! - powtórzyła.

Dotarł do niej odgłos kroków. Wydawały się ciężkie i niechętne. Drzwi się otworzyły i stanął w nich Steffen.

- Po co przyszłaś? Maluję.

- Czy mogę wejść na chwilę? Musimy porozmawiać o wyjeździe do Bergen, o tym, czego chcą Sander i Jenny.

Steffen odsunął się na bok, by ją przepuścić. Do Emily dotarł zapach alkoholu. Steffen nie wyglądał na trzeźwego. Jak długo mają mu na to pozwalać? Co czują dzieci, gdy ojciec codziennie topi w winie wszystkie smutki i troski?

- Napijesz się odrobinę? - spytał, bezradnym gestem przeczesując włosy.

Emily pokręciła głową.

- Jak ty się czujesz, Steffenie? - spytała.

Rozłożył ręce.

- Wszystko idzie jak po grudzie - odparł. - Nie udaje mi się porządnie malować. Wszystko przepadło, kiedy Agnes wyjechała.

Emily stanęła przed obrazem, nad którym pracował.

- To tylko ty tak czujesz, Steffenie. Ten obraz jest równie świetny jak te, które malowałeś wcześniej.

- Ty się znasz na sztuce? - spytał ze źle skrywaną wrogością. Potem osunął się na krzesło. - Boże, Emily! Jesteś taka podobna do Agnes, że ledwie mogę na ciebie patrzeć.

- Przykro mi z tego powodu, ale musimy pomyśleć o...

- Codziennie modlę się o wiadomość, że ten szatan już nie żyje. Że mój nóż mimo wszystko go zabił, chociaż potrwało to tyle czasu!

- Nie mów tak, Steffenie. Dziękuj Bogu za to, że nie stałeś się mordercą. Myśl o Sanderze i Jenny!

- Im byłoby lepiej beze mnie. Mogliby żyć w dobrobycie, razem z Agnes i jej słynnym mężem.

- Ale oni tego nie chcą.

Steffen pokręcił głową, w oczach odmalowało mu się zdziwienie.

- Rzeczywiście, dziwne, ale nie chcą.

Emily patrzyła na stojące wszędzie obrazy. Najwidoczniej Steffen mimo wszystko zdołał przygotować wystawę, choć sam nie był z niej zadowolony.

- Sander zostanie tutaj. Zdecydowanie odmawia wyjazdu. Rozmawialiśmy o tym na dzień przed waszym przybyciem.

- Ale Jenny jedzie z nami?

- Tak. Ogromnie ciekawi ją nowe życie matki. Jest bardzo podobna do Agnes. No i świetnie maluje. Sander ma w sobie więcej z wieśniaka. Chce się zająć gospodarstwem. Jenny natomiast pragnie wejść w świat i być sławna.

- A ty, Steffenie? Czego ty pragniesz?

- Ja zostanę tutaj, dopóki ona do mnie nie wróci.

Emily wstrzymała się od uwagi, że wobec tego powinien porzucić alkohol.

- Obawiam się, że Jenny ma za dużo obowiązków - powiedziała ostrożnie. - Zapewne wcześniej pomagała matce w pracach domowych, ale teraz wszystko spada na nią.

Steffen pokręcił głową.

- Wielu rzeczy nie wiesz. Jenny zajmowała się domem, odkąd miała siedem-osiem lat. Agnes dbała o swoje obrazy i ogród.

- Ale...

- Jenny to lubi, Emily. Chodzi do szkoły w tych tygodniach, kiedy trwa nauka, i odrabia lekcje. Poza tym za punkt honoru uznaje utrzymanie porządku w domu. Kiedy już wszystko posprząta, maluje.

Emily nie odpowiedziała. Słowa Steffena świadczyły o tym, że Jenny wcale nie jest aż tak podobna do matki. Ale też i życie nie dało jej okazji, by stać się taką, jak rozpieszczona córka zamożnego człowieka.

Steffen otworzył kolejną butelkę domowego wina. Emily wstała, by przyjrzeć się obrazowi, który przykuł jej uwagę. Był to portret matki, nigdy wcześniej go nie widziała. Rozpoznała suknię, jedną z tych, które wciąż wisiały w szafie matki w hotelu, portret musiał więc zostać namalowany przed katastrofą, kiedy wszyscy jeszcze mieszkali razem.

Odwróciła się do Steffena. Nie patrzył w jej stronę. Opróżniał kieliszek i nalewał sobie kolejny. Emily zrobiła jeszcze jeden krok w stronę obrazu. W tej samej chwili poczuła dziwną słabość i ostry świst w uszach. Zobaczyła, że matka porusza się i uśmiecha, mówi. Pamiętała matkę w tej sukni! Ale gdzie sama była? Matka wcale nie zwracała się do niej, tylko do kogoś innego.

Teraz już sobie przypomniała! Siedziała w szafie,

której drzwi były uchylone. Na kolanach trzymała ulubioną lalkę, budowała dla niej sekretny domek w szafie z ubraniami matki. Agnes przyszła przebrać się do kolacji. Suknia wisiała na drzwiach szafy już przygotowana, matka nie zobaczyła więc schowanej Emily, tylko siadła przy toaletce, żeby włożyć biżuterię i poprawić fryzurę.

To był głos ojca! Z oczu popłynęły jej łzy. Przypomniała sobie ojca, tak jasno i wyraźnie. Wszedł do pokoju. W jego głosie słychać było rozpacz.

- Agnes! - powiedział z powagą. Również on nie zauważył córki ukrytej w szafie.

Agnes odwróciła się do męża.

- Zaraz będę gotowa, Wilhelmie Auguście. Jeszcze moment.

- Czy będąc ostatnio w Kristianii, spotkałaś się z pewną konkretną osobą? - spytał ojciec. Jego głos był tak przesycony chłodem i smutkiem, że Emily przeszedł dreszcz.

Przypomniała sobie teraz rodziców takich, jacy byli, gdy mieszkali w białym hotelu! To się zdarzyło po raz pierwszy. Czy pamięć nie pozwoli jej usłyszeć i zobaczyć nic więcej? Czy wstrzyma napływające wspomnienia?

- O czym ty mówisz? - spytała matka, wstając.

- Znalazłem listy.

- Listy? O co ci właściwie chodzi, Wilhelmie Auguście?

- Od jak dawna to trwa?

- Nie rozumiem.

Lalce też zrobiło się przykro, Emily musiała ją pocieszać, przytulić zimny, twardy porcelanowy policzek do własnego policzka i gładzić jedwabiście miękkie sztuczne loki.

- Czy Erling jest moim synem? Odpowiedz mi, Agnes!

- Ależ oczywiście, że tak! Czyim synem miałby być?

Emily pamiętała bolesną przerwę, wielką ciszę. Potem padły słowa ojca.

- Mego przyrodniego brata, Ivana. Są listy, mam też świadków, którzy widzieli was razem w hotelu w Kristianii. Twierdziłaś, że pojechałaś tam zrobić zakupy i chodzić do teatru z przyjaciółkami.

Zasłona znów się zasunęła i Emily nie przypomniała sobie nic więcej. Pamiętała, że się roztrzęsła i że serce biło jej jak ptak usiłujący zerwać się do lotu. Co takiego widziała i słyszała? Czy tak było naprawdę, czy też to tylko wynik zmęczenia?

Usiadła na krześle. Erling nie dostał spadku po ojcu. Czy to mogło być wytłumaczenie? Czyżby ojciec podejrzewał, że Erling nie jest jego synem, tylko dzieckiem znienawidzonego przyrodniego brata?

- Coś się stało, Emily? Źle się czujesz? Tak strasznie pobladłaś.

Podszedł do niej zatroskany Steffen.

- Ten portret matki - zaczęła Emily.

- Piękny, prawda? Namalowałem go w hotelu na zlecenie twojego ojca. To było już po tym, jak się w niej zakochałem, lecz jeszcze zanim inni zaczęli się czegoś domyślać.

Emily przełknęła ślinę.

- Ta suknia... Coś mi przypomniała.

- Przypomniała?

- Tak. Wiesz przecież, że straciłam pamięć w wyniku tego wypadku na morzu. Ale kiedy zobaczyłam obraz, nagle przypomniała mi się matka, i to w scenie z ojcem. - Zebrała się na odwagę i utkwiła spojrzenie w Steffenie. - Odpowiedz mi, czy Erling może być synem Ivana Wilsego?

Steffen nie odpowiedział, nie zareagował, lecz pytanie Emily najwyraźniej ani trochę go nie zdziwiło. Spodziewała się, że zacznie się śmiać i obróci w żart takie absurdalne podejrzenie, a on zamiast tego znów napełnił sobie kieliszek i opróżnił go kilkoma łykami. Wierzchem dłoni otarł usta.

- Agnes nigdy nie powiedziała tego wprost, ale chyba masz rację. Za dużo rzeczy... - zamyślił się i znów sobie nalał.

- Steffenie!

- Zostaw to, Emily. Ani słowem nie wspominaj o tym ani matce, ani Erlingowi! A już na pewno nikomu innemu. Nawet Gerhardowi. Jeśli ta historia wyjdzie na jaw, spowoduje wyłącznie smutek i żal. Uwierz mi, wiem, o czym mówię.

Emily z trudem usiłowała przetrawić tę nową możliwość, wciąż bacznie się przyglądając portretowi matki. Steffen usiłował zabić Ivana Wilsego, ponieważ Wilse wyjawił matce prawdę o wstrętnym zadaniu, które zlecił Steffenowi. Ale czy tylko dlatego? Czy Steffen zdecydował się na to również dlatego, że Ivan był jej kochankiem?

Z drżeniem pomyślała o umowie, do której zawarcia Ivan Wilse zmusił matkę. Agnes powiedziała, że przystała na nią ze względu na Sandera i Jenny. Ale może nie była to cała prawda? Czy wciąż łączyło ją z Ivanem Wilsem coś więcej oprócz tej wstrętnej umowy? Czyżby łączył ich syn?

To się nie mieściło w głowie.

Odwróciła się do Steffena. Zakorkował butelkę zdecydowanym gestem.

- Nigdy więcej o tym nie mówmy, Emily. Przestanę pić. Zgadzasz się?

Kiwnęła głową, chociaż wątpiła, by przestał w kieliszku topić smutki. Wstrząśnięta wyszła z atelier. Jak zdoła kiedykolwiek zapomnieć o tej rozmowie? Jak będzie mogła swobodnie rozmawiać z Erlingiem, nie myśląc o tym? I jak zdoła rozmawiać z Ivanem Wilsem, który zawsze twierdził, że potrafi czytać w jej myślach jak w otwartej książce?

Emily odłożyła robótkę na drutach. Było już późno, a jutro wyjeżdżali. Uśmiechnęła się do Sandera, chcąc

dodać mu otuchy. Rozmówiła się z nim i z Jenny, czuła, że lepiej rozumieją teraz postępowanie matki. Dotarło do nich, że wciąż pragnie być ich matką i że nie przestała ich kochać.

- Jesteś pewien, że nie zmienisz zdania, Sanderze? - spytała. - Byłoby bardzo miło, gdybyś pojechał z nami.

Pokręcił głową, lecz nie był już tak smutny i opryskliwy.

- Może następnym razem. Zastanowię się nad tym.

- Napisz więc do mnie, jeśli podejmiesz decyzję, tak abyśmy my albo Erling z Henny mogli towarzyszyć ci do Bergen.

Sander ledwie zauważalnie skinął głową.

- A gdzie się podziała Jenny? Chyba już skończyła się pakować? Wyjeżdżamy bardzo wcześnie rano.

Trzasnęły drzwi i Emily zobaczyła, że do kuchni wchodzi Steffen, przynajmniej pozornie trzeźwy. Z tego, co mogła zauważyć, nie pił przez ostatnie dni.

- Widzieliście Jenny w ciągu paru ostatnich godzin?

Emily pokręciła głową.

- Nigdzie nie mogę jej znaleźć. Przepadła jak kamień w wodę.

Gerhard odrzucił gazetę.

- Poszukajmy jej wszyscy razem. Późno się zrobiło.

To Emily znalazła dziewczynkę, przy wydatnej pomocy Peika. Jenny siedziała skulona pod nawisem skalnym, wysoko przy opuszczonych zagrodach na tyłach pracowni matki. Trzęsła się z zimna. Pies, piszcząc i machając ogonem, lizał ją po twarzy, jakby on też się za nią stęsknił i bał się o nią.

Emily ściągnęła szal i zarzuciła go na ramiona Jenny. Dziewczynka wpatrywała się w nią dużymi ciemnymi oczami, nic nie mówiąc.

- Dlaczego się tu schowałaś? - spytała Emily, delikatnie gładząc ją po włosach.

- Chciałam tu zostać, dopóki nie wyjedziecie.

- Aż do jutra?

- Tak.

- Ale mogłaś się rozchorować?

Jenny pokręciła głową.

- A nie bałabyś się zostać tu sama w nocy?

- Ja się niczego nie boję na Solbakken.

Emily objęła przyrodnią siostrę i mocno ją przytuliła.

- Pójdziemy teraz do domu. Twój ojciec szaleje z niepokoju. Bał się, że spadłaś w przepaść.

Jenny zaszlochała.

- Powiesz mi, dlaczego się tu schowałaś?

- Ja nie mogę jechać. - Jenny mówiła szeptem.

- Ale dlaczego?

- Bałam się wam powiedzieć, bo tak się cieszyliście, że z wami jadę.

- Naprawdę się cieszyliśmy, a Sander powiedział, że być może następnym razem też się z nami wybierze.

- Ja nie mogę jechać. - Głos dziewczynki był teraz mocny, zdecydowany.

- Nie masz ochoty spotkać się z matką?

- Mam, ale nie chcę zostawiać ojca. On mnie potrzebuje. Matka nie.

Emily czuła, że jest bliska płaczu. Trzynastoletnia dziewczynka nie powinna wiedzieć takich rzeczy o swoich rodzicach. Powinna jeszcze przez jakiś czas móc pozostać dzieckiem. Dorośli powinni rozwiązywać swoje problemy, nie krzywdząc przy tym dzieci.

- Sander też mnie potrzebuje. Zostałby zupełnie sam, gdybym wyjechała.

- Nikt cię nie zmusza do wyjazdu, Jenny. - Emily pomogła dziewczynce wstać. - Jeśli wolisz zostać z Sanderem i Steffenem, to zostaniesz. Porozmawiam z matką i wszystko jej wytłumaczę. Możecie ją odwiedzić innym razem.

- Dziękuję, Emily.

- I nie musisz się już więcej chować. - Emily

uśmiechnęła się do siostry. - Musimy teraz iść powiedzieć, że się znalazłaś. Chociaż myślę, że wesołe szczekanie Peika dotarło aż do domu.

Ujęła Jenny za rękę i poczuła, jak zimna jest ta rączka i jaka mała. Nad morzem wisiał duży żółty księżyc, oświetlał szkiery i przybrzeżne fale. Ona też nie miała ochoty jechać na Skogsø. Nie teraz. Babka miała rację. Lepiej nie pamiętać. W każdym razie jeśli to, co przypomniała sobie w atelier Steffena, było prawdą, a nie tylko wybrykiem wyobraźni.

Rozdział 11

Blady mężczyzna, który mówił o sobie, że jest poetą, wzniósł kieliszek.

- Wypijmy za Walthera! - zawołał. - Oby zarobił jeszcze więcej pieniędzy i mógł urządzać jeszcze więcej przyjęć, na których leje się szlachetne wino!

- I jedzenie! Nie zapominaj o jedzeniu - dodał ktoś inny. - Wypijmy za pierś kaczki i za pasztet z gęsich wątróbek!

Hugo Lyche położył dłoń na ramieniu Pauline.

- Pomyśleć tylko, że nasz wspólny przyjaciel doszedł do takich pieniędzy! Tak się dzieje, gdy ktoś pozna gust bogatych obywateli miasta, a na dodatek jeszcze ma talent.

Uśmiechnął się. Siedzieli wokół olbrzymiego stołu, by uczcić nowo zakupiony przez Walthera dom pod eleganckim adresem tuż przy Fjellveien. Hugo twierdził, że Walther umie malować to, co ludzie chcą widzieć, lecz Walther nigdy tego nie skrywał, mówił o tym już za pierwszym razem, gdy go poznała. Tłumaczył jej, jak ważne jest upiększanie i odmładzanie armatorów, a zwłaszcza ich małżonek. To skutkowało nowymi zleceniami, no i pieniędzmi w kieszeni.

- Nie mam nic przeciwko temu, by prowadził dom otwarty, dopóki mam to szczęście mieć panią jako towarzyszkę przy stole.

- Uważa więc pan się dzisiaj za szczęściarza? - spytała, zdziwiona własną śmiałością. Flirtowała z nim, ale czuła, że to niemal zapomniana sztuka, jeszcze z czasów, zanim Robert zaczął ją zdradzać. Nigdy nie flir-

towała z Liamem. On był inny. Kokieteria tylko by go odstraszyła. Aksel również nigdy nie zachęcał do flirtu. Odrzucił ją... Poczuła, że całkiem wyszła z wprawy, a mimo wszystko pragnęła zatonąć w podziwie bijącym z oczu Hugona Lychego, w winie i w miłej atmosferze.

- Nie za szczęściarza - odparł. - Raczej za człowieka świadomego celu. Przekupiłem gospodarza. Podarowałem mu drogi koniak, a w zamian zażądałem, by posadził mnie przy pani.

- Bardzo sobie cenię pańską przedsiębiorczość - powiedziała Pauline z uśmiechem.

- Dziękuję. Wygląda pani dziś nadzwyczaj pięknie. Do twarzy pani w zielonym.

- Bardzo dziękuję, panie Lyche.

Zielona jedwabna suknia była prezentem od matki. Naprawdę było jej w niej do twarzy, sama widziała to w lustrze, chociaż stroje szczególnie jej nie interesowały. Ten podarunek nasunął jej wtedy myśl, że matka pragnie ponownie wydać ją za mąż. A teraz znów była mężatką, lecz czuła się niemal równie samotna jak wcześniej. Odrzucenie jej przez Aksela zraniło ją głębiej, niż miała ochotę przyznać. Nawet on, również tak bardzo samotny, jej nie chciał.

- Mam pewien problem, który jedynie pani mogłaby rozwiązać. - Hugo patrzył na nią z uśmiechem.

- Słucham?

- Bardzo trudno zwracać mi się do pani „pani Hartwig".

- Doprawdy, panie Lyche?

- Mam wrażenie, że w tym towarzystwie jedynie my dwoje nie mówimy sobie po imieniu.

Rozejrzała się i zauważyła zachęcające spojrzenie Walthera. Obejmował dwie śliczne tancerki, najwyraźniej mające do niego słabość i walczące o jego względy. Która zresztą z kobiet w tym kręgu artystów i aktorów nie miała słabości do Walthera? Był bardzo przystojnym mężczyzną, miał jasne, prawie srebrzyste półdługie włosy i żywe szaroniebieskie oczy. Poza

tym był słynnym, popularnym portrecistą, nie miał jednak ochoty się ustatkować. Bawił się kobietami i za dużo pił.

- Co pani na to, pani Hartwig? Zgodzi się pani przejść ze mną na ty i mówić do mnie Hugo? Mam już dość nazwiska mojego ojca.

- W takim razie bardziej niż chętnie przestanę nazywać pana panem Lyche.

Wzniósł kieliszek, nie odrywając od niej oczu.

- Zdrowie, Pauline!

- Zdrowie!

Dwie służące wniosły kolejne danie: plastry pieczeni z sarniny na wielkim półmisku. Walther obszedł stół, napełniając kieliszki. Puścił oko do Pauline.

- Pieniądze pochodzą od mego przyjaciela, hurtownika Wilhelmsena, i będzie ich jeszcze więcej. Wilhelmsen ma dziesięcioro dzieci i chciałby mieć portrety ich wszystkich.

Pauline roześmiała się. Walther był jak zawsze bezpośredni. Przekrzywił teraz głowę i przyjrzał się Hugonowi.

- Jak się miewasz, przyjacielu? Czy ona ci daje jakąś nadzieję? W naszym kręgu żadnemu się z nią nie udało, chociaż Bóg jeden wie, ilu próbowało. I to mocno. - Wypił łyk z butelki, którą trzymał w dłoni. - Są tacy, którzy nazywają ją lodową księżniczką.

- Pleciesz bzdury, Waltherze! - oburzyła się Pauline. - Pamiętaj, że jestem mężatką, a wcześniej byłam zaręczona.

- No cóż, niejeden wśród nas jest już po ślubie. Wasze zdrowie! Jesteście jak dla siebie stworzeni.

Pauline poczuła, że się czerwieni. Rzeczywiście była mężatką, ale tylko z nazwy. A Hugo nie mógł wiedzieć, że nie jest zobowiązana dochować wierności Akselowi. Zawarli przecież obopólną umowę.

Kiedy wyszli z domu Walthera, letnia noc powitała

ich niezwykłym ciepłem. Radosne odgłosy przyjęcia docierały już słabiej. Pogrążone w nocnej ciszy miasto leżało u ich stóp.

- Poszukamy dorożki, czy wolisz się przejść piechotą? - spytał Hugo.

- Przespacerujmy się. Noc jest jak aksamit.

- Spójrz, jakie gwiaździste niebo! I fiord! Świat wygląda dzisiaj jak zaczarowany. Cieszę się, że mamy kawałek do przejścia.

Pauline uniosła lekko jedwabną spódnicę. Bardzo chciała spacerować z nim po mieście. Długo, jak najdłużej. W domu nikt na nią nie czekał. Powiedziała Hildur, że wróci późno. Opiekunka spała w pobliżu Nathalie. Pauline przestała już karmić córeczkę piersią i mała przesypiała spokojnie całą noc. Nie jest wymagająca, pomyślała Pauline z wdzięcznością.

Szli w dół wąskich zaułków i schodów, dotarli do targu rybnego, pustego teraz. Na nabrzeżu minął ich strażnik nocny, za którym szedł jakiś mężczyzna chwiejący się na nogach. Potem znów dookoła zapanował spokój.

Hugo złapał ją za rękę.

- Mam ochotę coś ci powiedzieć - zaczął.

Milczała. Poczuła jedynie gorący dreszcz przebiegający przez ciało. Zapomniane podekscytowanie.

- Ostatnio spotkaliśmy się na kilku przyjęciach i sporo rozmawialiśmy. Mam wrażenie, że wciąż wielu rzeczy o tobie nie wiem, lecz zarazem czuję, że dobrze cię znam.

- Ja też mam takie uczucie - przyznała Pauline.

Uśmiechnął się szeroko.

- Zawsze słyszę muzykę, a przy tobie muzyka jest wyjątkowo piękna. Próbowałem ją zapisać, zmienić w nuty.

Gdzieś z tylnego podwórza dobiegło przeraźliwe miauczenie kota. Oboje wybuchnęli śmiechem.

- Udało ci się zapisać tę swoją muzykę? - spytała Pauline.

- Chciałaś chyba powiedzieć t w o j ą muzykę. Moją muzykę zapisuję stale. Widzisz, jestem synem wielkiego skrzypka i pragnę być równie sławny jak on, lecz jako kompozytor. Taki jestem szalony i mam wygórowane ambicje.

- Ja bym tego tak nie nazwała - zaoponowała Pauline. - Sama marzę o tworzeniu obrazów, jakich świat jeszcze nie widział. Nie tylko portretów eleganckich dam i ich dzieci, lecz również wielkich dzieł przedstawiających morze i jego brzegi. Czy ja też mam zbyt wygórowane ambicje?

Z otwartego okna dotarła do nich muzyka grana na akordeonie. Walc. Hugo skłonił się przed nią i zaczęli tańczyć. Pauline nagle poczuła, że znów żyje. Hugo działał na nią w niezwykły sposób. Był bardzo zabawny i ogromnie pociągający. Poza tym nie był człowiekiem powierzchownym. Za wszystkim, co mówił, kryła się powaga.

- Tak, oboje jesteśmy bardzo ambitni - szepnął jej we włosy. - Właśnie dlatego tak do siebie pasujemy.

Muzyka się skończyła, okno zamknięto z głośnym trzaskiem. Ruszyli dalej, trzymając się za ręce. Minęła ich dorożka, ale nawet im się nie zaśniło, by ją zatrzymać. Pauline pragnęła, by ten spacer trwał wiecznie. Coś między nimi zaczęło się żarzyć i lśnić, coś, czego nie czuła od dawna. Cieszyło ją ciepło jego dłoni, głos pełen bliskości.

Poszli w górę Christiesgate, kierując się ku potężnemu żółtemu budynkowi muzeum z czarnymi, lśniącymi w nocy oknami. Hugo skinieniem głowy wskazał na Store Parkvei.

- Mieszkam tutaj, jak wiesz. Ale oczywiście odprowadzę cię do samego domu. Pójdziemy przez park?

- Tak, tak, chodźmy.

Wielka brama z kutego żelaza była otwarta. Doszli do łabędziej sadzawki i bez słowa usiedli na ławce. Łabędzie spały, stojąc na jednej nodze. Woda była jedwabiście gładka. Hugo objął Pauline delikatnie

i przyciągnął do siebie. Zadrżała, mimo że noc była ciepła jak aksamit.

- Zimno ci?

- Nie, ani trochę.

- Weź moją marynarkę, masz taką cienką suknię. Powinienem był o tym pomyśleć już dawno.

Zdjął marynarkę i narzucił jej na ramiona. Pauline poczuła przenikające w nią ciepło jego skóry i jego lekki zapach. Jego koszula w nocy zdawała się świecić, tak jak łabędzie. Szereg domów za parkiem tkwił ciemny i cichy, ze ślepymi oknami. Od kwitnących krzewów unosił się oszałamiający aromat.

- Pauline? Chciałbym powiedzieć... - urwał, wyraźnie zbierając się na odwagę. - Bardzo żałuję, że jesteś mężatką. Że nie spotkaliśmy się, zanim nie poznałaś swojego latarnika. Miałbym wtedy szansę?

Pauline odczuła gwałtowny przypływ radości. On nie był taki jak Walther i inni mężczyźni z tego towarzystwa. Bardzo różnił się też od ojca. Nie traktował z taką lekkością faktu, że była mężatką, jak wszyscy ci, którzy nazywali się cyganerią i mówili o wolnej miłości.

- Zakochałem się w tobie, Pauline. I nie starałem się temu zapobiec, chociaż jesteś zamężna. Można by sądzić, że pragnąłem być nieszczęśliwy. Powinienem był uciec tamtym razem, gdy spotkałem cię na Skogsø, lecz postąpiłem przeciwnie, z pełną świadomością.

Pauline w tej samej chwili podjęła decyzję, która dojrzewała w niej przez ostatnie dni. Delikatnie oswobodziła się od jego ramienia i odwróciła się do Hugona przodem.

- Chcę ci coś wyznać - powiedziała cicho. - Ale najpierw musisz przysiąc, że nigdy nie powiesz o tym żadnemu innemu człowiekowi.

Z powagą kiwnął głową.

- Przysięgam.

Miała ochotę go uściskać, ponieważ tym razem się nie śmiał i nie obrócił w żart jej uroczystej prośby.

- Przysięgam, Pauline - powtórzył.

- Wyznam ci prawdę o moim małżeństwie. Nie będą to znane frazesy o tym, że odsunęliśmy się od siebie i myślimy o rozwodzie. Tu chodzi o małżeństwo pro forma. Aksel zaproponował, że się ze mną ożeni, kiedy dowiedział się, że spodziewam się dziecka.

Hugo kiwnął głową, ale nie spytał, czy to Aksel jest ojcem Nathalie.

- Teraz wyjawię ci powód, dla którego żądałam od ciebie przysięgi. Ojcem Nathalie jest katolicki ksiądz. Kochaliśmy się, ale on jeszcze większą miłością darzył Boga. Jest teraz w Rzymie i nigdy już nie wróci.

Hugo przez chwilę milczał, jakby musiał przetrawić to, co usłyszał.

- Czy on wie o Nathalie?

- Nie. Całkiem jasno dał mi do zrozumienia, że nie jest w stanie mi nic ofiarować. Napisałam do niego, że ojcem Nathalie jest Aksel. Nigdy nie dowie się prawdy.

- Dlaczego poślubiłaś Aksela? Zakochałaś się? Zależy ci na nim?

- Nie. Aksel to człowiek wyjątkowy, ale nie jest dla mnie nikim więcej niż przyjacielem. Jemu też na mnie nie zależy w taki sposób. Jest beznadziejnie zakochany w innej. W mężatce.

- Rozumiem. Ale nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

- Bałam się ludzkiego gadania. I bałam się, że nie będę mogła dalej malować, jeśli zostanę sama z dzieckiem. Oczekiwałam dziecka i ogarnęła mnie rozpacz. Natomiast teraz...

- Żałujesz?

- Być może. Powinnam była być silniejsza. Całkiem nieźle radzę sobie sama.

- On cię nie utrzymuje?

- Nie. Odziedziczyłam po ciotce dom i maluję portrety. Zarabiam na siebie.

Hugo wstał i stanął obrócony plecami do sadzawki.

- Nigdy się nie dowiesz, czy postąpiłaś słusznie - powiedział cicho. - Takie jest już życie. Dokonujemy wyborów, nie mając pojęcia, jaki byłby skutek, gdybyśmy postąpili inaczej. Teraz twoje obrazy mają powodzenie, lecz nie wiadomo, czy by tak było, gdybyś została sama, gdyby ludzie obmawiali cię za plecami. Prawdopodobnie wielu zbyt świętoszkowatych mieszczan nie chciałoby wpuścić za próg kobiety, która straciła cześć. Tacy już są ludzie.

Pauline pokiwała głową. Hugo miał rację.

- Chodź, Pauline. - Pociągnął ją z ławki i pocałował.

Jego wargi płonęły na jej ustach, w głowie jej się zakręciło. Razem wyszli z parku, kierując się w stronę jego domu. Pauline cieszyła się, że Hugo o nic nie pyta, bo nie umiałaby się ani zgodzić, ani odmówić. Ciało stanęło jej w płomieniach. Jakże ona go pragnęła! Jak bardzo chciała pozbyć się tego uczucia samotności, powoli zmieniającego ją w lód. Samotności, której nie zdołało uleczyć nawet dziecko.

Hugo otworzył bramę i przekręcił klucz w drzwiach wejściowych. Wsunęła się za nim do środka. Pomógł jej zdjąć marynarkę, potem ciasno spleceni weszli na piętro do dużej, pogrążonej w półmroku sypialni. Pauline każdą cząsteczką ciała czuła, że pragnienie narastało w niej już od jakiegoś czasu. Wzajemna fascynacja rosła ze spotkania na spotkanie. To, że rozbierali się teraz, było jak najbardziej naturalne, w pełni słuszne.

Stanęli na środku sypialni, uwolnieni od ubrań i wszelkich wątpliwości.

- Jesteś taka piękna, Pauline. Taka... - Przyciągnął ją do siebie i przytrzymał mocno, pieszcząc jej włosy, plecy i biodra.

Ach, jak płonęła i tęskniła! Jego szept oddalał tęsknotę za Liamem, uwalniał ją od upokorzenia, którego doznała od Aksela. Dzięki Bogu, że Aksel nie dał się skusić, pomyślała. Dzięki Bogu za ten jego beznadziejny upór. Gdyby zostali kochankami,

wszystko wyglądałoby teraz inaczej. Byłaby mu coś winna. Zawiązałyby się między nimi silniejsze więzy. Teraz wciąż miała swobodę i mogła pozwolić się kochać. Czerpać z tego przyjemność.

Na środku łóżka leżały jego skrzypce. Puścił ją i podniósł instrument. Hugo wyglądał tak pięknie, idąc przez pokój, nagi i zgrabny, ze skrzypcami w ręku. Delikatnie odłożył je na komodę. Moment później znów wziął ją w ramiona. Rzucili się na łóżko, w pełni się sobie oddając. Pauline napotkała jego spojrzenie, chciała zamknąć oczy. Drżała z rozkoszy, czując koniuszki jego palców, teraz już bardziej zdecydowane. Otworzyła się przed nim i przyjęła go. Pożądanie całkiem nią owładnęło, usłyszała własne ciche pojękiwanie wśród nocy. Poczuła zniewalający ją ciężar.

Leżeli blisko siebie, nic nie mówiąc. Oddychali, czując, jak ciała powoli się uspokajają, wciąż nasycone rozkoszą. Już zbyt długo nie była z mężczyzną. Hugo roztopił lód w jej szpiku, lód w sercu. Nabrała gwałtownej chęci do malowania. Nie chciała spać, pragnęła stanąć przed sztalugami na Welhavensgate. Chciała malować fale na tle wybrzeża, pieszczące piasek, srebrnoturkusowe migotanie, słońce na prawie białych skałach.

Uniosła się na łokciu.

- Śpisz?

- Nie. Wsłuchiwałem się w twój oddech i myślałem o muzyce, którą we mnie tworzysz.

- Już prawie rano - powiedziała. Przez okno wpadało światło, a na ulicy turkotały koła wozu.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował.

- Dziękuję, Pauline - szepnął. - Nawet się nie domyślasz, ile mi dałaś.

- Muszę już iść - powiedziała, uwalniając się z jego objęć. - Roześmiała się cicho. - Nie zapominaj, że jestem przykładną matką. Nie mogę wrócić do domu

po południu. Jeśli się teraz wymknę, mogę mieć szczęście i przejść przez nikogo niezauważona. Wciąż jestem w wieczorowej sukni.

- Kiedy cię znów zobaczę?

- Nie wiem.

- Nie mogłabyś przyjść dziś wieczorem, kiedy Nathalie już zaśnie?

Kiwnęła głową.

- Nie wstawaj - powiedziała. - Sama poradzę sobie z drzwiami.

Włożyła suknię, czując na sobie jego spojrzenie niczym gorące obietnice. Poczuła drżącą w sercu strunę, radość niczym przyjemne oszołomienie. Wszystko zaczynało się od nowa. Jeszcze raz doświadczy prawdziwego życia.

Posłała mu w powietrzu pocałunek i wolnym krokiem zeszła z sypialni na dół. Kiedyś jego ojciec, Erland Lyche, zaproponował, by została jego utrzymanką, płatną kochanką. Zadrżała. Nigdy nie powie o tym Hugonowi, on jest zupełnie inny niż jego ojciec. Tego była pewna.

Rozdział 12

- Ciekaw jestem, jak teraz wygląda główne mieszkanie - powiedział Gerhard, gdy dorożka z turkotem zawróciła w stronę muzeum.

- O czym myślisz? - Emily przyglądała się znajomej fasadzie domu na Store Parkvei. Zobaczyła, że bluszcz się rozrósł, zakrywał już niemal cały balkon. W lekkiej mżawce ciemne liście zdawały się lśnić.

- Wynajęłaś je przecież muzykowi. Z pewnością prowadzi dom otwarty, urządza przyjęcia przeciągające się długo w noc. Znam ten rodzaj ludzi.

- Myślę, że wcale tak nie jest - powiedziała, czując rosnącą irytację. Przez Gerharda przemawiała zazdrość. Z jakiegoś powodu Hugo Lyche budził w nim takie uczucia.

- Nie powinnaś była wynajmować domu właśnie jemu. Lepsza byłaby rodzina. Zwykli ludzie nie mają okazji do...

- To syn męża mojej matki - przerwała mu, nagle się buntując. - Nie mogłam odmówić. Mogłoby to zostać poczytane za wielką nieuprzejmość.

Gerhard nie odpowiedział, tylko chwycił za bagaże. Emily kluczem otworzyła drzwi. W domu panowała cisza, nie dotarły do nich dźwięki skrzypiec. Ruszyli na górę do mieszkania na poddaszu. Tam się przekonali, że wysłany wcześniej bagaż stoi przy drzwiach, gotowy do transportu na Skogsø.

- Nie jest tu zbyt przyjemnie - stwierdził Gerhard, stawiając torby na podłodze.

- Wiem, ale nie zdążyłam się tu jeszcze zadomowić.

- Powinniśmy byli zatrzymać się w hotelu, wiele razy to powtarzałem.

- Lubię być tutaj, kiedy mam okazję. To był mimo wszystko mój dom.

- Nie to ciasne mieszkanie na poddaszu. Swój dom wynajęłaś.

- Nie mamy nic do jedzenia. Przejdźmy się po mieście, wstąpimy gdzieś na obiad. W hotelu Holdta jest taras, który...

Przerwało im pukanie do drzwi.

- Halo?

To był Hugo Lyche. Witał ich z wyciągniętą ręką.

- Witaj w Bergen, Emily! Pan Lindemann! Jakże się cieszę, że was widzę!

Gerhard wymamrotał słowa powitania.

- Dobrze ci tutaj, Hugo? - spytała Emily.

- O tak, świetnie, dziękuję. Doskonale się czuję i w mieszkaniu, i w mieście.

Emily napotkała jego spojrzenie i spostrzegła, że rzeczywiście jest zadowolony i odprężony. Miał w oczach blask. Naprawdę było mu tu dobrze.

- Przyszedłem właściwie przekazać wam wiadomość od ojca. Zamierza przysłać po was łódź jutro po południu. Będzie czekała przy kei Mohlenpris o czwartej. Jeśli zamówicie dorożkę, pomogę wam znieść bagaże.

- Bardzo dziękujemy - powiedziała Emily. - Ty też się wybierasz na Skogsø?

- Jeszcze nie teraz. W sobotę ojciec urządza wielkie przyjęcie na waszą cześć, wtedy przyjadę.

Emily kiwnęła głową, zerkając na Gerharda. Czy nie powinni zaprosić Hugona do restauracji na obiad? Nie miała odwagi sama o tym decydować. Ale Gerhard najwyraźniej tego dnia nie miał zamiaru być ani uprzejmy, ani grzeczny.

- Wobec tego was zostawiam, idę ćwiczyć. Do zobaczenia jutro.

Gdy wyszedł, Emily nie mogła oprzeć się wrażeniu, że salon nagle stał się pusty. Od Hugona naprawdę biło

coś, od czego robiło jej się cieplej. Szczęście. Uśmiechnęła się leciutko. Poczuła zmęczenie po podróży i miała ochotę się położyć, ale było jej też niedobrze z głodu. Muszą zjeść jakiś obiad i zrobić zakupy na śniadanie.

- Dzień dobry, panno Meyer.

- Dzień dobry. - Emily skinęła głową staremu strażnikowi. Poznał ją, ale nie wiedział, że od czasu gdy ostatni raz stała tu, w sali muzeum, dwukrotnie zmieniła nazwisko. Najpierw na Egeberg, a następnie na Lindemann.

Ogromne szkielety wielorybów przywiodły ją na powrót do dzieciństwa, do czasów, kiedy wciąż sądziła, że ciotka Alice jest jej matką. Często spędzały w muzeum po kilka godzin. Ciotka uważała to za bardzo pouczające. Emily uśmiechnęła się do siebie, zmrużyła oczy, tak jak robiła, będąc dzieckiem, i wyobraziła sobie, jak olbrzymie szkielety zmieniają się w żywe ogromne wieloryby pływające w tajemniczej morskiej głębi. Zadrżała, wracając myślą do katastrofy morskiej, lecz mimo wszystko myśl o wielorybach sprawiła jej przyjemność. Pewnego dnia przyprowadzi tu swoje dziecko, tak jak kiedyś przyprowadzała ją ciotka.

Przeszła do następnej sali. Okna wychodziły tu na Store Parkvei. Stanęła przy jednym. Ulica była pusta i spokojna, aż do momentu, gdy otworzyły się drzwi jej własnego domu. Przyłożyła czoło do szyby i zobaczyła, że na schody wychodzi mężczyzna. Nie mógł to być Gerhard, bo on wyszedł do miasta pół godziny wcześniej, dość niejasno się tłumacząc, że ma pewne interesy do załatwienia.

To był Hugo, w dodatku nie sam. Obok niego pojawiła się kobieta. Objął ją i pocałował. Kobieta przeszła przez mały ogródek od frontu i dalej ruszyła ulicą w stronę parku. Odwróciła się i pomachała. Emily

drgnęła. Z tej odległości ta osoba niewiarygodnie przypominała Pauline. Kobieta weszła do parku i zniknęła za gęstymi zielonymi krzewami. Nie, to niemożliwe, by Pauline była tą kobietą, z powodu której oczy Hugona promieniały szczęściem. Przecież ona jest mężatką, a jej mężem jest Aksel!

Emily odwróciła się i jej spojrzenie padło na wypchanego orła. Hugo miał kochankę, była tego już pewna, lecz nie mogła to być Pauline. To z pewnością jakaś kobieta bardzo do niej podobna. Pauline była całkiem świeżo upieczoną żoną i nawet jeśli zawarła z Akselem małżeństwo z rozsądku, to przecież mogli nauczyć się kochać.

Może powinna złożyć jej wizytę? Będzie musiała jednak odłożyć to do powrotu do Bergen, kiedy zatrzymają się u Eugena i Adele. Teraz miała ochotę przejść się po parku. Czuła potrzebę odwiedzenia drogich sercu miejsc, by związać je z nienarodzonym jeszcze dzieckiem.

Zeszła na parter muzeum i przypomniała sobie, jak ciężkie były te drzwi dla małej dziewczynki. Wyszła na zewnątrz. Deszcz przestał już padać. Zza cienkiej kurtyny chmur przeświecała blada tarcza słońca. Rozległo się podzwanianie wielkich kanek z mleczarni. Przed Emily rozciągało się jej miasto. Rozdzwoniły się dzwony w kościele Świętego Jana. Miała ochotę przysiąść na chwilę w pięknym czerwonym kościele, pomodlić się za dziecko, którego oczekiwali, i za wszystkich potrzebujących modlitwy. Za Steffena, Sandera, Jenny. I Karstena. Powinna też odwiedzić ciotkę Laurę. Na pewno czuje się bardzo samotna, odkąd jej jedyne dziecko wyprowadziło się z miasta.

- Tam jest matka! - zawołała Emily, machając ręką. Słońce wyłoniło się zza chmur i cały fiord migotał. Agnes Lyche siedziała na ławce na przystani, ubrana na biało. Emily na ten widok zakłuło w sercu.

Wiedziała, dlaczego matka tam siedzi, pełna niepokoju i nadziei. Sądziła, że Sander i Jenny będą im towarzyszyć. Z pewnością przeżyje rozczarowanie. Ale przecież to ona ich opuściła, taką cenę musiała za to zapłacić.

Łódź podpłynęła do przystani, przy której stały czerwone szopy na łodzie. Matka wstała i ruszyła w ich stronę. Emily pierwsza zeszła po trapie. Agnes uśmiechnęła się rozpromieniona, ale wzrok kierowała za plecy córki.

- Witajcie na Skogsø! Czy nie... - Matka urwała, znów patrząc na pokład, ale zobaczyła jedynie obsługę wyładowującą bagaże na ląd.

- Mamo! Pięknie wyglądasz, jak zawsze! - zawołał Gerhard, całując ją w rękę.

Emily uściskała matkę i zaraz zaczęła wyjaśniać:

- Wiesz, Sandera i Jenny nie ma z nami - powiedziała.

- Coś się stało? Chorują?

- Nie chcieli zostawiać Steffena.

Równie dobrze mogła być szczera.

Matka wyglądała tak, jakby ktoś ją uderzył.

- Próbowałam ich namawiać, ale nic z tego nie przyszło. Sander powiedział, że przyjadą następnym razem.

- Następnym razem... - Matka przełknęła ślinę. - Naprawdę za nimi tęsknię. Nie widziałam ich od tak dawna.

Emily nie odpowiedziała. Niewiele było do powiedzenia. Matka dokonała wyboru, a teraz przyszła kolej na Sandera i Jenny, by wybierać. Agnes nie może liczyć, że zjawią się na każde jej wezwanie, skoro to ona ich opuściła.

Matka z trudem usiłowała wziąć się w garść. W końcu uśmiechnęła się szeroko.

- No, ale wy tu jesteście. Ogromnie się cieszyłam, że znów was zobaczę. Bagaże możemy zostawić, przyjdą po nie później. Przejdźmy się do domu. Poprosiłam

służące, żeby nakryły do stołu na tarasie i przygotowały lekki posiłek. Obiad zjemy wieczorem.

Gerhard ujął ją pod rękę i poprowadził po krętej, wysypanej żwirem ścieżce. Emily szła za nimi. Matka wyglądała tak elegancko, miała suknię z białych koronek, ale nie nosiła kapelusza dla ochrony przed słońcem. Piękne włosy ułożyła w miękką fryzurę, umocowaną szpilkami z kości słoniowej z połyskującymi kamieniami. Na ramiona zarzucony miała szal z cienkiego jak woal jedwabiu w kolorze stłumionego różu, a w ręku trzymała wachlarz z czarnych koronek.

W miarę jak się zbliżali, dom stawał się coraz większy. Emily gościła tu wcześniej zaledwie raz, wtedy po pogrzebie ciotki, gdy próbowała nakłonić matkę do powrotu na Solbakken. Kiedy właściwie zaczął się jej romans z Erlandem? Czy byli w sobie zakochani już wtedy? Nie, przypomniała sobie, że wówczas go nie było. To się musiało stać później. Piękną murowaną willę z wieżami i wykuszami otaczało morze kwitnących rabat i krzewów. Po szerokich stopniach weszli na taras, gdzie czekał nakryty stół.

- Bardzo proszę, siadajcie - powiedziała matka. - Wyjątkowo piękny stąd widok - dodała, wskazując ręką na rozmigotany fiord. - Erland, niestety, wróci dopiero na obiad. Pojechał na stały ląd porozmawiać ze swoim agentem. Już planują następne tournée. Wyjazd do Paryża albo do Wiednia.

- Wybierzesz się razem z nim? - zainteresował się Gerhard, odsuwając jej krzesło.

- Nie. Erland najchętniej podróżuje sam. A ja potrzebuję czasu, żeby malować.

Emily przyglądała się matce. Pomyślała o Ivanie Wilsem i zadrżała. Czy możliwe, by matka przyjmowała go tutaj? I czy był jej kochankiem podczas trwania pierwszego małżeństwa? Te myśli sprawiały jej ból. Zawsze uważała, że Erling jest bardzo podobny do ojca, lecz jeśli... Pokręciła głową i sięgnęła po serwetkę. Ojciec i Ivan Wilse byli przyrodnimi braćmi, więc

nawet jeśli Erling miał rysy Egebergów, to jeszcze niczego nie udowadniało.

Przeszył ją dreszcz. Czy ojciec również wobec niej miał wątpliwości? Czy ona także mogła być córką tego okropnego, wyrachowanego... Nie! Gdyby ojciec nie miał pewności, nie zapisałby jej całego majątku. Wszyscy przecież mówili, że była jego oczkiem w głowie.

- Źle się poczułaś, Emily? Może słońce jest za ostre? - W głosie matki brzmiała szczera troska.

- Nie, mamo. Jestem po prostu zmęczona. To przejdzie, kiedy coś zjem.

Matka uśmiechnęła się i pogładziła ją po policzku.

- Ja też się tak czułam, gdy się spodziewałam dziecka. Musiałam często jeść, bo inaczej dokuczało mi zmęczenie i mdłości. Teraz przez parę tygodni będziesz tylko odpoczywać. Cieszę się, że będę cię mogła trochę porozpieszczać.

Lepiej by było, gdybyś była wobec mnie szczera, pomyślała Emily. W końcu zmusiła się do uśmiechu.

- Bardzo tu pięknie - powiedziała.

- To prawda - przyznała matka. - Lubię tutaj być.

- Nie czujesz się trochę zbyt samotna? - spytał Gerhard. - Na wyspie przecież nikt inny nie mieszka.

- Erland stale przyjmuje gości. Prawdę mówiąc, dom tętni życiem. Poza tym od czasu do czasu bywamy w Bergen. Erland ma tam mieszkanie.

Emily sięgnęła po filiżankę z kawą. Matka znów powróciła do dobrobytu, nawet do większego, niż zaznała podczas pierwszego małżeństwa. Sprawiała wrażenie zadowolonej ze swego nowego życia, była elegancka i pewna siebie.

- À propos gości, Emily. Na sobotnią uroczystość zaprosiliśmy twoją znajomą, Pauline Hartwig. Często tu bywa na dużych przyjęciach, ale od jakiegoś czasu się z nią nie widzieliśmy. Tym razem jednak przesłała wiadomość, że nie może przybyć.

- Jaka szkoda! - odparła Emily. - Chętnie bym się z nią zobaczyła.

- I ja tak myślałam. To bardzo zdolna, czarująca osoba. Zdobywa coraz większe uznanie jako portrecistka.

Emily kiwnęła głową. Czyżby jednak to Pauline była ukochaną Hugona? Może bała się, że Emily i Gerhard zobaczą ich razem i zawiozą plotki do Kragerø i na Jomfruland? Jeśli dzisiaj Hugonowi towarzyszyła inna kobieta, to może przywiezie ją na sobotnie przyjęcie. Gerhard zrozumiałby wtedy, jak bardzo niedorzeczna jest jego zazdrość.

- Udało ci się stworzyć naprawdę fantastyczne miejsce - powiedział Gerhard z uznaniem. - Nigdy czegoś podobnego nie widziałem.

Erland Lyche uśmiechnął się, wyraźnie mu to pochlebiło.

- Po obiedzie pokażę wam resztę. Nic nie może się równać ze spacerem po ścieżkach na Skogsø w letnią noc.

- A tournee się udało? - pytał dalej Gerhard.

- O tak, i to bardzo. W Anglii zawsze mnie dobrze przyjmują. Mam tam wielu bliskich przyjaciół, więc na ogół nie muszę się nawet zatrzymywać w hotelu. Ale takie wyjazdy są bardzo męczące. Dobrze być znowu w domu. A teraz mam jeszcze moją piękną Agnes, która mnie tu kusi i wzywa. - Objął żonę i pocałował.

Emily poczuła się lekko zażenowana. Matka i Erland zachowywali się jak zakochana para. Jak długo to potrwa? Przypomniała sobie wszystko, co Hugo mówił o ojcu. Poza tym maestro zasłynął jako notoryczny uwodziciel.

- Wyjdźmy z koniakiem na taras - zaproponował Erland, wstając. - Letni wieczór jest taki ciepły i piękny. - Skinął ręką na służącą. - Na wszelki wypadek przynieś ciepłe pledy dla pań. Przygotuj też koszyk z czerwonym winem i czterema kieliszkami.

Emily chciała powiedzieć, że nie ma ochoty na wino

teraz, kiedy spodziewa się dziecka, ale się powstrzymała. Będzie musiała robić tak jak na innych przyjęciach. Ledwie zwilżać wargi, by wyglądało, że i ona cieszy się szlachetnym trunkiem.

- Spójrz, Gerhardzie! Kazałem wysypać wszystkie ścieżki białym piaskiem z muszli, tak by goście bezpiecznie mogli tu chodzić po ciemku. - Erland prowadził ich w las między gęste świerki.

Emily i matka szły obok siebie za mężczyznami. Matka uparła się, by pożyczyć Emily ciepły sweter z miękkiej wełny i duży szal z angory, mimo że było tak ciepło. Emily nie mogła powstrzymać się od uśmiechu. Kobieta oczekująca dziecka u większości ludzi budziła instynkt ochronny. Nigdy dotąd nie czuła, by aż tak się nią przejmowano.

Jaśniejąca ścieżka wiła się raz wzdłuż fiordu okolonego plażami albo skałami, raz w gęstym lesie, iglastym albo liściastym, mijała nieduże jeziorka i ukwiecone łąki.

W pewnym miejscu zaczęła się dość ostro piąć w górę ku punktowi widokowemu. Emily ku swemu zdziwieniu dostrzegła białą wieżę. Górowała nad lasem niczym latarnia morska, ale bez światła. Od razu pomyślała o Akselu. Był tu razem z Pauline, swoją żoną. Pamiętała jego pocałunek tamtej nocy, gdy wyprawiła się łodzią na fiord, by pozbyć się noża Steffena. Nie powinien był tego robić. Nie powinien był podtrzymywać tego małego płomyka. To przecież beznadziejne.

Położyła ręce na brzuchu. Kiedy poczuje, że nosi tam życie? Sądziła, że może to nastąpić już za parę tygodni. Tęskniła za pierwszymi ruchami dziecka. Dopiero wtedy stanie się dla niej rzeczywiste.

Erland zatrzymał się przy wieży.

- Masz dość sił, żeby wspiąć się na samą górę, Emily? Czy może raczej wypijemy wino na dole?

- Oczywiście, że mam - odparła.

- Weź mnie za rękę. - Gerhard pomógł jej się wspiąć po krętych schodach aż na szczyt wieży.

Emily zaparło dech. Pod nimi rozciągało się połyskujące lustro fiordu. Nad nim lśniły gwiazdy, a wokół białych murów rozciągał się czarny las.

- Czy tu nie pięknie? - spytała matka, ujmując ją za rękę. - Często tu przychodzę.

Erland otworzył wino i nalał do kieliszków. Potem na moment zniknął i wrócił ze skrzypcami. Uśmiechał się szeroko.

- Trzymam je tutaj w szafie. Czasami mam ochotę tu zagrać, złożyć hołd pięknu natury.

Usiedli na ławkach i słuchali. Gerhard objął Emily za ramiona, a ona poczuła się szczęśliwa. Dobrze im było razem przez większość czasu. Wszyscy mają swoje kłopoty, takie jest już życie.

Muzyka skrzypiec popłynęła w letnią noc, zaklęta, pobudzająca wyobraźnię. Emily miała wrażenie, że na szkiery w fiordzie wychodzą syreny. Siadają ze srebrnymi rozwianymi włosami i jak zaczarowane wsłuchują się w muzykę. Wszystkie ptaki i zwierzęta w lesie wstrzymały oddech, gdy maestro grał melodię letniej nocy. W końcu ukłonił się i przyjął oklaski. Odłożył skrzypce i uniósł kieliszek.

- Wypijmy za moją żonę - powiedział. - Dzięki tobie jestem szczęśliwy, Agnes.

Emily poszukała spojrzenia matki, jej piękne oczy niczego nie zdradzały. Czy Ivan Wilse był tutaj? Co zaszło między nimi? Poczuła wyrzuty sumienia. Nikt nie miał pojęcia, że jej również dotyczy ta straszna umowa. Jeśli matka miała romans za plecami męża, to ona była jej sprzysiężoną.

Rozdział 13

- Idziesz, Marcus? - Henny zatrzymała się kolejny raz, by zaczekać na półtorarocznego synka. Zabrała go ze sobą na przystali, dokąd wybrała się po ryby na kolację, ale musiała być bardzo cierpliwa, tak często chłopczyk się zatrzymywał, by przyjrzeć się czemuś ciekawemu. Akurat teraz były to dwie sroki drażniące się z kotem. Chłopczyk stanął jak wryty. Henny z westchnieniem odstawiła koszyk. Byli już blisko hotelu, za domem doktora, niedaleko drzwi, którymi wchodzili pacjenci. W tej samej chwili z bramy wyłonił się mężczyzna. Było w nim coś znajomego. Gdy ich spojrzenia się spotkały, Henny powiedziała mu „dzień dobry", nie bardzo wiedząc, z kim ma do czynienia.

W końcu jednak sobie to uświadomiła. To przecież Karsten Grøndal, mąż Konstanse! Długa broda i wąsy prawie nie pozwalały go rozpoznać, lecz ona zawsze dobrze zapamiętywała twarze.

To był naprawdę on.

- Dzień dobry, panie Grøndal. Cieszę się, że pana widzę po tym, jak... - urwała.

Nie odpowiedział na jej powitanie, przeciwnie, mocniej naciągnął kapelusz na czoło i ruszył dalej. Henny zmarszczyła czoło. Dlaczego się z nią nie przywitał? Była najzupełniej pewna, że to on. Pamiętała te oczy i to spojrzenie. To był z całą pewnością mąż Konstanse, który przepadł gdzieś tak dawno temu.

Musiał wrócić już po wyjeździe Emily, ale dlaczego zapuścił włosy i brodę? Nie przypuszczała, by Konstanse się to podobało. Ale też i jego nigdy nie inte-

resowały życzenia żony. Od początku małżeństwa miał kochanki, nawet wtedy, gdy ta nieszczęsna Konstanse była w ciąży.

Henny zawiesiła wzrok na skrzeczących srokach, które siedziały na płocie. Nie było jej już żal Konstanse. Odpłaciła mężowi taką samą monetą, wdała się w romans z Aronem. Zakłuło ją w sercu na myśl o nich. Wciąż czuła zazdrość. Zdołała trzymać się z dala od Arona, od narodzin Marcusa była przykładną matką i żoną. Czasami jednak zdarzało jej się nocą śnić o Aronie, budziła się wtedy spocona ze wstydu i rozpaczy wywołanej własną słabością.

Przeniosła spojrzenie na synka, który przykucnął i głaskał kota, mówiąc do niego „kici, kici". W głębi ducha Henny się bała, że Marcus jest synem Arona, lecz za każdym razem, gdy o tym myślała, tłumaczyła sobie, że to wina jej nieczystego sumienia. Nikt inny nic takiego nie mówił. Przeciwnie, wiele osób twierdziło, że Marcus to wypisz wymaluj Erling, chociaż odziedziczył po niej ciemną cerę i włosy. Erling ubóstwiał chłopca i nie miał żadnych podejrzeń.

Z drzwi domu doktora Stanga wyszedł jeszcze jeden pacjent, tym razem starszy mężczyzna. Dlaczego Karsten się z nią nie przywitał? Nie poznał jej? Była w kapeluszu zasłaniającym grzywę ciemnych włosów. Może słońce zaświeciło mu prosto w oczy i dlatego jej nie poznał?

Kot zniknął wreszcie za węgłem i Marcus przydreptał do niej.

- Kici nie ma - powiedział z wyraźnym rozczarowaniem w głosie.

- Idziemy teraz do domu, będziemy czyścić ryby - oświadczyła Henny, biorąc małego na ręce. - Może Margit da ci bułeczkę.

W chwili gdy otwierała drzwi do hotelu, przyszła jej do głowy pewna myśl. Mógł istnieć inny powód, dla którego Karsten się z nią nie przywitał. Nie chciał

zostać rozpoznany. Czy to dlatego zapuścił tę okropną brodę? Wiedziała, że zdarza mu się odwiedzać prostytutki. Może nabawił się jakiejś paskudnej choroby i wstydzi się, że musi szukać porady lekarza? To mogło tłumaczyć, dlaczego tak się wymykał. Może ta broda była sztuczna?

Uśmiechnęła się do Ingrid w recepcji i poczuła, że cieszy się z powrotu Karstena. Konstanse mieszkała teraz na Egerhøi, ale po powrocie męża jej romans z Aronem nie mógł trwać, jeśli w ogóle już się nie skończył. Aronowi szybko nudziły się kobiety.

- Wygląda na to, że twoja matka ma wyjątkowy wpływ na ojca - stwierdził Hugo.

- Sprawiają wrażenie zakochanych - przyznała Emily. Cieszyła się, że Hugo towarzyszy jej przy stole, chociaż Gerhard być może nie był z tego aż tak bardzo zadowolony. Nie znała nikogo innego z gości oprócz Eugena, który przybył bez Adele. Aktorka wciąż przebywała w Kristianii. Ostatnie przedstawienie *Kobiety z morza* zaplanowano akurat na ten sobotni wieczór, wiedziała więc, że zdąży wrócić do Bergen na czas, gdy Gerhard i Emily będą ich gośćmi.

- Nie o to mi chodziło - odparł Hugo. - Widziałem go zakochanego już tyle razy, że nie chce mi się nawet liczyć. Mój ojciec to człowiek obdarzony wielkimi potężnymi uczuciami, których nie lubi ukrywać. Potrafi się zakochać szybciej, niż inni umieją się przedstawić. Ale przy Agnes wydaje się spokojniejszy. Nigdy tak długo nie pozostawał na Skogs0.

- Był przecież na tournée.

- Owszem, ale zdumiewająco krótkim.

- Na kolejne wyjeżdża już jesienią.

- Nie znasz go tak dobrze jak ja, Emily. Wielki Erland Lyche jest zawsze na tournée. To w świecie jest publiczność, która go oszałamia oklaskami i uwielbieniem. Tu, w rodzinnym grajdołku, nie ma czego

szukać. Zapełnia Skogsø gośćmi, gra dla nich, daje koncerty w Bergen i w okolicy, ale tak naprawdę liczy się międzynarodowa sława, widok własnego nazwiska przy nazwiskach wielkich współczesnych muzyków.

Kiwnęła głową. Hugo przyszedł sam, nie wiedziała, jak to rozumieć. Wcześniej widziała go z kobietą. Jego samotny przyjazd potwierdzał podejrzenia, że ma romans z Pauline. Ale może zanadto popuściła wodze fantazji.

- Ojciec, wyjeżdżając do Anglii, bardzo się martwił, że twoja matka poczuje się tu samotna. Dlatego z ulgą przyjął wiadomość, że twój stryj zamierza ją odwiedzić.

Emily zdrętwiała, ale spróbowała to ukryć. Nie miała stryja. Może chodziło mu o mecenasa Bernera, męża ciotki Alice?

- Brat twego ojca przyjechał do Bergen w interesach, więc dobrze się złożyło, że mógł spędzić kilka dni na Skogs0. Poznałem go przelotnie. Interesujący człowiek. Przeszedł poważną chorobę i widać to było po nim, lecz mimo to rzucało się w oczy, że ma silną osobowość.

Emily poczuła suchość w gardle. Próbowała znaleźć jakąś lekką niewymuszoną odpowiedź. Matka wybrała śmiałą strategię, lecz w ten sposób nie ryzykowała, że służba albo Hugo ją zdradzą. Któż mógłby coś podejrzewać, gdy odwiedził ją szwagier, przebywający w tych stronach?

- Są do siebie podobni?

- Kto? - wykrztusiła, sięgając po szklankę z wodą, żeby zwilżyć usta.

- Twój ojciec i Ivan Wilse.

- Jako dziecko straciłam pamięć, przecież wiesz. Mogę porównywać Ivana jedynie ze starymi fotografiami.

- Przykro mi, Emily, całkiem o tym zapomniałem.

- Z tego, co widzę, obaj byli podobni do swojego ojca, czyli do mego dziadka - ciągnęła, ze zdumieniem stwierdzając, że jej głos brzmi całkiem normalnie.

- Ale byli tylko przyrodnimi braćmi. Ivan jest o wiele młodszy.

- O ile dobrze zrozumiałem, to wżenił się teraz w rodzinę Gerharda?

- Owszem, ale to bardziej skomplikowane. Ożenił się z Rebekką, matką młodszego, przyrodniego rodzeństwa Gerharda, Konstanse i Edwina. To jego trzecie małżeństwo.

- Tyle tych małżeństw i przyrodniego rodzeństwa. To rzeczywiście skomplikowane. Ale tak już jest w większości rodzin. - Uniósł kieliszek. - Wypijmy za życie rodzinne, które mój ojciec zdaje się ostatnio tak wysoko cenić.

Emily kiwnęła głową.

- Słyszałam, że zaproszono na dzisiaj moją znajomą, Pauline Hartwig.

Czy to przywidzenie, czy naprawdę drgnął, kiedy wspomniała o Pauline?

Ale Hugo zaraz się uśmiechnął.

- Żałuję, że nie mogła przyjechać. Ogromnie cenię panią Hartwig. To doskonała malarka i kochająca matka. Ale wszyscy jak jeden mąż zadajemy sobie pytanie, dlaczego ten latarnik mieszka tak daleko.

Emily miała wrażenie, że Hugo próbuje ją o coś wypytać, i w odpowiedzi tylko wzruszyła ramionami. Nie miała prawa go informować o tym, że to białe małżeństwo, a mała Nathalie nie jest dzieckiem Aksela. To sprawa Pauline, szczególnie jeśli ma romans z Hugonem.

- Jak widzisz, tutaj też mam ogród różany - powiedziała matka miękko. - Nie założyłam go sama, już tu był. Erland jest bardzo dobrym ogrodnikiem, mogę więc korzystać z ogrodu, za bardzo się przy tym nie wysilając.

- No i możesz malować róże - uzupełniła Emily.

- Z różami zrobiłam sobie przerwę - powiedziała

matka. - Przejdźmy do atelier, pokażę ci, nad czym teraz pracuję.

Emily poczuła nagłą radość z tego zaproszenia do tajemniczego świata matki. Byli tu już od ponad tygodnia, a ona dopiero teraz postanowiła pokazać jej swoje obrazy.

Atelier mieściło się w jednym z budynków gospodarczych. Matka otworzyła drzwi kluczem i wskazała na sufit.

- Erland kazał zamontować duże okna w dachu - powiedziała. - Dzięki temu jest więcej światła.

Rzeczywiście światło wprost wlewało się do środka, ukazując kolejne obrazy. Wszystkie przedstawiały drzewa. Świerki albo drzewa liściaste, samotne albo rosnące w gęstym lesie. W rozmaitym oświetleniu i w różnej pogodzie. W śniegu albo w deszczu i mgle, na wietrze i w ciszy.

- Są przepiękne! - zawołała w uniesieniu.

- Cieszę się, że ci się podobają. Jesienią zamierzam urządzić wystawę w galerii marszanda Krohna.

- Na pewno odniesiesz wielki sukces, jestem tego pewna.

- Dziękuję. Czasami bardzo się boję.

Emily przechodziła od obrazu do obrazu, uważnie je oglądając. Uświadomiła sobie, że matka nigdy nie maluje ludzi. Czy to mogło coś znaczyć? Nie wiedziała. Odwróciła się do niej, zdecydowana wykorzystać okazję, że zostały same.

- Hugo mi wspomniał, że odwiedził cię mój stryj.

Poczuła, że matka sztywnieje, jej niechęć stała się wyczuwalna jak chłód.

- Owszem.

- Nie za dużo ryzykujesz? Chcesz zniszczyć swoje nowe życie?

- To nie ma z tym żadnego związku, Emily. Muszę żyć po swojemu i stosować swoje zasady. Wiem, co robię. Zapomnij o wszystkim.

- Nie sądziłam, że ty naprawdę...

Matka przerwała jej gestem dłoni.

- Ty wiesz dlaczego. Więcej nie powiem.

Emily nabrała powietrza.

- Muszę cię o coś spytać. To ważne.

Matka nic nie powiedziała, a twarz miała zamkniętą.

- Kiedy byłam na Solbakken, zobaczyłam twój portret. Steffen mówił, że namalował go w hotelu jeszcze przed katastrofą statku.

Matka kiwnęła głową.

- Uparł się, by go powiesić w swoim atelier. Jest taki sentymentalny.

- Ten obraz coś mi przypomniał.

Matka drgnęła i zerknęła na zamknięte drzwi, jak gdyby czuła potrzebę ucieczki od tej rozmowy.

- Mamo, czy coś cię łączyło z Ivanem Wilsem, zanim ja przyszłam na świat? Czy Erling może być...

- Przestań! - krzyknęła Agnes, biała na twarzy, jakby zaraz miała zemdleć.

- Wiem, że nie kochałaś ojca. Sama tak mówiłaś. On...

- Twój ojciec kupił sobie żonę. Nie powinnaś o tym wiedzieć, ale musiałam ci to wyjawić, żebyś zrozumiała, dlaczego się zakochałam w Steffenie. Pomyliłam się jednak co do niego. Między nami wszystko skończone, a ja zaczęłam nowe życie. Twój ojciec cię ubóstwiał, Emily, tylko tyle musisz wiedzieć o naszym małżeństwie. Wróćmy teraz do reszty towarzystwa. Zaraz zaczną podawać do stołu.

Niczego więcej się nie dowiedziała. Jak Emily miała rozumieć reakcję matki? Agnes nie zrobiła nic, by zburzyć jej podejrzenia, po prostu odmówiła rozmowy o przeszłości.

Matka szybkim krokiem podeszła do drzwi. Tam się odwróciła.

- Jak on się czuje? - spytała z czymś na kształt bólu w głosie. - Czasami bardzo się o niego martwię. Był taki zrozpaczony i smutny.

Emily kiwnęła głową. Pierwszy raz się zdarzyło, by matka dała wyraz sympatii i trosce o Steffena.

- Mówi, że na ciebie czeka.

Matka potarła czoło, wydawała się zmęczona.

- Czeka?

- Tak. Wierzy, że wrócisz.

- Wobec tego się myli. Napiszę do niego i jasno mu to powiem.

- Nie rób tego, mamo. Wydaje mi się, że jemu przez jakiś czas będzie potrzebna ta nadzieja. To ona go podtrzymuje.

- Jak uważasz. Ale to nadzieja próżna. Nigdy mu nie wybaczę. Jak mogłabym żyć z człowiekiem, który był na sprzedaż?

Emily chciała spytać, jak wobec tego mogła mieć cokolwiek do czynienia z człowiekiem, który k u p i ł Steffena i zniszczył mu życie, który robił co w jego mocy, by zrujnować życie przyrodniego brata, ale matka już wyszła z atelier. Zaczęło padać. Porządne oberwanie chmury zmusiło je do przebiegnięcia do domu, gdzie w drzwiach czekał już Erland i powitał żonę, uśmiechnięty i elegancki, butelką szampana. Najwyraźniej mieli coś uczcić. Tak to już było z Erlandem.

Emily weszła do salonu i poczuła, że tęskni za domem. Ale w domu na Egerhøi mieszkali synowie Diny. Dina na swój sposób już zawładnęła jej domem.

Henny pieliła rabaty przy hotelowym pomoście, gdy do brzegu przybiła łódź. Wydało jej się, że słyszy znajomy głos, i poderwała się tak szybko, że zakręciło jej się w głowie. Minęła chwila, zanim mogła coś zobaczyć wyraźnie. Na pomoście przed Marcusem kucał Aron. Podawał chłopczykowi koszyk truskawek.

Henny czym prędzej do nich podbiegła. Miała ochotę porwać synka na ręce, a Arona przepędzić. Jak

on śmiał! Nikt nie może zobaczyć ich dwóch razem, bo jeszcze rzuci się w oczy ich wzajemne podobieństwo!

- Jak ci na imię?

- Makkus.

Aron roześmiał się.

- Śliczne imię. Lubisz truskawki?

Chłopczyk kiwnął głową, zaglądając do koszyka, potem zerknął na matkę i znów na owoce. Henny zauważyła Anne i czym prędzej ją zawołała.

- Zabierz Marcusa do kuchni i daj mu kilka truskawek ze śmietaną.

Anne zabrała chłopca i koszyk.

Aron odprowadzał ich wzrokiem. Henny z trudem usiłowała odzyskać kontrolę nad szalejącymi w niej uczuciami. Bliskość Arona zawsze budziła w niej słabość. By taki piękny, taki... Zacisnęła dłonie, zbierając siły. To już skończone. Nie wolno mu popsuć jej nowego życia. Dawno już minął ten czas, gdy biegła na każde jego najmniejsze skinienie.

- Czego tu chcesz? - spytała ostro.

- Miałem ochotę zobaczyć swego syna. Nie mam innych dzieci oprócz tych dwojga, które ty mi dałaś.

Henny rozejrzała się zrozpaczona.

- Marcus nie jest twoim synem, Aronie, przysięgam.

- Możesz przysięgać, ile chcesz, rozpoznam przecież rodzone dziecko. Może zabralibyśmy Eilifa od przybranej rodziny, wzięli Marcusa i zaczęli wszystko na nowo w jakimś obcym miejscu?

Henny trzęsła się ze złości, było jej niedobrze. Zerknęła na hotel, chora ze strachu, że Erling zobaczy ich razem.

- Henny? Jesteś moja, przecież wiesz.

- Przyszedłeś tu, bo Karsten Grøndal wrócił.

Wyraźnie drgnął.

- O czym ty mówisz?

- Niedawno go widziałam.

- Widziałaś go? Naprawdę?

- Wychodził z gabinetu doktora Stanga. Prawie go nie poznałam z powodu tej brody i długich włosów. Ale...

- To nie był on. Pani Grøndal wciąż mieszka sama.

- A ty ją pocieszasz?

Nie odpowiedział. Odwrócił się tylko i wskoczył do łodzi.

- Do zobaczenia, Henny. - Podniósł żagiel i wziął kurs z powrotem na Egerhøi.

Dlaczego zareagował tak dziwnie? Czy Karsten wciąż był poszukiwany? Henny pokręciła głową. Przecież mogła się pomylić. Widziała go ledwie przez krótką chwilę, a on też wyraźnie jej nie rozpoznał.

Rozdział 14

Konstanse siedziała na ławce pod ścianą domu, a Hanna Gerlinde i chłopcy bawili się z kociętami przy fontannie na dziedzińcu. Śledziła dzieci wzrokiem, niespokojna i zdekoncentrowana. Aron pojechał do miasta. Widziała, jak wychodził z kuchni z koszykiem truskawek, o których nazrywanie poprosił jedną ze służących. Dokąd się wybierał z owocami? Coś jej się w tym nie podobało. Wyglądało to na podarunek, ale dla kogo?

Uniosła tamborek i ze zmarszczonym czołem przyjrzała się haftowi. Zajmowała się robótką od jego wyjazdu, ale stale się myliła. Znów będzie musiała wszystko pruć. Odłożyła płótno. Od jak dawna już go nie ma? Od godzin? Dwu? Czas wlókł się niemiłosiernie.

Ktoś wchodzi pod górę. Usłyszała szczekanie i męski głos. To był on! Skinął głową jej i dzieciom, uprzejmie i według wszelkich zasad, jak przystało zarządcy dworu. Wszedł do stajni. Po kilku minutach znów ukazał się w drzwiach.

- Pani Grøndal! Wydaje mi się, że powinna pani spojrzeć na Siwego.

Tak się umówili. Gdyby musieli ze sobą porozmawiać w obecności innych, jako wymówką mieli posłużyć się koniem lub czymś związanym z konną jazdą. Konstanse wstała i pobiegła przez podwórze. Mijając Arona, poczuła ciepło jego ciała. Z wielkim trudem oparła się chęci dotknięcia go, gdy znalazła się już tak blisko. Spojrzała mu w oczy i drgnęła. Patrzył poważnie, z troską.

Podeszli do boksów. Siwy stał spokojnie, skubiąc swoją porcję owsa. Przynajmniej na pierwszy rzut oka nic mu nie dolegało.

Aron zerknął na drzwi, potem przyciągnął Konstanse do siebie i pocałował szybko, ale zaraz ją puścił i cofnął się o krok.

- Spotkałem w mieście panią Egeberg, bratową pani Lindemann.

Miała ochotę spytać, z jaką sprawą wybrał się do miasta i po co mu były truskawki, ale zmusiła się, by to przemilczeć. Nie chciała okazywać zazdrości.

- Nie wiedziałam, że ją znasz.

- Często dostarczam warzywa do hotelu. Zatrzymała mnie i oświadczyła, że się cieszy, że twój mąż się odnalazł.

- Co? Skąd ona może coś wiedzieć o Karstenie?

- Twierdziła, że go widziała.

- Widziała? Gdzie?

Konstanse zakręciło się w głowie, musiała oprzeć się o belkę. Zaczęła już wierzyć, że Karsten nigdy się nie pojawi, że na dobre zniknął z jej życia.

- Mówiła, że wychodził z gabinetu doktora Stanga.

Konstanse szukała słów.

- Kiedy to miało być? - wydusiła z siebie wreszcie.

- Nie określiła dokładnie. Powiedziała „niedawno". Miał długie włosy i brodę.

- A więc żyje!

- Na to wygląda. Ale nie możemy mieć pewności, że to naprawdę był on.

- Ale jeśli to on, to...

- ...to najwidoczniej szantażuje doktora, jednocześnie próbując się ukrywać. Zależy mu na tym, by odwiedzać Stanga, nie będąc rozpoznanym.

- Sądziłam, że on już... - Przygryzła wargę, nie była w stanie wymówić tych słów.

- I ja tak myślałem. I wciąż tak się to może skończyć. Nie pozostaje nam nic innego, niż czekać.

Konstanse usłyszała jakiś dźwięk i drgnęła.

W drzwiach stał starszy z synów Gerharda. Od jak dawna tam tkwił? Dzięki Bogu, że się nie dotykali po tym przelotnym pocałunku, a wtedy Georg był jeszcze zajęty kociętami.

- Zobaczymy, co będzie dalej, panie 0stbye. Wygląda na to, że Siwy odzyskał apetyt.

- Będę na niego uważał, pani Grøndal. Może mi pani zaufać.

Konstanse skinęła głową i podeszła do drzwi. Gdy stanęła w świetle słońca, uświadomiła sobie, że chłopiec wpatruje się w nią z podekscytowaniem w oczach. A może ze złośliwą radością?

- Jesteście zakochaną parą? - spytał wyzywająco.

- Czyś ty zwariował? - skarciła go ze szczerym oburzeniem w głosie.

- Zauważyłem, że często rozmawiacie. Wydaje mi się, że...

- Co ty sobie wyobrażasz, Georg? Myślisz, że wszyscy, którzy ze sobą rozmawiają, od razu są parą? Pan 0stbye jest zarządcą na dworze!

Georg nie odpowiedział, tylko wzruszył ramionami i dalej wpatrywał się w nią ciemnym spojrzeniem.

- Twoja matka najwyraźniej nie nauczyła cię przyzwoitego zachowania. Takiej bezczelności nie zamierzam tolerować!

Chłopiec jeszcze raz wzruszył ramionami, odwrócił się do Konstanse tyłem i poszedł z powrotem do brata i Hanny Gerlinde.

Musi pozbyć się go jak najszybciej, nie może pozwolić, by ten mały łobuz zniszczył jej życie. Okazał się zbyt wścibski, zbyt natrętny. Przeszła alejką i sięgnęła po tamborek. Teraz, gdy ten mały bezczelny nicpoń wyczuł, co się święci, oboje z Aronem muszą zachować jeszcze większą ostrożność. Jak śmiał! Przecież to ona się nimi zajmowała pod nieobecność ich ojca, który po prostu wyjechał. Gerhard nie powinien powierzać jej opieki nad chłopcami. To nie ona była za nich odpowiedzialna. Z drugiej jednak strony dobrze

rozumiała Emily. Spędzanie całych dni w towarzystwie synów rywalki nie mogło być niczym przyjemnym.

Zanim weszła do domu, zerknęła na las. Przez moment wydało jej się, że dostrzega między drzewami jakąś postać, mężczyznę z zaniedbaną brodą i długimi włosami. Mężczyznę, który ją śledził. Pokręciła głową, zła na własną głupotę. Nie może sobie pozwolić na tak nadmierne napięcie. Henny mogła się omylić. Zresztą nawet jeśli to był Karsten, może dostał wreszcie swoje pieniądze i teraz był już daleko.

Przy bramie Emily odwróciła się, obrzucając spojrzeniem okazały dom Meyerów. Adele przygotowywała się do następnej roli, natomiast Gerhard wybrał się z Eugenem obejrzeć jego firmę.

Ruszyła plątaniną zaułków i stromych schodów, kierując się na rynek. Tam zatrzymała dorożkę i poprosiła, by zawiozła ją na Welhavensgate. Postanowiła odwiedzić ciotkę Laurę. Nie miała pojęcia, czy Konstanse powiadomiła ją o zniknięciu Karstena, powtarzała więc sobie w duchu, że musi zważać na słowa.

Jej spojrzenie padło na wieżę kościoła Świętego Jana. Pomyślała, że tu, w swoim rodzinnym mieście, powinna czuć się szczęśliwa, a jednak nie mogła się już doczekać, kiedy wróci do domu. Nie lubiła Adele i czuła się upokorzona jej jawnym flirtowaniem z Gerhardem. Eugen zdawał się nie dostrzegać w tym nic złego, a może był przyzwyczajony do takiego zachowania żony. Nie sprawiali wrażenia zbyt czułych wobec siebie, mieli nawet oddzielne sypialnie.

Tęskniła za domem, za Egerhøi, pomimo synów Diny. Poza tym gniewała się trochę na Gerharda, ponieważ przyjął to zaproszenie, nie naradziwszy się uprzednio z nią, a teraz był wyraźnie zachwycony gospodynią. Mógłby w znacznym stopniu stłumić ten

podziw, nic okazując przy tym ani krztyny nieuprzejmości wielkiej aktorce.

Dotarli do samej góry Olav Ryesgate i zaczęli zjeżdżać w stronę Mohlenpris. Po paru deszczowych dniach zaświeciło wreszcie słońce. Emily postanowiła, że po wizycie u ciotki Laury przejdzie się po parku. Wcale jej się nie spieszyło z powrotem do rezydencji Meyerów.

Wysiadła z dorożki i zapłaciła.

- A więc przyjedzie pan po mnie za trzy godziny?

- Przyjadę, szanowna pani. - Dorożkarz kiwnął głową, salutując do czapki. - Łaskawa pani może mi ufać.

Emily powiodła wzrokiem po szeregu zamkniętych okien. A jeśli nie zastanie ciotki Laury? Będzie miała za dużo czasu. Wzruszyła ramionami. W takim razie złoży wizytę Pauline, która przecież też mieszka przy tej samej ulicy.

Weszła na ostatnie piętro dużej kamienicy i zadzwoniła. Dość długo trwało, zanim usłyszała kroki. **Otworzyła** jej stara Magda. Przez chwilę miała taką minę, jakby nie rozpoznała gościa, ale w końcu twarz staruszki rozjaśnił promienny uśmiech.

- Ach, czy to nie panna Emily? To znaczy pani Lindemann. Jak miło panią widzieć!

Emily zorientowała się, że stara służąca szuka wzrokiem kogoś za jej plecami, może Karstena i Konstanse? Ale przecież oni nie przyjechaliby tak bez uprzedzenia aż z Kragerø.

- Jestem sama, Magdo. Wybrałam się do Bergen w odwiedziny do matki i pomyślałam, że zobaczę, jak się miewa ciotka Laura. - Zawsze nazywała matkę Karstena ciotką, chociaż nie były spokrewnione.

- Ach, to przykra sprawa, pani Lindemann. Pani leży w łóżku. Jest taka samotna i rozchorowała się z tęsknoty za Karstenem i za naszą małą księżniczką Hanną Gerlinde. Za Konstanse oczywiście też.

- Jest chora?

- Doktor mówi, że ma słabe serce, no i ten reumatyzm w kolanach. Niełatwo się starzeć.

Emily poszła za Magdą do salonu. Tam zaczekała, aż służąca zajrzała do Laury sprawdzić, jak się czuje.

- Nie ma siły wstać, ale prosi, żeby pani przyszła do jej pokoju. Zaraz podam kawę.

Emily kiwnęła głową i wolno poszła w stronę sypialni. Ogarnął ją wielki smutek. Karsten był dla Laury wszystkim. Teraz gdzieś się ukrywał z powodu wygranej w karty, a wcześniej dopuścił się malwersacji i stracił posadę w banku, z której jego matka była tak dumna. Przypomniała sobie o liście, który przechowywała na jego prośbę, i przeszedł ją dreszcz. Przysięgła, że zachowa ich spotkanie w tajemnicy, więc nie mogła niczym się zdradzić.

- Ciociu Lauro!

- Wejdź, moje dziecko. Rozsuń zasłony, żebym cię mogła zobaczyć.

Emily wpuściła światło do pokoju i usiadła przy łóżku. Z wielkim trudem skrywała szok, jakim był dla niej widok ciotki. Wydawało się, że Laura w ciągu dwóch lat postarzała się o dwadzieścia.

- Jesteś, mój aniołku! Wszystko u ciebie dobrze?

Emily kiwnęła głową.

- Tak, spodziewam się dziecka. W styczniu.

- Niech Bóg cię błogosławi. Aż trudno uwierzyć, że nie jesteś córką Alice. Tyle się wydarzyło, że może się od tego zakręcić w głowie. Niewiarygodne, że twoja prawdziwa matka pojawiła się na pogrzebie Alice i... - urwała, próbując podnieść się wyżej.

- Mieszkaliśmy u niej na Skogso przez ostatnie tygodnie.

- Że też poślubiła Erlanda Lychego! Wszyscy jesteśmy nim zauroczeni. To taki przystojny mężczyzna, jak sam Bóg.

Emily nie odpowiedziała. Wciąż nie miała pewności, czy Laura wie, że Karsten zniknął, porzucając pracę w biurze kopalni. Wiedziała, że zdradzał Konstanse ze służącą, kiedy mieszkali tu w mieście, lecz zapewne wszystko już dawno mu wybaczyła.

- Wiesz, Emily, żałuję, że twój mąż poprosił Karstena o przyjęcie tej posady w kopalni. Karsten miał przecież o wiele lepszą pracę, ale nie umiał odmówić, ponieważ wiedział, jak bardzo Konstanse chce wrócić do Kragerø. Ach, ten mój Karsten ma za dobre serce!

Emily poczuła łzy piekące pod powiekami. Karstena wyrzucono z banku i Gerhard go uratował. Czy ciotka Laura naprawdę aż tak świetnie umiała odciąć się od wszelkich plotek?

- Poza tym wydaje mi się, że twój mąż jest dla niego zbyt surowy. Karsten nie pisał do mnie od kilku miesięcy. Musisz go poprosić, żeby odzywał się częściej, Emily. Nikogo oprócz niego nie mam.

Emily w milczeniu kiwnęła tylko głową.

Laura złapała ją za rękę.

- Będę wobec ciebie szczera, Emily. Żałuję, że to nie ty zostałaś żoną Karstena, tylko Konstanse. On by się wtedy nie wyprowadził z Bergen.

Co na to odpowiedzieć? Przecież to Karsten zerwał zaręczyny, a jej zawód miłosny kazał uciekać z miasta. Wróciła tu dopiero po otrzymaniu listu z wiadomością, że kobieta, którą uważała za matkę, leży nieprzytomna w szpitalu. Aż zadrżała na myśl o małżeństwie z Karstenem.

- Wy dwoje byliście sobie przeznaczeni. Alice i ja w pełni się co do tego zgadzałyśmy. Tak, tak, snułyśmy plany, nie zamierzam tego wcale ukrywać. I próbowałyśmy was popchnąć ku sobie. Pojawiła się jednak Elisabeth Konow, ta czarownica, i tak zawróciła mu w głowie.

- Wiem.

- Uważam, że powinnaś była dać mu jeszcze jedną szansę. Przecież cię błagał!

Co miała na to odpowiedzieć? Żałowała jedynie tego, że w swoich relacjach z Karstenem nie dostrzegła w porę wyraźnie, jaki jest naprawdę, zanim poślubił Konstanse. Może wtedy mogłaby zapobiec temu małżeństwu.

Musi zmienić temat rozmowy. Może pomówią o wnuczce ciotki Laury?

- Hanna Gerlinde to już duża dziewczynka - powiedziała szybko. - Ma już prawie dwa lata. Możesz się cieszyć na spotkanie z nią.

- Bardzo się rozczarowałam, kiedy nadali jej imię po matce twojego męża. Cóż to za wybór!

Te słowa zdumiały Emily. Czyżby ciotki Laury w ogóle nie interesowali inni ludzie? Czyżby nie liczył się dla niej nikt oprócz jej samej i Karstena? Może to jednak matka była przyczyną, dla której Karsten tak źle skończył? Miała zbyt wielką słabość do syna i akceptowała wszystko, co tylko wymyślił.

- Przekaż mu, że choruję z samotności.

Emily kiwnęła głową i niespokojnie poruszyła się na krześle.

- Powiedz mu, że musi mnie odwiedzić, póki jeszcze żyję. Już wkrótce może być za późno.

Magda przyniosła wreszcie kawę i Emily odetchnęła z ulgą. Nikt nie powiedział Laurze prawdy o Karstenie, a nawet jeśli powiedział, ona i tak nie chciała jej znać.

Z ulgą opuściła pogrążone w ciemności mieszkanie, odrywając się od narzekań ciotki Laury. Skierowała się w stronę Nygardsparken, ciesząc się słońcem i świeżym powietrzem. Ruszyła ku wielkiej fontannie. Jej uwagę przykuł nagle dość niezwykły widok. Pośród gromady opiekunek krążył mężczyzna z wózkiem dziecięcym. Miał w sobie coś znajomego. Drgnęła, czując, że ma ochotę uciec. To Aksel! Już ją zauważył i pomachał jej, wyraźnie uradowany.

- Emily! Jak się cieszę, że cię widzę! Pauline wspominała, że wybrałaś się na Skogs0 w odwiedziny do matki.

Emily kiwnęła głową, nagle zawstydzona.

- A ty spacerujesz z malutką...

- Nathalie. Chcesz ją zobaczyć? - Odsunął firankę budki wózka, by mogła spojrzeć na śpiące dziecko.

Popatrzyła na maleńką twarzyczkę i poczuła, że jest bliska płaczu. Zirytowana na samą siebie, cofnęła się o krok i przełknęła ślinę, by pozbyć się kuli rosnącej w gardle.

- Jest prześliczna - powiedziała.

- To prawda. A jak ty się miewasz, Emily?

- Ja też spodziewam się dziecka.

Te słowa same jej się wyrwały.

Aksela to oświadczenie na moment jakby wyprowadziło z równowagi. Spojrzał na nią z przelotnym smutkiem. Zaraz jednak na twarzy ukazał mu się promienny uśmiech.

- Bardzo się cieszę, Emily.

- Przeprowadziłeś się tutaj?

Po co o to zapytała? Te słowa mogły świadczyć o zbytnim zainteresowaniu jego losem.

- Nie, niełatwo mi się rozstać z Jomfruland. Staram się odwiedzać Nathalie tak często, jak mogę. Podróż parowcem nie trwa wcale tak długo. Najszybsze pokonują tę trasę w ciągu jednej doby, jeśli nie wieje akurat przeciwny wiatr.

- Odwiedziłam matkę Karstena Grøndala - wyjaśniła. - Pomyślałam, że czekając na zamówioną dorożkę, przejdę się trochę po parku.

- Naprawdę się cieszę, że cię widzę. Odmienny stan bardzo ci służy - powiedział miękko.

Poczuła, że się rumieni.

- Przed wyjazdem Erling i Henny przekazali mi niepokojące wieści.

Emily nagle się wystraszyła, że Aksel wspomni o synach Diny, a wtedy ona wybuchnie płaczem. Przecież ją ostrzegał.

- Nie powiem: „A nie mówiłem", bo to tylko pogorszy sprawę. Ale myślę o tobie.

Współczuł jej. To było nieznośne.

- Muszę już iść - szepnęła, chociaż do przyjazdu dorożki zostało jeszcze pół godziny.

Przytulił ją, zanim zdążyła zaprotestować.

- Pamiętaj o wszystkim, co ci mówiłem, Emily! - powiedział cicho. - Wciąż myślę tak samo.

Znów rozgorzał w niej płomień, wróciła tamta burzowa noc w Hotelu pod Białą Różą. Było już jednak za późno. To się nie powinno nigdy zacząć.

- Do widzenia - odrzekła z powagą i zmusiła się, by odwrócić się do niego tyłem. Czuła ogromną pokusę, by mu się zwierzyć, powiedzieć, jak naprawdę się miewa, jak trudne jest to życie, które wybrała. Ale udało jej się trzymać, z dumnie uniesioną głową ruszyła przez park. Musiała być lojalna wobec męża, a Aksel to ostatnia osoba, której mogłaby się zwierzyć.

- Mój boże, jakaś ty zmęczona i blada, Emily! Czy naprawdę oczekiwanie na dziecko jest takie straszne? - Adele sięgnęła po kieliszek z czerwonym winem i opróżniła go jednym haustem. Potem wstała i pogłaskała szczupłą talię. - Nigdy nie chcę mieć dzieci! Nie mogłabym stracić figury. Po ciąży żadna kobieta jej nie odzyskuje, to się powtarza za każdym razem.

Emily czuła, że suknia ciśnie ją w pasie. Wkrótce przyjdzie pora na noszenie strojów, które kupiła w Kristianii.

Adele postawiła kieliszek.

- Jeszcze wina, Eugen! Najlepszego gatunku! Francuskiego! - Stanęła przy Gerhardzie. - Mam bardzo szczupłą talię. Prawie nie muszę sznurować jej gorsetem, sam zobacz! Jestem pewna, że byłbyś w stanie objąć ją dłońmi. Eugen może, prawda, kochany?

Meyer mruknął coś na potwierdzenie i posłał Emily zażenowane spojrzenie, jednocześnie robiąc porozumiewawczy grymas mówiący, że ona już taka jest.

Gerhard objął Adele dłońmi w pasie. Odchyliła się w tył i roześmiała triumfalnie.

- Sam widzisz! Nie mogę jej popsuć, dziecko nie jest tego warte.

Emily poczuła, że pragnie usłyszeć z ust Gerharda

protest, słowa, że dziecko jest ważniejsze niż wąska talia i flirt.

Poczuła się zmęczona. Obiad podano bardzo późno, ponieważ Adele miała tego wieczoru przedstawienie. Poza tym wyczerpała ją wizyta u ciotki Laury. Wstała.

- Pójdę się położyć. Bardzo jestem zmęczona.

Gerhard kiwnął głową.

- Tak, tak, idź już spać, Emily. To ci dobrze zrobi. Ja też niedługo przyjdę.

- Ależ nie! - sprzeciwiła się Adele. - Będziemy siedzieć całą noc! Patrzeć na księżyc w pełni, pić wino i lunatykować!

Gerhard roześmiał się, a Emily ruszyła do drzwi. Nie mogła dłużej znieść Adele. W pewnym sensie ta kobieta była gorsza niż Rebekka, chociaż nie aż tak niebezpieczna. Po prostu bezgranicznie zajęta sobą.

Emily obudziła się. Przyśnił jej się Karsten. Mówił: „Wyjmij list. To sprawa życia i śmierci".

Usiadła na łóżku i sen zaczął blaknąć. Przez szybę wpadało białe światło księżyca. Stanęła przy oknie. Park na zewnątrz wydawał się zaczarowany, tajemniczy. Tak piękny, że nagle poczuła się szczęśliwa.

W tej samej chwili poczuła to po raz pierwszy. Delikatny ruch, jakby rybiego ogona. Położyła dłonie na brzuchu owładnięta radością. A więc żyjesz we mnie, maleństwo.

Poczuła kolejny ruch! Musi powiedzieć o tym Gerhardowi, zbudzić go.

Ale łóżko męża było puste. Gdzie się podział? Na palcach podeszła do drzwi, delikatnie je uchyliła i wymknęła się na korytarz. Usłyszała śmiechy. Najpierw Adele, potem Gerharda. Wróciła do sypialni. Położyła się do łóżka i poczuła, że wcale nie jest samotna. Miała dziecko. Tej nocy stało się dla niej rzeczywiste. Jej dziecko.

Rozdział 15

Emily przez chwilę stała na przystani parowców. Prosiła, by tu właśnie wysadzono ją na ląd, ponieważ miała przymiarkę paru sukien u krawcowej, szerokich, takich, które będzie mogła nosić na świątecznych przyjęciach.

Zwiędłe liście kleiły się do ziemi. Jesień zawitała już nieubłaganie, ale tego dnia było ciepło i na przystani tłum ludzi oczekiwał, aż parowiec popłynie dalej na południe. W jej stronę nadjechał powóz. Rozpoznała pasażera i ścisnęło ją w żołądku. To był Ivan Wilse i chyba domyślała się, dokąd się wybiera. Matka tydzień temu przysłała jej list, w którym znalazła się również koperta bez nazwiska adresata. Przekazała ją dalej zgodnie z umową, chociaż z wielką niechęcią. Erland znów wyjechał na tournée.

Ivan wysiadł z powozu i wydał woźnicy kilka poleceń. Potem zauważył ją.

- Emily! Jak się cieszę, że cię widzę!

Nie odpowiedziała, kiwnęła tylko głową. Po rozmowie ze Steffenem i tamtym przebłysku wspomnień spotkanie z Ivanem stało się jeszcze trudniejsze. Poza tym dręczyła ją świadomość, że on wciąż ma kontakt z matką, i była bardzo niezadowolona z roli, jaką jej przyszło odgrywać.

- Dobrze wyglądasz, Emily! Wypiękniałaś w odmiennym stanie!

- Wybierasz się gdzieś?

- Owszem. Skoro Rebekka i Konstanse są w Kristianii, pomyślałem, że i ja złapię trochę wiatru w skrzydła.

- Pojechały do Kristianii? Nie wiedziałam.

- Chciały odświeżyć garderobę przed zimą. Taki przynajmniej podały oficjalny powód.

- A co masz na myśli?

- Prawda jest taka, że Dina pragnęła spotkać się z synami. Stęskniła się za nimi. Konstanse dostała list.

Emily z trudem przełknęła ślinę i poczuła gwałtowne poruszenie dziecka, jakby w proteście.

Ivan Wilse zrobił krok w jej stronę.

- Musisz wiedzieć, że ja w tej sprawie trzymam absolutnie twoją stronę. Musiało to być dla ciebie ogromnie przykre przeżycie. Wziąłem Gerharda na rozmowę w cztery oczy i powiedziałem mu, co o tym wszystkim myślę. Po pierwsze, powinien był grać w otwarte karty, gdy się do ciebie zalecał, a po drugie, nie powinien był się zgodzić na przyjazd Diny z chłopcami.

Emily poczuła pod powiekami palące łzy. Z trudem zachowała obojętny wyraz twarzy.

- Przysłał wprawdzie telegram z Bergen z żądaniem, by chłopcy opuścili Egerhøi przed waszym powrotem, no ale wciąż są w Kragerø. To nie jest dobre dla ciebie. - Złapał ją za rękę, zanim zdążyła się cofnąć. - Musisz wiedzieć, że nie zgadzam się z Rebekką. Ona nie potrafi wstrzymać się od triumfu, zwłaszcza że cię z góry ostrzegała, a poza tym nienawidzi twojej matki, ale ja, jak już mówiłem, jestem po twojej stronie. Gdybyś potrzebowała pomocy, możesz się zwrócić do mnie. W każdej chwili.

Emily uwolniła rękę, a mało nie wybuchając przy tym śmiechem. A więc ze wszystkich ludzi na świecie to on miałby być jej obrońcą? Największy wróg jej ojca? Miała ochotę stąd uciec, znaleźć się jak najdalej od człowieka, który być może był ojcem Erlinga. Nie, to niemożliwe! Nie wolno jej w to uwierzyć! Nigdy z nikim nie podzieli się już swoimi podejrzeniami, nie wspomni o tym na głos.

- Jeśli Konstanse wróci z chłopcami do Kragerø, zadbam o to, by na święta zostali zaproszeni do nas. Nie będziesz musiała znosić ich obecności na Egerhøi. Masz takie dobre serce, że jeszcze przyszłoby ci do głowy zatrzymać ich na zawsze.

Rozległ się potężny ryk syreny okrętowej. Emily wystraszona drgnęła.

- Wzywają już na pokład. Muszę iść. Uważaj na siebie, Emily! Jak mówiłem, rozmawiałem już z Gerhardem i prosiłem go o znalezienie jakiegoś wyjścia z tej kłopotliwej sytuacji. Zobaczysz, że niedługo wszystko jakoś się ułoży. Do zobaczenia, Emily!

Skierował się w stronę statku, a ona odprowadziła go wzrokiem. Czy jego spotkania z matką wyjdą w końcu na jaw, czy też może wcześniej zwycięży rozsądek i uznają te schadzki za szaleństwo? Pokręciła głową. Jakiego rozwiązania szuka Gerhard dla swoich synów? Dina prędzej czy później zabierze stąd chłopców, lecz i tak na zawsze pozostaną elementem jej małżeństwa z Gerhardem. Ich związek opierał się na kłamstwie bez względu na to, jakimi motywami kierował się jej mąż.

- Ładne będą sukienki? - spytała Henny, nalewając kawy do filiżanek.

Emily kiwnęła głową. Bardzo się cieszyła, że tu jest. Kochała hotel, szczególnie wielką kuchnię. Odnajdywała tu poczucie bezpieczeństwa i przynależności, których nie czuła w żadnym innym miejscu, mimo że przecież to właśnie w hotelu miały miejsce wszystkie przykre zdarzenia. Ale to tutaj się urodziła i wyrosła. Miała wrażenie, że hotel jest jej kryjówką, bezpiecznym gniazdkiem.

- Mogłabyś pożyczyć kilka sukienek ode mnie, ale obawiam się, że kolory są trochę zbyt jaskrawe na twój gust - uśmiechnęła się Henny.

Emily pokiwała głową.

- Pewnie tak, ale na tobie wyglądają prześlicznie.

- Niedługo przyjdzie zima - zauważyła Henny. - Nie będziesz już mogła nas odwiedzać, to stanie się zbyt ryzykowne.

Henny miała rację. Śliskie zbocza i kamienie na brzegu to zbyt duże ryzyko dla kobiety w zaawansowanej ciąży. Wilgoć ciągnąca od morza często sprawiała, że każdy kamień był pokryty glazurą lodu. Gdy nadciągną śnieg i mróz, Emily stanie się więźniem na Egerhøi. Ale czy więźniem? Poród z każdym tygodniem się przybliżał, a kiedy dziecko przyjdzie na świat, nie będzie mogła pomagać w hotelu. Przeciwstawiła się babce i Gerhardowi, uzyskała wreszcie zgodę na to, by spędzać tu kilka godzin dziennie, dopóki nie ma dziecka. Ale po narodzinach przyjdzie tego kres.

- O czym myślisz, Emily? Nagle tak posmutniałaś.

Emily tylko pokręciła głową.

- Boisz się rozwiązania?

Zastanowiła się.

- Nie, nie boję się, ale...

- Nic nie może się równać z tym uczuciem, które przychodzi później. - Henny uśmiechnęła się rozmarzona. - Kiedy patrzysz na tę małą buzię i wiesz, że to ty stworzyłaś ten cud. Że to twoje dziecko.

Usłyszały głosy w holu. Margit wsunęła głowę przez drzwi i dała znak Emily.

- Jakiś chłopiec chce z panią mówić, pani Lindemann. Przyniósł list.

Emily poczuła rosnący niepokój. Pospiesznie wyszła do holu, ujrzała w nim nieznajomego chłopca ściskającego w ręku kopertę.

- Pani Lindemann?

- Owszem, to ja.

- Miałem to pani oddać do rąk własnych.

Wzięła kopertę. Chłopiec zniknął, zanim zdążyła dać mu choćby monetę za fatygę. Otworzyła kopertę drżącymi dłońmi, bo sądziła, że wie, od kogo może być ten list.

Kochana Emily!

Przyszedł wreszcie ten dzień, o którym mówiłem. Potrzebuję listu, który dla mnie przechowujesz. Przebywam w domu Gerharda, ponieważ Konstanse jest w Kristianii. Ten list to jedyna rzecz, która może ocalić mi życie. Błagam Cię, przynieś go tu najszybciej, jak możesz. Nikt nie może się o niczym dowiedzieć. Pamiętaj, że przysięgłaś. Od Ciebie zależy moje życie.

Twój przyjaciel K.

Emily naprędce wymyśliła jakąś wymówkę i kazała Iverowi szykować łódź. List został na Egerhøi, a najwyraźniej nie było czasu do stracenia. Iver podał jej rękę, ogromnie przejęty tym, że będzie ją wiózł hotelową łodzią, chociaż tak naprawdę wiatr nie był wcale taki ostry.

Usadowiła się na ławeczce. Coś się w tym wszystkim nie zgadzało. Karsten twierdził, że ten list to jego ubezpieczenie na życie. Człowiek, który mu groził, miał się tylko dowiedzieć o istnieniu listu. Dlaczego Karsten chciał, by mu go teraz zwróciła? W jaki sposób to mogło uratować mu życie? Żałowała, że nikogo nie może poprosić o pomoc, na przykład Erlinga. To jednak było niemożliwe. Przysięgła i nie mogła ryzykować, że w jakikolwiek sposób pokrzyżuje plany Karstena. Byle tylko jego kłopoty się skończyły, gdy dostanie list. Jego konflikt z Konstanse to w tej chwili sprawa drugorzędna. Musi się jakoś rozwiązać.

Słońce schowało się za chmurą, gdy Emily szła do domu Gerharda. Wznosił się przed nią ciężki i szary, otoczony ciemnymi świerkami. Z komina nie unosił się dym, budynek sprawiał wrażenie opuszczonego. Podeszła do drzwi i nacisnęła klamkę. Nie były zamknięte

na klucz. Pewnie Kamen już na nią czekał. Przekroczyła próg i w twarz buchnął jej zaduch.

- Jest tu kto? - zawołała na próbę, przerywając ciszę.

Nikt nie odpowiedział. Stała w holu, nie wiedząc, co robić. Wsunęła rękę do kieszeni i wyjęła list. Miała wrażenie, że parzy ją w dłoń. Bardzo już chciała oddać go Karstenowi i usłyszeć od niego, że teraz już wszystko będzie dobrze.

- Karsten!

Wciąż żadnej odpowiedzi. Odetchnęła głęboko i ruszyła w stronę kuchni. Musiała tu być przynajmniej któraś ze służących. Konstanse nie dała chyba wolnego kucharce i wszystkim pokojówkom, chociaż wyjechała.

Kuchnia była opuszczona. Żaden ślad nie wskazywał na czyjąkolwiek obecność. Wszędzie panował porządek, nie było nawet jednej brudnej filiżanki. Wróciła do holu i jeszcze raz zawołała:

- Karstenie! Przyszłam! Gdzie jesteś?

Nikt nie odpowiedział i Emily jeszcze bardziej się zdenerwowała. A jeśli to nie Karsten po nią posłał? Jeśli to ktoś inny posłużył się jego imieniem? Na przykład ten nieznajomy, który mu groził, i teraz czyhał tu, by odebrać jej list?

Słońce znów się wyłoniło zza chmur, wpuszczając przez okna złote światło. Od razu wszystko wyglądało inaczej. Emily z rezygnacją pokręciła głową nad sobą. Musi się wziąć w garść i nie ulegać tak łatwo nieuzasadnionym lękom. Była przecież w domu Gerharda. Na pewno wkrótce kucharka albo któraś ze służących wróci z miasta z zakupami w koszyku. Karsten prawdopodobnie położył się odpocząć. Tak długie ukrywanie się z pewnością go zmęczyło. A może znów się upił i teraz trzeźwiał gdzieś w jakimś kącie?

Mocno ściskając list w ręku, ruszyła w stronę bawialni. Cisza tutaj wprost ogłuszała. Czyżby zbyt dużo czasu poświęciła na zabranie listu z Egerhøi i Karsten

zrezygnował z dalszego czekania? Znów gdzieś przepadł?

Usłyszała jakiś odgłos, drgnęła wystraszona. Zabrzmiało to tak, jakby na podłogę upadł ciężki przedmiot. Hałas dotarł z biblioteki. Podeszła tam najciszej, jak umiała. Dziecko gwałtownie kopało, położyła więc wolną rękę na brzuchu, by uspokoić maleństwo, które z pewnością wyczuwało, jak mocno wali jej serce.

Na podłodze ktoś leżał. Emily wytężyła wzrok. To nie on! Nie Karsten! Ten człowiek miał brodę i długie włosy. On... Przemogła się, by zrobić jeszcze jeden krok, i uważniej przyjrzała się leżącej bez życia postaci. Ależ tak, to on! Dobry Boże, to Karsten! W dodatku ranny! Na dywanie rozlała się plama krwi. Schyliła się, położyła list na podłodze i próbowała odnaleźć puls na nadgarstku. Skóra Karstena pod palcami wydawała się zimna, a pulsu nie wyczuła.

Wstała, osłabła, i zmusiła się do zaczerpnięcia kilku głębokich oddechów, żeby nie zemdleć. Nie jest wcale pewne, że on nie żyje. Mógł być nieprzytomny, a puls mieć tak słaby, że nie zdołała go wyczuć. Musi sprowadzić lekarza. Na przykład Victora. Nie odmówi jej chyba pomocy.

Usłyszała jakiś nowy dźwięk, jakby mebel wywracany na piętrze. To mógł być człowiek, który groził, że zabije Karstena! Pozbawił go przytomności i wciąż krążył po domu. Czym prędzej wsunęła list do kieszeni płaszcza i puściła się biegiem. Ciało nie bardzo chciało jej słuchać, była taka ociężała i niezgrabna.

Nagle znów znalazła się na słońcu. Oparła się o poręcz na górze schodów, żeby zebrać siły. Obmacała kieszeń, by upewnić się, że wciąż ma list. Jeśli Karsten nie przeżyje, lensman musi... Listu nie było! Pewnie zgubiła go w domu. Poczuła narastające mdłości, ze strachu szczękała zębami. Musi go na powrót odnaleźć. To prawdopodobnie jedyny dowód prze-

ciwko mordercy, gdyby Karsten nie przeżył. Musi znaleźć list, przecież przysięgła, że się nim zaopiekuje!

Gdy przechodziła przez hol, usłyszała oddalające się kroki. Napastnik wciąż był w domu, lecz nie mogła pozwolić, by to ją powstrzymało. Jeszcze kilka metrów, a znajdzie list i wtedy zawróci. Serce waliło jej w piersi, ale nakazała stopom robić dalsze kroki, nieustannie powtarzając sobie, że nie ma się czego bać. Temu łotrowi nie chodziło przecież o nią, nie będzie ryzykował skrzywdzenia niewinnej osoby ani pokazania się jej. Była bezpieczna.

List zniknął. Przepadł jak kamień w wodę. Usłyszała jeszcze odgłos tłuczonej szyby, potem coś ciężko wylądowało na żwirze. Zrozumiała, że dopiero teraz została sama w domu. Bez listu.

Lensman pochylił się nad stołem i zrobił współczującą minę.

- Jak się pani teraz czuje, pani Lindemann? W takim stanie nie powinna pani sama wchodzić do tego domu.

Gerhard nie przestawał gładzić jej ręki.

- Już dobrze - odparła Emily. - Tylko tak mi przykro, że...

- Wszystkim nam jest przykro z powodu zabójstwa Karstena Grøndala. W dodatku przez jakiś nędzny karciany dług. - Lensman pokręcił głową. - To powinna być nauczka dla każdego. Nie wolno ulegać pokusie zarabiania pieniędzy na grze. Nikt się w ten sposób nie wzbogaci. Ludzie, którzy uprawiają ten proceder, nie są najposłuszniejszymi dziećmi Boga.

- To prawda - przyznał Gerhard. - Niestety, wygląda na to, że mój szwagier wpadł w złe towarzystwo.

- Pani nigdy nie czytała tego listu, pani Lindemann?

- Nie. Był zapieczętowany.

- Ale Karsten Grøndal mówił, że groził mu człowiek, od którego wygrał pieniądze?

- Tak.

- Zamierzał pozostawać w ukryciu, dopóki niebezpieczeństwo nie minie? Dopóki ten człowiek nie przestanie uważać, że pan Grøndal wygrał od niego pieniądze nieuczciwie?

- Owszem. Twierdził, że wygrana była jak najbardziej uczciwa. Ten list miał być czymś w rodzaju ubezpieczenia na życie. Karsten twierdził, że ten człowiek, wiedząc o liście, na nic się nie poważy.

Lensman westchnął.

- Wykazała się pani niesłychanym brakiem rozumu, droga pani - powiedział, kręcąc głową.

- Obawiam się, że lensman ma rację - włączył się Gerhard. - Nie powinnaś była tego ukrywać przede mną, Emily.

- Wiem. Ale Karsten kazał mi przysięgać na wszystkie świętości.

- Zdarzają się sytuacje, w których trzeba złamać przysięgę - stwierdził lensman. - Ale wy, kobiety, nie jesteście istotami rozumnymi, widać to na każdym kroku.

- Rzeczywiście, co do tego ma pan rację - zgodził się Gerhard.

Emily poczuła rezygnację. Co zrobiłby Gerhard, gdyby mu o wszystkim powiedziała? Otworzyłby list i nakłonił lensmana do pomocy Karstenowi? Miała co do tego wątpliwości.

Lensman uśmiechnął się dobrotliwie.

- Proszę przestać zajmować się tą sprawą, pani Lindemann. Postąpiła pani tak, jak uważała pani za słuszne, i nie mogła go pani ocalić. Nie żył już, jeszcze zanim pani przyszła z listem. Łotr, który się za tym kryje, oszukał panią, by zdobyć list. Być może dzięki temu zdoła umknąć, ale pana Grøndala i tak by pani nie uratowała.

Gerhard pocieszającym gestem objął Emily za ramiona.

- Lensman ma rację, nie myśl o tym więcej. Musisz się teraz położyć. Potrzebujesz odpoczynku.

Emily pozwoliła wyprowadzić się z biura lensmana, pełna dręczącego niepokoju. Powinna coś zrozumieć, ale co? Czuła się zmęczona, nieskończenie zmęczona, i plecy tak ją bolały. Zawiodła. O tym wiedziała. Ale kiedy?

Rozdział 16

Konstanse utkwiła wzrok w strumieniu spacerujących ludzi. Cudownie znów znaleźć się w stolicy! Kragerø to małe prowincjonalne miasteczko. Gdyby nie Aron, nie wytrzymałaby tam dłużej. Zniknięcie Karstena przyniosło jej ulgę, lecz towarzyszące temu tajemnicze okoliczności nie przestawały jej dręczyć. Odkąd Henny oświadczyła, że go widziała, Konstanse stale się bała, że mąż któregoś dnia wróci i w brutalny sposób zacznie się domagać pełni swoich małżeńskich praw. Przeszedł ją dreszcz.

- Zimno ci? Może ciągnie od okna? - Matka odłożyła menu i wypiła łyk z kieliszka.

- Nie, nie zmarzłam. Już się zdecydowałaś?

- Proponuję polędwicę cielęcą, a na przystawkę sałatkę z homara. Z deseru rezygnuję. Nie chcę stracić linii.

Konstanse westchnęła. W takiej sytuacji ona też nie mogła zamówić deseru. Matka nie dałaby jej spokoju, nie przestała pouczać o tym, jak łatwo się zaniedbać, stracić figurę, a przez to atrakcyjność.

Kelner przyszedł odebrać zamówienie. Dolał im szampana do kieliszków, ukłonił się i odszedł. Za oknem przechodził właśnie mężczyzna w długim kremowym płaszczu. Konstanse napotkała jego spojrzenie i poczuła dreszcz przeszywający ciało. Ten człowiek miał spojrzenie Arona. Już za nim tęskniła. Choć zarazem cudownie było na kilka dni wyrwać się spod kontroli Gerharda. Przychodził codziennie w odwiedziny do synów i wtrącał się do wszystkich spraw. Bardzo jej się nie podobało, że brat ją utrzymuje, ale cóż miała począć?

- Dina usłyszy ode mnie, co o niej myślę! - powiedziała matka ze złością.

Konstanse podniosła głowę. Na chwilę zatonęła we własnych myślach.

- A Gerhard będzie musiał zapłacić za pokój chłopców - ciągnęła Rebekka. - Przecież nie planowałyśmy, że oni również zatrzymają się w hotelu. Jak można dopuścić do tego, abyśmy przyjechali do pustego domu, skoro to ona kazała nam przywieźć tych przeklętych chłopców?

- Owszem, to irytujące - przyznała Konstanse. Ów przystojny młody człowiek wracał, prowadząc pod rękę równie piękną, elegancko ubraną kobietę.

- Muszę jednak przyznać, że stali się grzeczniejsi i lepiej wychowani przez ten czas, gdy się nimi opiekowałaś.

- Nie wiem, czy to moja zasługa, mamo. Gerhard zatrudnił guwernantkę, a to bardzo zdolna osoba.

- Myślisz, że Dina zechce ich teraz zatrzymać?

- Nie wiem. Tak by było najlepiej.

Matka kiwnęła głową.

- Pewnie odpowiedź otrzymamy jutro, chyba że dom Helmera będzie tak samo zamknięty na cztery spusty jak dzisiaj.

Do restauracji wszedł mężczyzna w hotelowym uniformie. Zamienił kilka słów z ochmistrzem, który wskazał mu ich stolik. Konstanse poczuła lekki niepokój. Pracownik hotelu trzymał w ręku coś, co wyglądało na telegram. Wciąż była czujna. Cały czas spodziewała się nowin o Karstenie.

- Pani Grøndal?

- Tak, to ja.

- Właśnie przyszedł telegram z Kragerø. Gdyby pani zechciała pokwitować tutaj.

Konstanse podpisała się, czując, że ręka jej drży.

- Od Gerharda? - spytała matka z ciekawością, wychylając się przez stół.

- Tak.

Otworzyła telegram i zobaczyła, że jest bardzo długi jak na depeszę. Brat musiał dużo zapłacić za jego wysłanie.

Droga Konstanse!

Z przykrością donoszę, że Karsten został znaleziony martwy w moim domu. Został zabity ciosem w głowę. Podobno groził mu ktoś, od kogo wygrał spore pieniądze. Dlatego tak długo się ukrywał Prawdopodobnie umówili się na spotkanie, które miało położyć kres tym groźbom, tak aby Karsten znów mógł zacząć normalnie żyć. Tamten człowiek najwyraźniej skorzystał z okazji i po prostu go zabił. Oczywiście Ty i Hanna Gerlinde możecie liczyć na wszelką moją pomoc. Trumna zostanie wysłana do Bergen za trzy dni. Przypuszczam, że będziecie jej towarzyszyć. Ja również jadę na pogrzeb. Wysłałem już telegram do mecenasa Bernera z prośbą, by przekazał smutne wieści matce Karstena.

Twój kochający brat
Gerhard

Konstanse podała kartkę matce. W uszach tak dziwnie jej szumiało. Czy mogła w to wierzyć? Czy to mimo wszystko była wina Karstena? Jego skłonności do hazardu, picia i rozpustnych kobiet?

Wbiła wzrok w obrus i sztućce zatańczyły jej przed oczami. Laura będzie zdruzgotana. Miała tylko Karstena. A Hanna Gerlinde też kochała ojca. Teraz została półsierotą, a ona sama wdową. Wdową! Jakie to dziwne słowo. Przywodziło na myśl stare kobiety w czerni u kresu życia.

- Dobry Boże! - zawołała matka, odkładając telegram.

- Chyba muszę się na trochę położyć, mamo. Nie będę w stanie nic przełknąć.

- Musisz coś zjeść, Konstanse. Potrzebujesz teraz dużo siły. Poproszę, żeby podano ci posiłek do pokoju.

Wiem, że to bolesne, ale dasz sobie radę. Niech Bóg mi wybaczy, że źle mówię o zmarłym, ale Karsten nie był dobrym mężem dla ciebie. Wiemy o tym obie.

Konstanse nie odpowiedziała. Pozwoliła się wyprowadzić z restauracji do recepcji i dalej do pokoju, który dzieliła z Hanną Gerlinde. Na widok śpiącego dziecka wybuchnęła płaczem. Czy ponosiła winę za to, co się stało? Ona i Aron? I czy Bóg ukarze ją za to, że już w tej chwili śni o życiu z Aronem?

- A jeśli mamy dzisiaj też nie będzie? - spytał Alfred. Wyglądał, jakby zaraz miał się rozpłakać.

- Powinna być, inaczej będzie miała ze mną do czynienia - warknęła Rebekka i nacisnęła dzwonek.

Konstanse trzymała się z tyłu. Nie potrafiła zapanować nad huśtawką uczuć. Raz odczuwała radość na myśl o tym, że Karsten chyba jednak sam był winien swojej śmierci, to znów wyrzuty sumienia, że dała mu list panny Jeppesen. Henny widziała go wychodzącego z gabinetu Victora Stanga. Czy to nie dostateczny dowód na to, że... Nie, nie wolno jej tak myśleć. Prawdą było, że bez względu na to, co doprowadziło do śmierci Karstena, i tak czuła nieskończoną ulgę. Nie mogła pogrążyć się w żałobie, na to sprawił jej zbyt wiele bólu, już odkąd przenieśli się do Bergen, gdzie zdradzał ją ze służącą w czasie, gdy ona nosiła w łonie Hannę Gerlinde, aż do tamtej chwili, gdy ją zgwałcił i uderzył.

Otworzyły się drzwi i stanęła w nich Dina. Alfred natychmiast rzucił się w jej objęcia, ale Georg trzymał się z tyłu. Przyglądał się matce tym samym mrocznym gniewnym spojrzeniem, które Konstanse stale czuła na sobie.

- Proszę wejść, pani Wilse i pani Grøndal!

Konstanse chciała zaprotestować. Poczuła nagle, że ma ochotę zawołać, że nie życzy sobie, by dłużej nazywano ją panią Grøndal, że jest już wolna i od tej chwili

chce być znów Konstanse Lindemann. Hanna Gerlinde również powinna nosić to nazwisko, bo przecież imię już otrzymała po matce Gerharda.

Konstanse Ostbye. To właściwie całkiem nieźle brzmi, ale czy kiedykolwiek stanie się rzeczywistością? Może nauczona przez życie bardziej powinna cenić swobodę, którą los ją obdarzył? Weszła za matką i chłopcami do środka, jednym uchem słuchając tłumaczeń Diny. Zatrzymał ich jakiś wypadek z koniem.

Krytycznym spojrzeniem przyglądała się kochance Gerharda. Wyraźnie było widać, że Dinie dzięki Helmerowi wpadły w ręce pieniądze. Córka włóczęgi nosiła teraz eleganckie kosztowne ubranie, a była przecież bardzo piękna, o wiele piękniejsza od Emily. Miała ciemną zdecydowaną karnację, tak jak i jej rodzina. Konstanse przekrzywiła głowę. Coś w Dinie przypominało matkę. Wydawała się taka silna i pewna siebie. Trudno mieć do czynienia z takim przeciwnikiem. Jakże mocno musiała nienawidzić Emily, kiedy Gerhard ją zdradził i wysłał do Ameryki jak paczkę. No cóż, udało jej się zemścić.

- Rebekko, jak miło cię widzieć! - To Helmer się pojawił. Przeszedł przez pokój i pocałował Rebekkę w rękę. - Widzę, że jesteś równie piękna jak zawsze. Nic sobie nie robisz z upływu lat. Gdzie znalazłaś źródło młodości? Więcej osób miałoby ochotę z niego skorzystać.

- Dziękuję ci, drogi Helmerze. - Rebekka wzięła kieliszek likieru z tacy podsuniętej przez pokojówkę.

- Konstanse! Widzę, że nie na darmo jesteś córką swojej matki. Witaj! A to twoja córka, Hanna Gerlinde?

- Biedulka straciła ojca - powiedziała Rebekka. - Obawiam się, że mój zięć zmarł nagle wczoraj. Został zabity - dodała ściszonym głosem, tak by Hanna Gerlinde jej nie usłyszała.

Konstanse zasypano kondolencjami i zalęknionymi pytaniami. Czuła, że na wszystko odpowiada mechanicz-

nie i że odgrywa rolę przybitej, bolejącej wdowy. Słowa innych nie całkiem do niej docierały.

- Gerhard będzie jej towarzyszył na pogrzeb - usłyszała głos matki.

- Wobec tego chłopcy nie mogą zostać u niego - stwierdził Helmer.

- Mogą przez ten czas zostać u mnie - odpowiedziała natychmiast Rebekka.

Zdumiona Konstanse podniosła głowę. Nareszcie mieli możliwość pozbycia się tych dwóch nicponiów. Dlaczego matka obstawała przy zabraniu ich z powrotem do Kragerø? Przyjrzała się jej pięknej twarzy, której nie naruszył czas. Matka wciąż potrafiła ją zaskoczyć. Nie dało się stwierdzić, jaka naprawdę jest Rebekka Wilse.

Helmer wziął Hannę Gerlinde na ręce i wyszedł z pokoju. Obaj chłopcy pospieszyli za nim. Obiecał, że dostaną coś dobrego w kuchni.

Rebekka nachyliła się do Diny i uśmiechnęła pochlebczo.

- Szczerze mówiąc, wolałabym, aby Gerhard ożenił się z panią, pani Winther. Macie wszak dwóch wspaniałych synów. A Emily, między nami mówiąc, nie przypadła mi do gustu. Jej matka stale wdaje się w nowe romanse. Chodzi jej wyłącznie o znalezienie bogatego męża. Teraz udało jej się okręcić wokół palca tego słynnego skrzypka, Erlanda Lychego. Ciekawe tylko, jak długo to potrwa?

Konstanse słuchała z niedowierzaniem. Co matka chce przez to osiągnąć? Nigdy wcześniej nie mówiła, że Gerhard powinien ożenić się z Diną.

- Poza tym Emily nie dała Gerhardowi synów. A on przecież musi mieć synów. Bo inaczej kto odziedziczy lodownię i kopalnie?

- Przecież ona spodziewa się dziecka, mamo. - Konstanse odezwała się ostrzej, niż zamierzała. Czuła, że musi bronić Emily.

- Dziecka, owszem. Ale czy to będzie syn, to już

zupełnie inna sprawa. Pierwsze dziecko straciła, nie zapominaj o tym. A kobieta musi mieć siłę, by rodzić synów.

To już, doprawdy, przesada! Matka wcale tak nie myślała. Czyż nie była szczęśliwa, gdy sama urodziła dziewczynkę, i czy nie cieszyła się z narodzin Hanny Gerlinde?

- No, ale teraz i pani dobrze wydała się za mąż, pani Winther, więc ta sprawa z Gerhardem skończyła się raz na zawsze.

- Pod tym względem się pani myli, pani Wilse. Nie jestem mężatką. Odłożyliśmy wyjazd i ślub. Wybieramy się do Niemiec dopiero za parę dni.

Rebekka pokiwała głową, wyraźnie zadowolona. Konstanse przyszło do głowy, że właśnie o tę informację jej chodziło.

- Dlatego chętnie przyjmę pani łaskawą propozycję i zostawię chłopców u pani do czasu powrotu Gerharda z Bergen.

- Oczywiście. I proszę posłuchać mojej rady, droga Dino. Niech pani nie wychodzi za mąż za Helmera, nie mając wcześniej całkowitej pewności. Ludzie się zmieniają. Gerhard jest teraz żonaty z inną, lecz kto wie, co będzie? Nie wiadomo, co przyniesie przyszłość.

Konstanse podniosła się z zaciśniętymi pięściami.

- Emily i Gerhard zawarli małżeństwo na całe życie! - krzyknęła. - Są jak dla siebie stworzeni! Uważam, że postąpiła pani wstrętnie, podrzucając tych dwóch niewychowanych smarkaczy do Kragerø!

Wybiegła na ulicę, czując, że bardzo jej się chce śmiać. Sprzeciwiła się matce i wyraziła swoje zdanie. Wiedziała, że przyjdzie jej za to słono zapłacić. Matka nie zapomni o wszystkim tak łatwo, ale widok tych ich zdumionych twarzy był tego wart.

Słońce padło jej na twarz i zatrzymała się. Nie mogła zostawić Hanny Gerlinde. Będzie musiała towarzyszyć zwłokom Karstena do Bergen, to jej nie ominie. Będzie też musiała spotkać się Laurą i jakoś

ją pocieszyć. Ona, która codziennie modliła się do Boga o to, by zechciał ją uwolnić od męża!

- Czy ja też powinnam jechać? - spytała Emily kolejny już raz.

Gerhard zaprzeczył ruchem głowy.

- Nie ma mowy. Za niespełna trzy miesiące będziesz rodzić. Podróż jest zbyt męcząca, a poza tym pogrzeb to wielkie przeżycie. Przypomnij sobie, jaka byłaś zmęczona, gdy wróciliśmy z Bergen w sierpniu.

Pokiwała głową, myśląc o ciotce Laurze. Karsten był dla niej wszystkim. Jak zdoła przeżyć żałobę? Jej spojrzenie padło na Hannę Gerlinde, która bawiła się z kociątkiem przy trapie. Karsten zostawił po sobie córkę, Laura miała wnuczkę.

- Muszę cię o coś prosić, Gerhardzie. - To była Rebekka. Przyjechała na Egerhøi pożegnać się z Gerhardem i Konstanse, którzy mieli zawieźć trumnę z ciałem Karstena do Bergen. Odeszli w stronę szop na łodzie. Emily patrzyła za nimi. Rebekka, mówiąc, gwałtownie gestykulowała, a Gerhard patrzył na nią z powątpiewaniem. Do głowy przyszła jej pewna myśl. Czy Rebekka mogła podejrzewać, gdzie jest jej mąż? Nienawidziła Agnes i była o nią zazdrosna. Czyżby się czegoś dowiedziała? Na przykład przeczytała któryś z listów, które Emily przekazała Ivanowi?

Na trapie ukazał się kapitan. Emily wiedziała, że pragnie odpłynąć, zanim wiatr się zmieni. Odwróciła się do Konstanse i mocno ją uściskała.

- Będę o tobie myślała - obiecała.

Konstanse spojrzała na nią dziwnie.

- Dziękuję ci, Emily, ale między nami mówiąc, nie jestem w stanie odczuwać bólu po śmierci Karstena. Wiesz, jak on mnie traktował.

- No tak, ale mimo wszystko...

- W głębi ducha czuję ulgę, Emily. Pojadę do Bergen, będę się zachowywała jak pogrążona w żałobie

wdowa i kochająca, niosąca pociechę synowa. Ale tak naprawdę nienawidziłam Karstena i nim gardziłam.

Emily cała aż się skuliła. Najwyraźniej nie zdawali sobie sprawy z ogromu cierpień Konstanse. A co z zarządcą? Stał w pewnej odległości od przystani razem z dwoma parobkami, udając, że nie patrzy w ich stronę. Czy jego romans z Konstanse wciąż trwał? I co będzie teraz, gdy Konstanse odzyskała wolność?

- Proszę przyjąć moje kondolencje, pani Grøndal. - Mecenas Berner powitał ich na kei w Bergen. - Pozwolę sobie powiedzieć, że wiem, co pani czuje, ponieważ sam przedwcześnie straciłem moją drogą Alice.

Konstanse kiwnęła głową, ale nie znalazła żadnych słów.

- Obawiam się, że pani teściowa bardzo ciężko to przyjęła - dodał Berner.

- To zrozumiałe. - Gerhard uścisnął rękę adwokatowi. - Nie dość że straciła syna, to jeszcze w tak straszny sposób, Karsten zginął przecież z rąk mordercy.

Konstanse odwróciła się do córeczki, wystraszona, że mała to usłyszy. Nic jej nie powiedzieli, zresztą i tak była za mała, by to zrozumieć. Ale Hanna Gerlinde na szczęście stała w bezpiecznej odległości, wtulona w ukochaną opiekunkę. Dobrze przynajmniej, że ją ze sobą zabrali.

- Laura po otrzymaniu tej przykrej wieści przeszła atak serca - ciągnął mecenas Berner.

Konstanse poczuła wyrzuty sumienia. Prawdopodobnie nigdy nie poznają prawdy o śmierci Karstena. Morderca zatarł wszelkie ślady. List, który Karsten zostawił Emily, zaginął.

- Jak ona się teraz czuje? - spytała.

- Na szczęście lepiej, ale jest bardzo słaba. Musi pani liczyć się z tym, że będzie panią błagać, aby przeprowadziła się pani do niej razem z córką. Pani Grøndal jest bardzo samotna.

Gerhard coś na to odpowiedział, a Berner zaprowadził ich do powozu, na który tragarze ładowali już bagaż. W końcu powóz, kołysząc się, ruszył. Konstanse poczuła lekkie mdłości, jak wtedy gdy znajdowali się na otwartym morzu i „Łabędź" kołysał się z burty na burtę. Zacisnęła rękę na framudze otwartego okna. Jej miesięczna przypadłość tym razem się nie pojawiła. Czy to możliwe, by spodziewała się dziecka Arona? Trudno w to uwierzyć, bo przecież tak długo byli razem, a ona nie zachodziła w ciążę. Aron przyniósł jej zioła, które miały temu zapobiec, i zażywała je codziennie, ani razu nie zapomniała.

Zaczęło padać, przyciągnęła więc rękę do siebie. W tym mieście zawsze pada deszcz. Nie mogła przeprowadzić się do Laury. Nie zniosłaby żałoby teściowej przy jednoczesnej świadomości, że sama być może... Nie, Aron i ona nie byli winni śmierci Karstena. Pragnęli jej, owszem, lecz sam ją na siebie ściągnął. Patrząc na sposób, w jaki żył przez ostatnich parę lat, należy się dziwić, że nie doszło do tego już wcześniej. Tak jak wtedy, tamtej nocy, gdy pijany do nieprzytomności leżał wśród śnieżycy na dziedzińcu Egerhøi. Mógł wtedy zamarznąć na śmierć.

Obserwowała szare chmury. Jeśli za kilka miesięcy urodzi dziecko, wszyscy zrozumieją, że to nie jest dziecko Karstena. Będzie musiała wymyślić jakąś historię. Henny widziała go przecież w Kragerø. Powie, że odwiedził ją potajemnie, lecz kazał jej przysiąc, że nikt nigdy się o tym nie dowie, tak jak wtedy, gdy dał Emily list. Tak, to może wyglądać wiarygodnie.

Tylko ona i Aron będą wiedzieć, kto naprawdę jest ojcem dziecka. Jeśli w ogóle była w ciąży...

Rozdział 17

Emily zamknęła oczy i wsłuchała się w muzykę organów. Babce nie podobało się, że wybrała się do kościoła rano w Wigilię, ponieważ do rozwiązania został jej zaledwie miesiąc, lecz Emily czuła, że powinna wziąć udział w nabożeństwie. Podróż nie sprawiała trudności, teraz gdy fiord zamarzł. Mogli dojechać saniami z dziedzińca w Egerhøi bezpośrednio pod drzwi kościoła.

Dziecko pod wpływem muzyki poruszyło się zdecydowanie i Emily znów otworzyła oczy. Na ławce z przodu dostrzegła Pauline i Aksela. Widać święta spędzali na Jomfruland. Sama z jednej strony miała Henny, a z drugiej Erlinga i Marcusa. Nie zauważyła nigdzie Konstanse i dzieci ani Ivana i Rebekki, ale tych dwoje, z tego co wiedziała, nie miało zwyczaju chodzić do kościoła.

Pastor mówił o narodzinach Jezusa i o świętach, będących okresem troski i czułości. Modlił się za tych, którzy w tym roku stracili najbliższych.

Myśli Emily wędrowały daleko. Morderca Karstena wciąż pozostawał na wolności. Lensman nic więcej się nie dowiedział. Konstanse, Hanna Gerlinde i synowie Gerharda od zabójstwa Karstena mieszkali u Rebekki, u niej też mieli spędzać święta. Wiedziała, że przyjechać tam ma również Edwin.

Organy zagrały ostatni psalm i rozdzwoniły się kościelne dzwony. Gerhard obronnym gestem objął ją, gdy wychodzili na zimno.

- Dobrze się czujesz, moja droga?

- Tak. Tylko trochę ciężko mi się poruszać. Muszę iść małymi kroczkami. Coś się we mnie zaciska, gdy próbuję wydłużyć krok.

- A jak twoje plecy?

- Czuję, że je mam. Już się cieszę, że będę się mogła na chwilę położyć.

- Chcesz, żeby doktor cię obejrzał?

Pokręciła głową. Absolutnie nie miała ochoty widzieć się z Victorem.

- Nie, wszystko jest w porządku. Tak po prostu już bywa w zaawansowanej ciąży.

- Poproszę woźnicę, żeby jechał wyjątkowo ostrożnie.

Na moment oparła mu głowę na ramieniu. Był taki troskliwy, gotów nieba przychylić.

- Gerhardzie? - Zerknęła na Henny i Erlinga, którzy rozmawiali z Klarą i Svendem. - Jeśli masz ochotę odwiedzić chłopców i życzyć im wesołych świąt, to ja mogę w tym czasie pojechać saniami do hotelu i złożyć życzenia personelowi.

- Nie ma takiej potrzeby. Przekazałem już gwiazdkowe prezenty. Chłopcom jest dobrze u Rebekki i Ivana.

- Ale...

- Chcę teraz myśleć wyłącznie o tobie i naszym dziecku. Głęboko cię zraniłem i modlę się do Boga o to, by pozwolił mi to naprawić.

Mówił z niezwykłą gwałtownością, więc Emily ustąpiła. Chłopców mimo wszystko otaczała bliska rodzina.

- Złożę tylko świąteczne życzenia mecenasowi Holstowi. Zaraz wracam. - Gerhard przeszedł przez dziedziniec kościoła.

- Emily! - To Klara zmierzała w jej stronę z jednym z dzieci na rękach. - Pokaż no mi się! - Zmrużyła oczy z uśmiechem. - Nie masz takiego wielkiego brzucha jak ja, ale i też nie spodziewasz się bliźniąt.

- Przynajmniej nic o tym nie wiem - roześmiała się Emily.

- Jak myślisz, to będzie chłopiec czy dziewczynka?

- Nie wiem. Ale babcia jest pewna, że chłopiec. Mówi, że kształt brzucha o tym świadczy. Nie bardzo wiem, co ma na myśli.

Klara się uśmiechnęła.

- Słyszałam, że Henny i Erling spędzą święta z wami. Czy reszta rodziny też przyjdzie?

- Nie. Będą u Rebekki i Ivana. Od śmierci Karstena mieszka z nimi Konstanse. Nie chciała zostać w domu, w którym zginął.

- To akurat świetnie rozumiem. Dowiedzieliście się czegoś więcej?

- Nie.

- To straszne, ile złego wydarzyło się w naszym małym miasteczku. Najpierw ta nieszczęsna guwernantka, która się powiesiła, potem zaginięcie jej synka, no i jeszcze ta napaść na mecenasa Wilsego, a na koniec zabójstwo pana Grøndala. Kiedy Svend pracuje wieczorem, zamykam drzwi ze strachu, bo się boję, że po okolicy grasuje morderca-szaleniec. Kiedyś w ogóle o czymś takim nie myślałam.

Emily nie odpowiedziała. O szczegółach napaści na Ivana Wilsego mogłaby Klarze opowiedzieć, lecz pozostałe straszne wydarzenia jej również nie dawały spokoju, chociaż w szalonego mordercę nie wierzyła. Coś w tym było niejasnego, jak gdyby między wszystkimi tymi wypadkami istniał związek, który powinna odkryć, lecz nie umiała.

- Wesołych świąt, Emily!

- I ja tobie życzę wesołych świąt, Klaro. A kto tak słodko śpi u ciebie na ręku?

- Simon. Nie widzisz niebieskiej czapeczki? Hm, rzeczywiście, cała się schowała pod kapturem.

- Dzieci są do siebie podobne jak dwie krople wody.

- Tak, na razie tak. Odwiedzę cię któregoś dnia między świętami. Pewnie przed porodem już nie wybierzesz się do miasta.

- Raczej nie.

- Czeka cię wiele radości, Emily - rozpromieniła się Klara i pocałowała czerwony policzek synka. - I pamiętaj, że rodzenie jednego dziecka to zabawa.

Emily uśmiechnęła się, chociaż wcale nie była o tym przekonana. Stale musiała się upominać, by nie rozmyślać o okropnym porodzie Klary, to wspomnienie było zbyt przerażające.

Gerhard już szedł w jej stronę i zaraz pomógł jej wsiąść do sań. Wyruszyli przy wtórze dzwoniących dzwonków po miękkiej kołdrze świeżego śniegu.

Konstanse mocniej otuliła się peleryną. Zmierzchało już, nie lubiła chodzić przez las o tej porze. Od śmierci Karstena zaczęła bać się ciemności. Niekiedy przyłapywała się na tym, że widzi cienie i wyraźnie słyszy jego głos. Straszył ją. Taka była prawda. Wiedziała, że to nieczyste sumienie ją dręczy, lecz przed lękiem i tak nie umiała się uchronić.

Aron będzie musiał odprowadzić ją z powrotem. Nie starczy jej odwagi, by przejść tędy, kiedy zrobi się już całkiem ciemno. Przemokła. Deszcz siekł już od wielu dni i zmył cały świąteczny śnieg. Błoto kląskało jej pod stopami, z drzew kapała woda.

Musi myśleć o czymś innym niż śmierć Karstena! Na przykład o dziecku, którego oczekiwała. Nie miała już najmniejszych wątpliwości, że jest w ciąży, choć na razie nikomu jeszcze o tym nie powiedziała, nawet Aronowi. Teraz podjęła już decyzję. Chciała wyjść za niego, gdy minie rok żałoby, pomimo że był niższego stanu. Ona, Konstanse Grøndal, była gotowa związać się z zarządcą na Egerhøi, oddać mu swoją rękę. Pobiorą się, kiedy nie będzie już musiała nosić czarnego wdowiego stroju, oznaki żałoby po człowieku, którego nienawidziła i którym pogardzała.

Chciała, by Aron oświadczył się jej już teraz, by

uczynił to, nie wiedząc o dziecku. Powinien to zrobić nie dla ratowania jej honoru i czci, tylko z miłości i pożądania. Dlatego na razie nie mogła mu jeszcze o niczym powiedzieć.

Widać już dwór. W oknach się świeci. Nikt stamtąd nie mógłby jej dostrzec w tej szarówce, nawet gdyby spojrzał w stronę lasu. Włożyła długą czarną pelerynę i zlewała się w jedno z czarnymi pniami drzew.

W oknach domku zarządcy też się świeciło. Mocno zastukała do drzwi i czekała. Chwilę później Aron już wciągał ją do ciepłego wnętrza i obejmował. Oddała mu się. Pozwoliła się rozebrać z mokrej peleryny i z reszty ubrań, poprowadzić do sypialni, do łóżka, które od tak dawna było miejscem, gdzie znajdowali rozkosz. Może tu również spłodzone zostało ich dziecko? Miała taką nadzieję.

Pocałował ją i koniuszkami palców pogładził nagą skórę. Przy nim zapominała o wszystkim. Niecierpliwie odwzajemniła pocałunek, przyciągnęła go bliżej siebie. Dlaczego on wcale nie mówi o małżeństwie? Co go powstrzymuje? Może wydaje mu się, że ona nie zechce poślubić kogoś takiego jak on?

- Wydaje mi się, że doktor popełnił błąd, zaprzeczając, że to Karsten go odwiedził.

Konstanse westchnęła. Aron stale wracał do tego, co się wydarzyło. Czasami bała się, że zamierza podjąć sprawę tam, gdzie Karsten musiał się poddać, i sam szantażować doktora. Jeśli to w ogóle Stang był winien.

- Przecież Henny mimo wszystko nie miała pewności.

- Ale on w chwili śmierci miał brodę i długie włosy, tak jak mówiła.

- No tak, ale...

- Doktor Stang się nie wywinie! Znajdę sposób, żeby go dopaść. Będzie płacił.

Konstanse wolałaby, aby zamiast tego mówił o nich.

O przyszłości. Była teraz wolna, lecz mimo to dalej spotykali się w tajemnicy. Do czego on właściwie zmierza?

- Takim ludziom jak on wydaje się, że mogą robić, co tylko zechcą. Są przyzwyczajeni do tego, że wszystko uchodzi im na sucho. A lensmana nie interesuje prawda, o tym już się przekonaliśmy.

- Nie myślmy więcej o tym, co było, Aronie. Jestem teraz wolna. Przecież tego pragnęliśmy. Nigdy się nie dowiemy, co tak naprawdę się stało, ale to bez znaczenia. Musimy to zostawić za sobą.

Pocałował ją i zaczął pieścić jej piersi, pogładził ręką brzuch. Konstanse zamknęła oczy, czując, jak po jej ciele znów rozlewa się rozkosz. Może będzie musiała sama zrobić pierwszy krok i dać mu do zrozumienia, że pragnie, by ich związek stał się czymś więcej niż tylko ukradkowymi spotkaniami. Że spodziewa się jego dziecka.

- Co się dzieje, Emily? Skurcze dokuczają ci dzisiaj bardziej niż zwykle? - Babka przyglądała jej się z poważną miną.

Akurat w tej chwili gwałtowny ból przeszył podbrzusze, więc Emily nie zdołała odpowiedzieć.

- Masz już bóle porodowe?

- Nie wiem - wydusiła z siebie.

- Kiedy to się zaczęło?

- Parę godzin temu. Ale teraz są silniejsze.

- Dlaczego nic nie powiedziałaś?

- Nie byłam pewna. Myślałam... - Znów przeszył ją ból, poczuła, że na czoło występuje jej zimny pot.

- Dobry Boże! - zawołała babka, sięgając pod dzwonek.

Zaraz przybiegła Gerda.

- Czy to...

- Tak, obawiam się, że poród już się zaczął - odparła babka.

Emily starała się oddychać głęboko i spokojnie, czekając na kolejny skurcz.

- Pozwoli pani, pani Lindemann. - Gerda dotknęła jej brzucha i otarła czoło.

Ból znów zaatakował.

- Poślę po akuszerkę - oznajmiła Gerda. - Musimy położyć panią do łóżka.

Babka znów zadzwoniła, tym razem przybiegła Selma.

- Wezwij akuszerkę! I pana Lindemanna, jest w Bjelkevik!

Emily pozwoliła się wesprzeć przy wchodzeniu na schody i do sypialni, gdzie stała już kołyska. Właściwie dziecka spodziewano się dopiero za dwa tygodnie, ale poród już się rozpoczął. Uświadomiła to sobie, gdy kolejny skurcz rzucił ją na kolana na podłogę przy łóżku. Dopiero po pewnym czasie zdołała się podnieść i wsunąć pod kołdrę.

Wydawało jej się, że wszystko teraz odbywa się tak szybko. Skurcze następowały w coraz krótszych odstępach, cięły jak noże. Selma trzymała ją za rękę i ocierała pot z czoła.

- Dziecko już się rodzi, proszę pani - mówiła Gerda spokojnie i zdecydowanie. - Ale wszystko będzie dobrze. Poradzimy sobie. Swego czasu przyjęłam na świat niejedno maleństwo. Proszę spokojnie oddychać i nie przeć.

Emily czuła się sama pomimo troskliwej opieki Gerdy. Gerhard powinien tu być. Ale kto mógł przewidzieć, że dziecko urodzi się tak wcześnie? Gerhard zresztą był niedaleko, w Bjelkevik, po drugiej stronie fiordu. Wkrótce przybędzie.

Ścisnęła kołdrę w dłoniach, czując ból rozdzierający ją od środka. Nikt jej na to nie przygotował. Walczyła ze skurczami jak ze wzburzonym morzem. Miała wrażenie, że raz zapada się w głęboką dolinę fali, a potem zaraz wynosi ją na jej grzbiet.

Nie miała pojęcia, ile czasu upłynęło, zanim znów usłyszała głosy.

- Gerhard, to ty?

- To akuszerka, pani Lindemann.

- Dzięki Bogu!

Oddała się wprawnym dłoniom akuszerki i jej uspokajającemu głosowi.

- Czy mamy posłać również po doktora? - spytała Gerda.

- Nie widzę ku temu żadnych powodów - odparła akuszerka. - Wszystko idzie, jak powinno. Poród jest już zaawansowany, a pani młoda i silna. Doktor nic tu nie zmieni. Poza tym i tak nie zdąży, zanim dziecko przyjdzie na świat.

- Ale pan Lindemann kazał wezwać doktora Stanga, gdyby coś...

- Nie chcę tu widzieć Stanga! - krzyknęła Emily i przygryzła dłoń, bo ciało znów napięło się w skurczu. Nie chciała, żeby Victor tu przyjeżdżał, by miał udział w przyjściu na świat jej dziecka.

- To dobrze - powiedziała akuszerka. - Wcale nam go tu nie potrzeba. Co by to było, gdyby doktora wzywano do każdego porodu?

Emily słyszała głos babki, ale nie umiała rozróżnić słów. Potem drzwi się zamknęły i została tylko z akuszerką, Gerdą i Selmą. Ból znów nią targnął, ostry i gwałtowny przeszył ją jak ostre noże. Usłyszała własny krzyk, zrobiło jej się niedobrze.

- Widzę już główkę! Pani rodzi tak, jakby nigdy nie robiła nic innego, pani Lindemann! Wszystko idzie jak według książki. Teraz proszę przeć, z całej siły!

Parła. Napinała ciało, każdy mięsień, by pomóc dziecku przyjść na świat.

- Jeszcze raz! Mocniej!

Nie miała więcej sił. Ależ nie, miała! Jeszcze raz.

Napięła się tak, że zakręciło jej się w głowie, jakby traciła przytomność, i nagle poczuła, że dziecko się z niej wysuwa. Usłyszała cichutki pisk. Łzy ją oślepiły, cały ból odszedł. Ciało się uspokoiło.

- Urodziła pani zdrową córeczkę, pani Lindemann.

Śliczne dziecko. Przetnę teraz pępowinę. Poczuje pani jeszcze skurcze, ale już o wiele słabsze, gdy będzie się rodzić łożysko. I na tym koniec tej ciężkiej pracy.

Emily zobaczyła, że Gerda bierze dziecko i delikatnie je obmywa. Akuszerka wciąż zajmowała się nią. Czas się zatrzymał. Miała ochotę krzyczeć z radości i śmiać się, ale zabrakło jej siły. W gardle jej zaschło, wargi miała popękane. Ktoś przyłożył jej do ust szklankę z wodą.

- Teraz już może pani pić, pani Lindemann. - To była Selma.

Ktoś zastukał do drzwi.

- To na pewno Gerhard - stwierdziła Emily dziwnym chrapliwym głosem, który sama ledwie rozpoznała.

Selma poszła do drzwi.

- Bardzo mi przykro - powiedziała, wróciwszy do Emily. - Ale pana Lindemanna nie było w Bjelkevik. Wyjechał do Risør w ważnej sprawie i wróci dopiero wieczorem. Życzy sobie pani, byśmy wysłały kogoś, by go szukał?

Emily pokręciła głową.

- Nie ma pośpiechu - powiedziała cicho. - Przyjedzie, kiedy załatwi swoje sprawy.

Gerda podeszła z dzieckiem na rękach.

- Nic nie wskazywało na to, że urodzi pani tak wcześnie - powiedziała z uśmiechem.

- No, ale może pani być zadowolona - odezwała się akuszerka. - Dziewczynka jest zdrowa i śliczna. A poza tym ominęły panią ostatnie trudne tygodnie. No i sam poród był zabawą.

Zabawą? No tak, szczególnie w porównaniu z porodem Klary. Emily wyciągnęła ręce, położono jej córeczkę na piersi. Popatrzyła w ciemne niezgłębione spojrzenie.

- Witaj na świecie, malutka Caroline! - szepnęła i w tej chwili uświadomiła sobie, że w głębi ducha przez cały czas wiedziała, że to będzie dziewczynka.

Gdyby było inaczej, dlaczego w myślach stale rozważała, czy nie nadać dziecku imienia po babce?

Maleńka kilka razy dziwnie się skrzywiła, prawie tak, jakby próbowała się uśmiechnąć. Zdaniem Emily miała takie bystre spojrzenie. Poczuła łzy cisnące się do oczu. Raz po raz przełykała ślinę. Wreszcie koniuszkiem palca delikatnie pogłaskała malusieńką jedwabistą rączkę. Przyłożyła wargi do puchu okrywającego główkę dziecka i wciągnęła słodkawy zapach. To dziecko nosiła pod sercem. To jej córka. Córka Gerharda.

Pamiętała, co Gerda powiedziała, gdy urodziły się dzieci Klary: „One przychodzą prosto od Boga. Te oczy widziały Pana Boga i Jego anioły. Jeszcze o nich pamiętają, ale wkrótce zapomną. Wtedy staną się takie jak my. Będą ludźmi chodzącymi po ziemi".

Jeszcze raz pocałowała córeczkę. Teraz już wszystko będzie dobrze. To właśnie w tej chwili rozpoczyna się życie. Gerhard i ona zostawią wszystkie kłopoty za sobą. Teraz są prawdziwą rodziną. Poczuła, jak mocno go kocha.

- Już niedługo przyjdzie twój tatuś, malutka Caroline - szepnęła. - Nie mogę się już doczekać. Taka jestem z ciebie dumna!

Droga Czytelniczko,

Tym tomem zakończyliśmy naszą serię.
Autorka sagi „Zapomniany ogród" pisze kolejne tomy, zapewniamy, że polskie Czytelniczki będą miały szanse poznać dalsze losy Emily.

Wydawca